

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

23 lutego 1969  
février

Rok wydania XII Nr 8 (592)

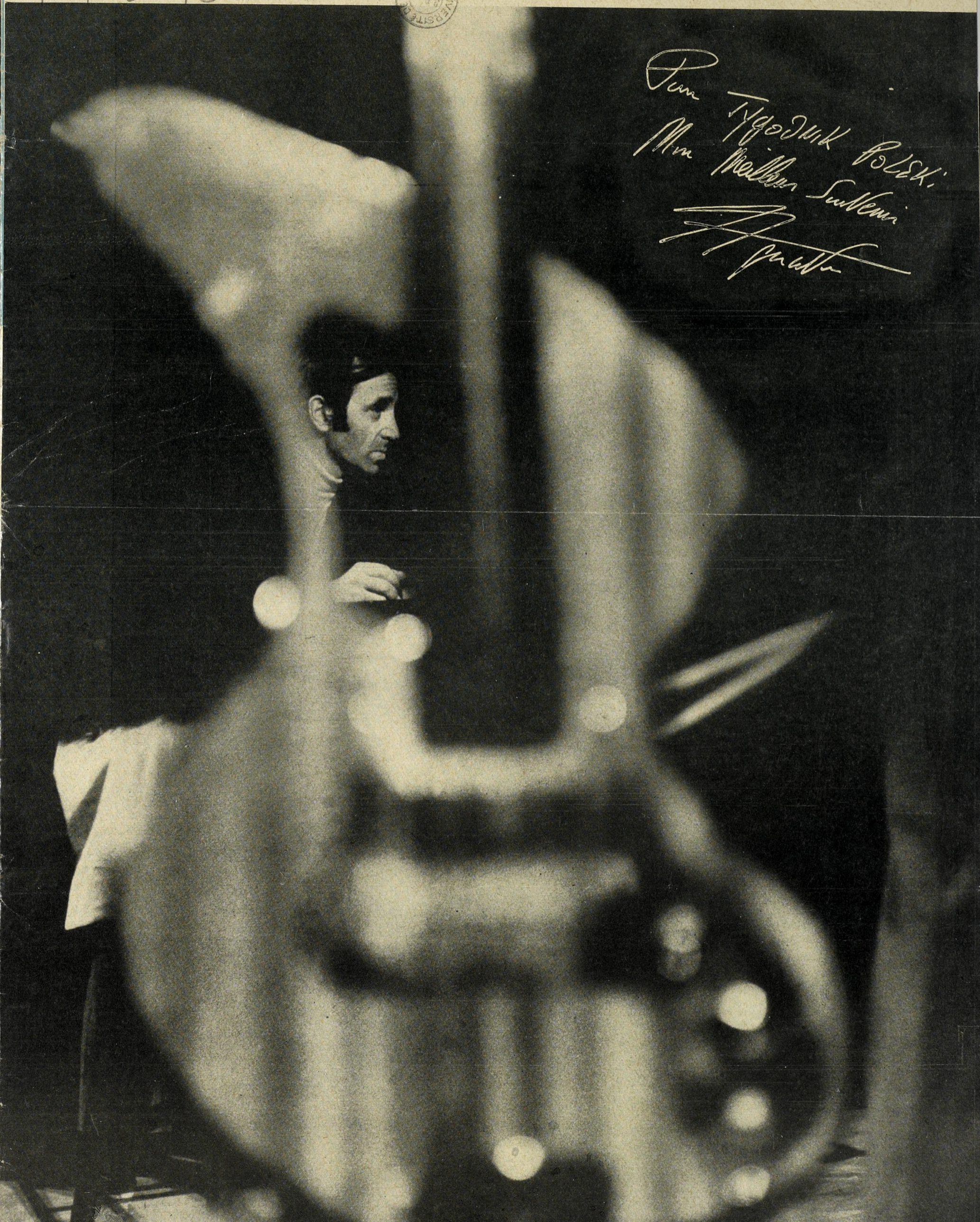
# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

FOP 2373



From Tygodnik Polski  
Mm. Włodzisław Sulikowski  
A. G. G. G.



## NASZA OKŁADKA



Charles Aznavour w czasie pobytu w Polsce nie tylko koncertował w wielkiej Sali Kongresowej wobec zgromadzonych tysięcy widzów, ale także miał spotkanie bardziej kameralne. Odbyło się ono w klubie studenckim „Hybrydy” w Warszawie, znanym z dobrego jazzu, z eksperymentalnych teatryków i estrady poezji, które tam działają. O koncercie, próbach i spotkaniu ze studentami piszemy (a także pokazujemy na zdjęciach) na stronach 5, 6 i 15.

## W NASTĘPNYM NUMERZE



Gdy już jesteśmy przy piosenkarzach, to pokażemy jeszcze Jerzego Michotkę. Popularny w Polsce, potrafił zdobyć sobie popularność i serca Polonii. Między innymi umilił swym występem spotkanie z Czytelnikami w redakcji „Tygodnika Polskiego”. Dziękowaliśmy mu wówczas okłaskami, a teraz podziękujemy jeszcze raz — zdjęciem na okładce.

U W A G A !  
CZYTELNICY !

Nasz Konkurs „50 PYTAŃ NA 50-LECIE” przyniósł bardzo interesujący plon. Wpłynęło bardzo wiele odpowiedzi. Ten ODZEW CZYTELNIKÓW sprawił nam wiele prawdziwej satysfakcji.

OBSZERNE OMÓWIENIE zarówno prawidłowego rozwiązania, a więc odpowiedzi na 50 pytań, jak i listę 50 nagród zamieścimy W NAJBLIŻSZYM NUMERZE.

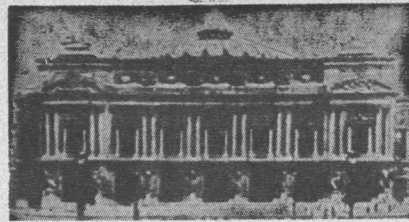
Jesteśmy przekonani, że nasi Czytelnicy cierpliwie poczekają.

## W DZISIEJSZYM NUMERZE zwracamy uwagę na:

- Dawno wyczekiwane „Diamenty i aligatory”! Zaczynają się obok, dalszy ciąg na stronach 14 i 15
- Gołębie i gołębiarzy — hobby równie popularne wśród Polonii jak w Kraju. Strony: 12 i 13
- Wystawę w Sarcelles-Locheres pod Paryżem o warszawskim getcie. Strona: 4
- Odpowiedź na pytanie „Kogo chwali pan Lubomirski?” Również na stronie 4
- „NO TO GO”. Powinno być przecież „No to co”? Skąd taka zmiana? Odpowiedź na stronie 9
- Dawno zapowiedziane „Ferie na śniegu” z Christine Hassine, której portret ozdabiał okładkę numeru 6 „Tygodnika”. O niej i jej kolegach na stronach 23 i 24
- Życie i sukcesy Polaków na świecie, strona 18

A ponadto: Podróż z Grasse do Opola — s. 11 ● Znojny chleb — s. 16 ● Co z tą grypą? — s. 19 ● Rady pani Anny — tamże ● List Grzybka z Nordu — s. 20 ● O Polsce na Cote d'Azur — s. 21 ● A że trudno wyliczyć wszystko, co znajdziecie ciekawego w numerze, czytajcie strony od 1 do 24!

W NASTĘPNYCH NUMERACH MIĘDZY INNYMI: Klara Prillowa, wielka polska artystka ludowa ● Hojne dary Polaków z całego świata dla Muzeum Narodowego w Warszawie ● Reportaż ze Stoczka, gdzie 150 lat temu „grzmiały armaty” ● Najnowocześniejsza na świecie kopalnia jest w Polsce! ● Rzecz dawno nie oglądana: prawdziwy wiejski jarmark.

HOTEL  
OPERA-  
LAFAYETTE

CATEGORIE \*\*A

## RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS<sup>e</sup>

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

## Zdjęcie tygodnia: DZICZYŻNA A UPRZEMYSŁOWIENIE

„Panie i panowie — powiedział najstarszy kaczor — porzucamy nasze dzikie kacze zwyczajy i na zimę zostajemy w Polsce!”. A zwyczajem było, że co roku przylatywało na „wczesny zimowe” do Polski ok. 200.000 kaczek z okolic polarnych, a pół miliona „polskich” le-

ciało na południe. Od kilku lat to się zmienia: goście podbiegunowi, owszem, przylatują, ale dzikie kaczkę miejscowe — zostają. Przyczyna? Nad polskimi rzekami coraz więcej wielkich zakładów przemysłowych, które nadmiar wody chłodniczej odprowadzają do rzek. I w tych

miejskach rzeki nie zamarzają, w wodzie uwijają się pożywne żyjątka i kaczuszki prosperują. Przemysł często zatrzuwa powietrze i wodę, niszcząc ryby i zwierzyne. Ale jak widać — bywa i odwrotnie, może stać się jej dobroczyńcą.



## Kto ma rację?

Emigracyjny felietonista z Londynu po rozmowie z księdzem Stanisławem Kluzem z Leeds włożył w jego usta takie zdanie:

„Przepowiadam, że w ciągu trzech pokoleń będziemy tu wszyscy Anglikami z polskimi nazwiskami”.

Ksiądz jednak przystał do emigracyjnej gazety sprostowanie. Twierdzi, że nic podobnego nie powiedział. Powiedział natomiast:

„Możliwe, że na przykład w trzecim pokoleniu wielu Polaków na Emigracji będzie miało nazwiska polskie, a nie będzie już mówić po polsku, jako też wielu będzie już mieć nazwiska niepolskie, a będą jeszcze mówić po polsku...”

Zdaje się, że ksiądz jest bliższy prawdy, co przede wszystkim potwierdza przykład Polonii amerykańskiej, brazylijskiej i francuskiej, o kilka pokoleń starszej od Polonii brytyjskiej.

(„DZIENNIK POLSKI” — Londyn)

## Aniołowie naszej ery



— Tak mi się wydaje, że przekroczyliśmy prędkość dźwięku.

— Je crois que nous avons fait „Bang”...

(„GŁOS LUDU” — Ostrawa)

## NASZ KONKURS

W numerze świątecznym „Tygodnika” czyli w ostatnim numerze z ub. roku, ogłosiliśmy WIELKI KONKURS z NAGRODAMI na prenumeratę. Konkurs ten trwa. Jego termin upływa 1 czerwca. Do tego czasu każdy, kto zwerbuje spośród swych krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta i prześle pod adresem LA SEMAINE POLONAISE, 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, mandat z roczną prenumeratą, może wziąć udział w losowaniu licznych i cennych nagród. Oczywiście, jeżeli ktoś przysporzy więcej niż jednego czytelnika, względnie kilku lub kilkunastu — ten odpowiednio więcej razy weźmie udział w losowaniu, zwiększając swoje szanse zdobycia cennych nagród.

Roczna prenumerata dla Francji wynosi 20 F, zaś dla Belgii 210 franków belgijskich. Na zgłoszeniu należy zaznaczyć „WIELKI KONKURS” oraz wymienić swoje nazwisko, imię i dokładny adres.

Konkursy tego typu, werbujące nowych prenumeratorów, mają już w naszym piśmie kilkuletnią tradycję, zdobyły szerokie uznanie u starych i wypróbowanych Czytelników Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”. Z jednej strony dają one okazję do zdobycia tak cennych nagród jak na przykład przelot samolotem „LOT”-u z Paryża lub Brukseli do Warszawy i z powrotem, lub przejazd koleją i kilkunastodniowe pobytu w Polsce, a z drugiej — przyczyniają się do poszerzenia popularności „Tygodnika Polskiego” wśród szerokich rzesz pochodstwa polskiego we Francji i Belgii oraz jego łączności ze Starą Ojczyzną. Odilości stałych czytelników, regularnie opłacających prenumeratę, zależy regularne wychodzenie pisma, jego poziom. Stąd też szeroki udział w Konkursie jest sprawą dużej wagi dla naszego emigracyjnego życia.

W najbliższym numerze powtórzmy warunki Konkursu i wykaz nagród. Prosimy, przeczytajcie i przystąpcie do działania.

## Aleksander Grobicki



Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy cykl reportaży „Diamenty i aligatory”, pióra Aleksandra GROBICKIEGO, Polaka kanadyjskiego, dziennikarza, literata, żołnierza, m.in. uczestnika bitwy pod Monte Cassino i wagabundy, który zawiązał w różne strony świata i z niejednego pieca chleb jadł. „Diamenty i aligatory” to przeżycia autora w dżungli Gujany Brytyjskiej, gdzie wśród myśliwych i poszukiwaczy skarbów w miejscach najbardziej niedostępnych spotykał oczywiście również Polaków.

# Diamenty i aligatory

## OD AUTORA

Nim zagłębię się wraz z Wami — Czytelnicy w mroczną i wilgotną dżunglę Amazonki, by szukać w niej diamentów i polować na aligatory; nim zapoznam Was z ludźmi dżungli tę zamieszkującymi; nim rozeperę nad Waszymi głowami Krzyż Południa i nad czarnymi wodami Mazaruni zawieszę żółty, księżycowy lampion — muszę Was poprosić o pobłażliwość. W stosunku do obcych, niepolskich nazw, których będę często, może nawet często używał.

Przyczyna tego jest bardzo prosta; nie znam lub nie jestem w stanie znaleźć dla nich odpowiedników w naszym, polskim języku.

„Busz” to przecież — jak dobrze wiemy — nie żadne polskie „krzaki”, ani nawet nie „gąszcz”, w którym można czasem zabłądzić lub zgolić się zgubić. A „lajna” to bynajmniej nie nasza „ścieżka”, wijąca się wśród łanów pszenicy lub przeskakująca przez sosnowy las. Podobnie jak „interior” to nie żadne „wnętrze” puszczy czy nawet matecznik. To bezmiar. Przestrzeń. Obszar ziemi, w którym nasz Kraj pomieściłby się kilkakrotnie, i jeszcze by nikt o nim nie wiedział...

„Bodega” to nie „winiarnia” (tak jak karczma nie jest restauracją). To instytucja społeczna, bez której ludzie w dżungli nie mogliby żyć. „Trader” zaś to wprawdzie „kupiec” — ale znowu nie taki, jakiego przedstawia nam język polski. Zamiast więc wymyślać jakieś dziwolagi językowe, przypodobać się turystom, lepiej (moim zdaniem) pozostawić oryginalne nazwy. Hiszpańską „bodega” i angielskiego „tradera”.

Z kolei pytanie: czy w dżungli „prospector” jest poszukiwaczem a „foreman” przodownikiem pracy? Dla mnie i dla tych, którzy się z nimi zetknęli — polskie nazwy nie wystarczają. Połowicznie tylko określają rolę i działalność tych ludzi.

A taki np. „claim”. Po polsku musiałbym tłumaczyć, że jest to: „ściśle prawem co do obszaru (na lądzie) lub długości (na rzece) określona przestrzeń, gdzie ten, który ją w odpowiednim urzędzie zarejestrował, ma prawo przez rok poszukiwać złota lub diamentów”.

Używam często nazwy „kutlas”. A przecież to miejscowa, po piratach i marynarzach w Gujanie odciedziona nazwa hiszpańskiej „macheta” — „szabli” (czy jak kto woli — „noża”) używanej do wyrębiania ścieżek w buszu lub karczowania dżungli. Gdy sięgniemy do polskiego słownika, znajdziemy tam tłumaczenie: „pałasz”, „kordelas” — co oznacza zupełnie coś innego.

I tak dalej, brnąć coraz głębiej w dżunglę: „Escarpments” to całkiem typowa formacja geologiczna, którą trudno za słownikiem nazwać „stromym zboczem” lub „urwiskiem” — skoro ciągnie się setkami kilometrów i jak najbardziej przypomina stopnie olbrzymiej świątyni natury. Zaś „rapidy” to przecież nie tylko „szybki nurt” na naszym Dunajcu. Może lepiej odpowiadałby im „porohy” dnieszańskie — ale — wobec tego, że „rapidy” są gujańskie, sądzę więc, że i angielska nazwa lepiej do nich pasuje niż polska. Natomiast przenoszenie łodzi na tych niespławnych, „rapidami” lub wodospadami porzniętych rzekach, czyli „portage” jest, jak mi się wydaje, wyrażeniem międzynarodowym i nie widzę powodu, by wymyślać na nie jakiegoś polskiego dziwolę.

Pod nazwą „tiger” kryje się w Brytyjskiej Gujanie wszystko, co centkowane i pęgowane. Zarówno mały ocelot, jak i wielki jaguar. Tłumacząc jednak: „tygrys” wywołałbym u Czytelników obraz tego króla azjatyckiej dżungli, którego dżungla Amazonki nigdy nie oglądała. Więc??? Chyba najprościej spolszczyć na „tajger”.

„Bush-cow” to wprawdzie tapir, amerykański kuzynek afrykańskiego słonia, ale moim zdaniem jego lokalne, gujańskie imię daleko lepiej określa to dziwaczne stworzenie. Podobnie jak indiańska „kamudi” bardziej przemawia do wyobraźni niż międzynarodowa „anaconda”.

Są wreszcie nazwy, na które w ogóle nie znajduję polskiego odpowiednika. „Takuba” — czyli powalone na brzegu rzeki drzewo, do białości słoncem i wodą wypolerowane; wszy „czigger” i „pium”, do reszty obrzydzące i tak trudne w dżungli życie; wąż „bush-master” i „labaria” pilnujące, by człowiek wędrujący lajną przez busz nie zбочzył z drogi, oraz mrówki „atta” i „tokandira” pilnujące, by uważał na nogi; wreszcie „labba”, gryzonie, których mięso z powodzeniem mogłoby być podawane na królewskim stole... W

stosunku do nich zmuszony jestem używać nazw miejscowych. Angielskich, hiszpańskich lub indiańskich.

I oczywiście nie tłumaczę nazwy „Pork-knocker”, bo jest nieprzetłumaczalna. I „Amerindian”, bo nie znam polskiej nazwy tych pierwotnych ludów zamieszkujących od niepamiętnych czasów dżungli Amazonki.

Sytuacja więc — jak Czytelnicy widzą — dla autora bardzo kłopotliwa. Powodująca językowe zamieszanie i niewątpliwie drażniąca językowych purystów. Proszę więc raz jeszcze o pobłażliwość dla:

języka polskiego — jeżeli do dzisiaj nie posiada własnego odpowiednika dla tych czy innych nazw, w tropikalnych dżunglach zrodzonych i dopiero teraz przez Polaków odkrywanych;

dla autora — który o polskich nazwach zwierząt lub ludzi żyjących „za górami i za lasami” albo

## KAMUDI

**D**OC NAGLE błędnie — jak gdyby schwyta na gorącym uczynku. W rzece śpiesznie gasi gwiazdy. Od wodopaju przepędza zwierzyne. I unosi halkę białych oparów, odsłaniając dżunglę; drzewa olbrzymi, ściśnięte gorsetem lian, obwieszane kolorowymi pasozytami, pachnące orchideami, jak maszty strzelające na sto lub więcej stóp w górę i tam dopiero rozgałęziające się, pod niebem — które właśnie przesywają pierwsze, pomarańczowe promienie słońca. I gdy dżungla na dole milknie, tam teraz, na tym dachu świata budzi się życie. Wrzask podnoszą małpy, cześć oddając światłu zabijającemu ciemności — największego małego wroga; o zmierzchu przerwaną kłótnię na nowo podejmują papugi; z dziupli i innych kryjówek wpełzają stworzenia noc w strachu przeżywające.

Ale rzeka jest nadal czarna, mimo że gwiazdy już się w niej nie przeglądają. A nurzające się w jej wodach „tabuka”, zwalone olbrzymi leśne, niczym kości słońcem na białą wypolerowane — zdają się być szponami dzikiej bestii, która u wodopaju



Autor (z lewej), Amerindianka i Czech „Papik”

w swojej ignorancji nie wiedział, albo na emigracyjnych ścieżkach zapomniał.

Proszę również pamiętać, że poruszać się będziemy po kraju „ucywilizowanym” przez Anglosasów. Za nimi więc — by uniknąć niepotrzebnej matematyki w przeliczaniu na stopnie Celsjusza, na kilometry, metry lub kilogramy — używać będziemy stopni Fahrenheita, mil, stóp, uncji itp.

przykucnęła i nikomu, nawet słońcu, nie pozwala się odpędzić.

W dali wylania się równa linia „eskarpmętów”, olbrzymich stopni tej olbrzymiej świątyni natury, jaką jest dżungla Amazonki. A na horyzoncie promienie wschodzącego słońca odbijają się w stokach Rorsina, nad dżunglą sterczącego, gorejącego ołtarza tej świątyni. Rodzi się świt.

Rzeka zwie się Burro-Burro i podobnie jak otaczająca ją dżungla, jest dziewicza. Dżungli bowiem nie tknęła jeszcze maczeta i nie porznęły „lajny”, w rzece nie zanurzyli się nurkowie, szukający na jej dnie złota i diamentów. A raczej jest już tylko półdziewica — bowiem tej nocy przyplęnęła i na brzegu swoje hamaki rozpięła pierwsza, pionierska w te strony wyprawa prospektorska. By się tutaj dostać, musiała wyrąbać lajnę i zdobywać nie zdobyte dotąd eskarpmenty, budować łodzie i pokonywać nimi: „rapidy” i wodospady. Ale w Brytyjskiej Gujanie (gdzie Burro-Burro płynie i

Ciąg dalszy na str. 14



**W**SPOMNIENIA polskiego księgarza z Boulevard Saint-Germain w Paryżu, Stanisława Lama, zmarłego wiosną 1965 roku i pochowanego w Montmorency, ukazały się ostatnio w Polsce pt. „Życie wśród wielu”. Stanowią one cenny przyczynek do poznania dziejów kultury polskiej, życia literackiego, naukowego i artystycznego od lat sprzed pierwszej wojny aż do

Spisane w latach wojny w alpejskim szałasie

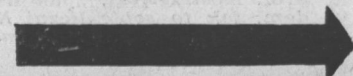
## WSPOMNIENIA KSIĘGARZA z Bd. St.-Germain wydane w Kraju

wybuchu drugiej. Lama, jako dziennikarza, literata, redaktora i wydawcę licznych dzieł, łączyły szerokie, a nieraz bardzo bliskie kontakty z ludźmi tej miary co Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Stanisław Przybyszewski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Kornel Makuszyński, Aleksander Brückner i z wielu, wielu innymi. O niejednym z tych ludzi przytacza on ciekawe i zupełnie nie znane dotąd szczegóły, ujawnia zalety i szlachetność czy przywary, pisze, jak się zmagali z życiem, kłopotami, własną twórczością, wszystko zaś przedstawia na tle aktualnej sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej, nie kryjąc się przy tym z własnymi poglądami na taką czy inną sprawę.

Z grubsza biorąc Stanisław Lam (ur. w 1891 r.) podzielił swe życie między cztery miasta: Kraków, Lwów, Warszawę i Paryż. Pierwsze trzy zajmują też we wspomnieniach bardzo dużo miejsca, o Paryżu natomiast jest niewiele: pamiętnik nie został bo-

wiem dokończony. Urywa się w dwóch, widocznie równoległych opracowywanych rozdziałach: w „Kalejdoskopie nazwisk”, w którym m. in. mowa o poetach Leopoldzie Staffie, Bolesławie Leśmianie i Janie Lorentowiczu, o powieściopisarzach: Wacławie Berencie, J. Kaden-Bandrowskim i Wacławie Sieroszewskim; o uczonych: Janie Czekanowskim i Tadeuszu Zielińskim, a także o niezrównanej wielkości tłumaczu literatury francuskiej T. Boyu-Zeleńskim, oraz — w drugim rozdziale pt. „Dymek z papierosa”, przypominającym międzywojenne artystyczno-literackie kawiarnie Warszawy.

Z posłowie do wspomnień dowiadujemy się, że po wybuchu wojny w 1939 r. Stanisław Lam wraz z żoną Paulą przedostał się przez Rumunię do Nicei.



## Zgrana część emigracji i rewizjonści z NRF KOGO CHWALI P. STEFAN LUBOMIRSKI



**P**ROFESOR dr Bolko baron Freiherr von Richthofen znany jest polskim naukowcom od lat międzywojennych, kiedy to zasłynął jako czołowy rewizjonista, domagający się przesunięcia granicy Rzeszy na wschód, przyłączenia do Niemiec polskiego Śląska, Wielkopolski, Pomorza, a także jako propagator nazistowskich teorii w nauce. Równocześnie głosił on potrzebę współpracy niemiecko-polskiej, oczywiście zgodnie z interesami III Rzeszy. Na kilka lat przed wojną działał w Królewcu, gdzie na miejscowym uniwersytecie, był dziekanem wydziału filozoficznego. Po wojnie wylądował w Trizoni, przekształconej wkrótce w Niemiecką Republikę Federalną i tu stanął w szeregach szermierzy odwetowego ziomkostwa śląskiego, jako że jego przodkowie byli w okresie feudalnym na Śląsku właścicielami wielkich majątków, w których na bogactwo von Richthofenów pracowali miejscowi chłopcy i robotnicy polscy. Głównym organem prasowym pana barona Richthofena jest rewizjonistyczny tygodnik „Der Schlesier”.

Pan Stefan Lubomirski jest byłym dyplomatą polskim z czasów Becka, jednym z współrealizatorów jego polityki zbliżenia z III Rzeszą, obecnie zaś para się publicystyką o tematyce międzynarodowej w londyńskiej prasie emigracyjnej, głoszącej nieprzejednanie do Kraju. Pan Lubomirski w wyniku listów i różnego rodzaju wycinków przesłanych mu przez barona von Richthofena podjął z nim na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” (28.I.69) dyskusję o odpowiedzialności za drugą wojnę, z której to odpowiedzialności Richthofen chciałby odciążyć III Rzeszę, a obciążyć jej późniejszych przezwinników.

W polemice pan Lubomirski ma dużo racji, myli się jednak i bardzo źle robi podnosząc Richthofena do rangi wybitnego uczonego niemieckiego. „Profesor von Richthofen jest człowiekiem dużej wiedzy — pisze on — naukowcem, który jednak poświęca sporo czasu działalności polityczno-propagandowej w ramach niemieckich organizacji uchodźczych. Tezy, które von Richthofen propaguje i broni, oparte są na dosyć misternej (podkr. S.Z.) interpretacji faktów historycznych i ich skutków...”. „Prof. von Richthofen pisze często o Polsce — czytamy dalej u pana Lubomirskiego — widać on biegle językiem polskim i napisał piękny wiersz po polsku pt. „Orzeł Biały”. Jest on zwolennikiem zbliżenia i pojednania polsko-niemieckiego i nieraz dał temu wyraz”.

Jak misterna jest interpretacja faktów i ich skutków przez barona Richthofena, jak „biegle włada on językiem polskim”, na czym zasada się chęć zbliżenia z Polską, jaka jest wartość jego naukowych teorii, wypowiedzieli się już przed wojną, jak i w latach powojennych, autorytatywnie uczeni polscy z żyjącym jeszcze, sędziwym prof. Józefem Kostrzewskim, prof. Zygmuntem Wojciechowskim i zmarłym ostatnio prof. Janem Czekanowskim na czele, a więc ludzie o ugruntowanych pozycjach nie tylko w nauce polskiej.

W 1934 r. prof. J. Kostrzewski wystąpił z publikacją, w której zwrócił uwagę na „nadużywanie dobrej wiary czytelników przez część prasy niemieckiej na Górnym Śląsku, postępującej się notorycznie fałszywymi twierdzeniami dla wykazania pragermanistycznego charakteru Śląska”. Szeregiem konkretnych przykładów, opartych na wynikach badań poważnych uczonych, w tym i wielu Niemców, wykazał polski naukowiec hitlerowskie fałszywe.

Spotkało się to z gwałtowną i nie spotykaną w świecie naukowym napaścią na uczonych polskich Richthofena, który wystąpił w imieniu nauki hitlerowskiej, wzmawiającej światu najrozmaitsze bzdury z dziedziny antropologii i tzw. pragermanizmu. Atak swój ogłosił w dzienniku „Ostdeutsche Morgenpost” w Bytomiu (16.XII.1934, nr 343), piśmie prowadzącym politykę ideologicznego przeorania Opolszczyzny na stronę Hitlera. Bytom wchodził wówczas w obszar Rzeszy. Richthofen w swym ataku nie zbił żadnych z naukowych wywodów i rzeczowych argumentów polskiego uczonego, wziął natomiast w obronę wszystkich tych, którym prof. Kostrzewski udowodnił ignorancję przedmiotu, fałszowanie prawdy czy też jej przemilczenie. (Był to okres, w którym Niemcy po odkryciu pod ruinami zamku piastowskiego w Opolu dowodów najstarszego w tym miejscu osadnictwa — zasypali je z powrotem przemilczając ich prasowiański charakter).

Jakich to ludzi i jakich naukowych tez bronił wówczas pan Richthofen, występujący w imieniu obrażonej nauki hitlerowskiej, podnoszony dziś przez pana Lubomirskiego do rangi człowieka wielkiej wiedzy? — Między innymi, niejakiego Hermana Gaucha, który w książce pt. „Neue Grundlagen der Rassenforschung” wystąpił z takimi „rewelacjami” potępionymi przez prof. Kostrzewskiego: „Człowiek nienordycki zajmuje stanowisko pośrednie między człowiekiem nordyckim a zwierzętami. Dlatego nie jest on pełnym człowiekiem. Nie jest on w ogóle człowiekiem w przeciwstawieniu do zwierzęcia, lecz w stadium przejściowym tegoż... Możemy ustanowić następującą zasadę wiedzy rasowej: nie istnieje żadna cecha cielesna czy duchowa, uzasadniająca pojęcie „ludzkości” w odróżnieniu od zwierząt. Są tylko różnice między człowiekiem nordyckim, z jednej strony, a zwierzętami w ogóle, włączając do tychże człowieka nienordyckiego lub półczłowieka...” (cytat za prof. Kostrzewskim).

Na tej zasadzie Hitler i jego zwolennicy, wśród których wybitną pozycję naukową zajmował prof. dr baron Bolko von Richthofen, stworzyli teorię o „rasie panów” i jej wyższości nad „półludźmi”.

Z innych misternych wyczynów naukowych pana barona warto też przypomnieć mapę zamieszczoną przez niego w V tomie czasopisma „Altschlesien”, na której całe międzywojenne województwo śląskie zostało wtłoczone w granice Rzeszy Wilhelma II. Co zaś do znakomitego znawstwa języka polskiego przez pana barona i naukowej solidności tego byłego hitlerowskiego sławisty i prehistoryka, z którym dzisiaj poszukuje ideologicznej drogi do nawiązania porozumienia polsko-niemieckiego grupa zgranych emigracyjnych polityków londyńskich, to warto za profesorem Kostrzewskim przytoczyć słynne kiedyś w naukowych kołach sławistycznych tłumaczenie Richthofena z polskiego na niemiecki, w którym słowo „rekawica” przełożył na „Handbuch” czyli podręcznik, „poliowanie” na „Politistierung” czyli „politykowanie”, „omieszczanie” na „sich erkuhnen” czyli na „odważyć się” i kilka podobnych. (Prof. Józef Kostrzewski: Argumenty niemieckiego profesora prehistorii, Instytut Śląski, Katowice, Komunikat nr 22, styczeń 1935).

Uczeni polscy na ataki niemieckich richthofenów odpowiadali z godnością i naukową argumentacją do września 1939, później aż do r. 1945 nie mieli głosu; za przedwojenną polemikę z Richthofenem niejedną z nich znalazł się w kartotekach gestapo, wielu w więzieniach, zaś inni musieli się ukrywać.

Po wojnie Richthofen wznowił swą działalność ponownie deklarując się jako zwolennik zbliżenia niemiecko-polskiego. W Londynie znalazł partnerów. Należy do nich również p. Lubomirski, chociaż, jak pisze prof. Kostrzewski, „pan Richthofen jest bardzo pouczającym przykładem, jak to sobie liczni Niemcy wyobrażają wzajemne stosunki niemiecko-polskie. Oferta pana Richthofena nie może wzbudzać zaufania”.

Stanisław ZIEMBA

## Czytelnicy piszą

### PODZIĘKOWANIE DLA „TYGODNIKA”

Pragnę Redakcji złożyć serdeczne podziękowanie za piękną i pożyteczną pracę. Wdzięczni jesteśmy „Tygodnikowi Polskiemu” za artykuły i informacje o naszym życiu tutaj, w Belgii i we Francji, oraz za artykuły o naszym kraju rodzinnym. „Tygodnik” jest jedynym polskim piśmie ilustrowanym we Francji i Belgii, z którego dowiadujemy się o rozwoju i rozwoju międzynarodowego. I z tego jesteśmy dumni. Dla mnie osobiście cenne są również informacje o polskich Ziemiach Zachodnich, odzyskanych w wyniku II wojny światowej. W sprawie nienaruszalności tej granicy cały naród polski i wszyscy Polacy rozrzucają się w świat. Podziękuję.

Zyczę powodzenia w dalszej pracy „Tygodnikowi” i całemu jego zespołowi redakcyjnemu.

Józef Janeczko  
RANSART HT. (Belgique)

### W SPRAWIE ARTYKUŁU „WBREW MACIELOM”

Zgadzam się całkowicie z tym artykułem. Dodam tylko krótko od siebie, że wszyscy prawdziwi Polacy zdają sobie sprawę, że granica na Odrze i Nysie jest odwieczną granicą polską, granicą sprawiedliwości i dziejowej, granicą pokoju. Jest na to wiele dowodów w dawnej historii Polski. Już Bolesław Chrobry wbił słupy graniczne nad Odrą, a pierwsze biskupstwa polskie założono w Kołobrzegu, Wrocławiu i Gdańsku, a następnie w Poznaniu i Gnieźnie.

Serdeczne pozdrowienia dla „Tygodnika Polskiego”.

Józef Jankowski  
57 — Reinange

### CHWAŁĘ INICJATYWY „TYGODNIKA”

Chwałę inicjatywę „Tygodnika” zorganizowania konkursu historycznego, który ja nazwałbym konkursem pt. „Czy jesteś jeszcze Polakiem?”. Wziąłem w nim udział, sięgnąłem do swej wiedzy o Polsce i z 50 pytań odpowie-

## O KOLONIACH LETNICH DLA DZIECI dużo informacji w następnym numerze

## WSPOMNIENIA KSIĘGARZA

Dokończenie ze str. 4

W 1942 r. został tu aresztowany i osadzony w więzieniu w St. Remo, następnie Imperia Oneglia, skąd go przewieziono do włoskiego obozu w Emburum. Kiedy po upadku Mussoliniego w 1943 r. włosi w pośpiechu opuścili Francję, więźniowie rozproszyli się w obawie przed Niemcami. Państwo Lamowie znaleźli sobie schronienie w osiedlu górskim o prowansalskiej nazwie Bendujun (Beni St. Jean) na terenie Alp Nadmorskich, gdzie zamieszkali w pasterskim szałasie. „Okolica przepiękna — pisze o tym okresie pani Lamowa — na wysokości tysiąca metrów, tuż obok dzikiej granicy włoskiej ale z trudem dostępna... Wegetowaliśmy tam przez sześć miesięcy, gotując w kominie, na trójnogu, i trzeba było stale uważać, aby polana drzewa leżały poziomo, tak aby garnek z najprzyjemniejszą strawą czy ersatzem herbaty nie obsunął się na ziemię. Tam właśnie Staś pisał swoje wspomnienia bez żadnych książek i materiałów”.

Podjęcie trudu pamiętnikarskiego w

działem zaledwie na połowę. A przecież od lat czytam „Tygodnik”, o wielu sprawach, na które trzeba było odpowiedzieć w konkursie, „Tygodnik” pisał. Moje trudności ze znalezieniem odpowiedzi na konkurs kazały mi zastanowić się, czy mimo całego mego przywiązania do Kraju nie za mało się nim interesuję. Postanowiłem więc dwojgu moich dzieci, które nie są jeszcze duże, wpoić miłość do Polski, w której już ze mną byli u moich rodziców, dać im znajomość języka i wiedzę o ojczyźnie ich ojca. Tak trzeba, bo przecież mimo że tu urodzone, tu we Francji będą mieszkać, to jednak wiedza o Polsce, język polski wzbogacają ich. No i mam nadzieję, że chociaż, z daleka, Polskę pokochają.

Z poważaniem i szacunkiem  
J. K.  
(nazwisko znane redakcji)  
Moselle

## W SARCELLES- -LOCHERES POD PARYŻEM WYSTAWA „GETTO WARSZAWSKIE”

Staraniem Miejskiego Ośrodka Kulturalnego w Sarcelles oraz Klubu Czytelników zorganizowano tutaj wystawę poświęconą warszawskiemu gettu. Złożyły się na nią fotografie, fotokopie dokumentów itp. Fotografie przedstawiały martyrologię Żydów w getcie, wywożenie ich do obozów koncentracyjnych, zdjęcia bojowników, stawiających opór hitlerowskiemu mordarcom. Jedno ze zdjęć przedstawia również Polaków Juliana Grobelnego i Władysława Gaika — organizatorów pomocy dla Żydów w getcie warszawskim. Inne zdjęcie przedstawia pomnik, wzniesiony na miejscu dawnego getta w sercu Warszawy ku pamięci Żydów, zgładzonych przez barbarzyńców hitlerowskich.

Na otwarciu wystawy kierownik Klubu Czytelników zaprezentował wystawę, dziękując m. in. Ambasadzie Polskiej w Paryżu za udostępnienie niektórych materiałów do zorganizowania tej wystawy. Natomiast mer Sarcelles zabierając głos wspominał swój pobyt w Polsce w 1950 roku, gdy zwiedzał Warszawę, w tym również dzielnicę, gdzie znajdowało się getto, świeżo noszące jeszcze wielkie rany zniszczenia wojennego. Mer Sarcelles stwierdził również w swym przemówieniu, że wracając pamięcią do zniszczonego wojennych i barbarzyństwa hitlerowskiego, tak ważne jest podkreślanie nienaruszalności polskiej granicy na Odrze i Nysie, która jest gwarancją pokoju w Europie.

Na otwarciu wystawy głos zabrał również p. Michał Borwicz, autor książki o getcie warszawskim.

alpejskim szałasie przez Stanisława Lama było — jak to sam przyznaje — „powrotem do innych czasów zapadających w bezpowrotną przeszłość; do ludzi, z którymi żyłem i razem pracowaliśmy, a którzy tak teraz byli daleko ode mnie i których już może nigdy nie miałem ujrzeć”.

Niebawem rozwój wydarzeń wojennych spowodował, że departament Alpes Maritimes został ogłoszony strefą zakazaną dla cudzoziemców. W marcu 1944 państwo Lamowie zostali ponownie aresztowani, tym razem przez Niemców. Wkrótce jednak przyszło wyzwolenie i od grudnia 1944 Stanisław Lam urzędował już jako kierownik starej Księgarni Polskiej przy Boulevard Saint-Germain w Paryżu. W chwilach wolnych od pracy kontynuował pisanie swych wspomnień. Było ich jednak tak wiele, że na przypomnienie lat wojennych i bezpośrednio powojennych, tak przecież ważnych historycznie, nie starczyło mu już życia. Wielka to szkoda. (z)

\*) Stanisław Lam. „ZYCIE WSROD WIELU” — Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968. Stron 448. Posłowie napisał bratanek Zmarłego — Andrzej Lam.

# AZNAVOUR

## ŚPIEWA



„Publiczność francuska zrobiła ze mnie tego, kim jestem; ale śpiewam wszędzie, gdzie kochają piosenkę — a więc i w Polsce”.



**Z**NAMY jego twarz z okładek pism, ogromnych plakatów, z obwolut płyt i ekranów. Cenyśmy artystę-pieśniarza na równi z jego poezją. Słuchamy z uznaniem, podziwem dla pracy, talentu i osobistego uroku.

Aznavour. Człowiek, który stał się symbolem współczesnej sztuki pieśniarskiej, fascynuje dziś miliony młodych i starych, ludzi wszystkich ras i kontynentów. Jak jego znakomita prekursorka Edith Piaf, która w znacznej mierze utorowała mu drogę do sławy, jest kimś bliskim, niosą-

cym ciepło, wypowiadającym piękno życia, przyjaźni, miłości. To zdawałoby się kłębowisko wzruszeń i niewyczerpanej energii, na co dzień jest pełnym spokojem i pogody ducha, młodym człowiekiem. Chętnie nawiązuje kontakty ze swoimi słuchaczami. Otaczany jest niemałym gronem wielbicieli. Na jego koncert w Warszawie przybyli z odległych zakątków Polski: z Zielonej Góry, Wrocławia, najczęściej studenci. Dwoje młodych, onieśmielonych ludzi bąkało w hotelowym hallu:

„Jesteśmy przedstawicielami Klubu Piosenki pańskiego imie-

nia. Przyjechaliśmy z Poznania, by poprosić o wywiad...”

„A ja studiuje na IV roku Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi” — przedstawił się w języku ormiańskim przystojny kędzierzawy brunet.

I oto Aznavour zapłonął na chwilę. Chociaż jest przede wszystkim artystą francuskim, urodzonym w Paryżu, jednak okazuje szczególny sentyment rodakom z ojczyzny swych rodziców — Armenii. Gdziekolwiek spotyka ich, wytwarza zawsze atmosferę wspólnoty. Mówi po ormiańsku na co dzień, ze swoim ojcem w domu, i z kierownikiem

Z poprzedniego pobytu w Polsce zachowałem przede wszystkim wspomnienia o znakomitej widowni. Dlatego wróciłem tu znów

Warszawska publiczność ma ogromne tradycje i wielką wrażliwość; z podobną publicznością spotkałem się w ZSRR i Rumunii

Czy spotykałem się z polską sztuką? A jakże. Bardzo mi się podoba teatr polski, cenię również wasz folklor, barwny i oryginalny

muzycznym swego zespołu — Henry Byrsem, także ormiańskiego pochodzenia.

Wywiązuje się spontaniczna rozmowa, jakże różna od oficjalnych konferencji.

— On taki jest zawsze — szepcze nam w tajemnicy ojciec Charlesa — Micha Aznavourian, który towarzyszy synowi w tym tournée, nie odstępując go na żadnym koncercie. Starszy pan, pełen uroku i europejskiego esprit, jest dumny z syna. O nim najchętniej opowiada, mieszając zdania francuskie z ormiańskimi, słowa rosyjskie z polskimi. Nauczył się trochę polskiego wśród dawnych bywalców swojej restauracji w Paryżu, w kilka lat po obraniu kraju nadsekwańskiego jako drugiej ojczyzny. Był początek lat dwudziestych. Rodzina Aznavourian powiększyła się o jedynego syna — Charlesa. Trzeba było zarobić na utrzymanie domu, żony, córki Aidy i syna. A że papa był muzykalny jak większość jego rodaków ze słonecznej Armenii, często w swoim lokalu urządził specjalne — jak byśmy dziś powiedzieli — folklorystyczne wieczornice. Schodzili się tam właściwie ludzie Wschodu, ale nie brakło też Polaków, zawsze dość licznie zgromadzonych w Paryżu. Śpiewano przy winie także polskie pieśni, a nawet hymn narodowy.

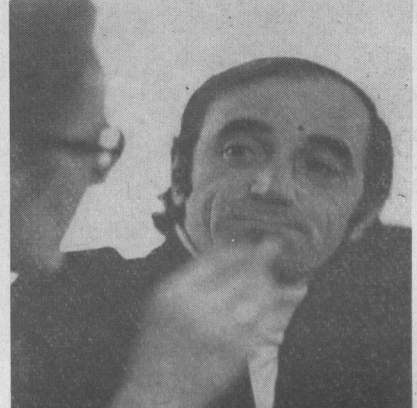
Pan Micha, chcąc nam zrobić przyjemność, na dowód tego śpiewa: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Dołącza się Charles, nucać melodię.

— Ale, ale... znamy jeszcze inną melodię — mówi senior. — Obydwaj panowie nuca coraz odważniej i głośniej starego poloneza Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny”.

Nieoficjalny mini-koncert zwraca uwagę otaczających, skrom-

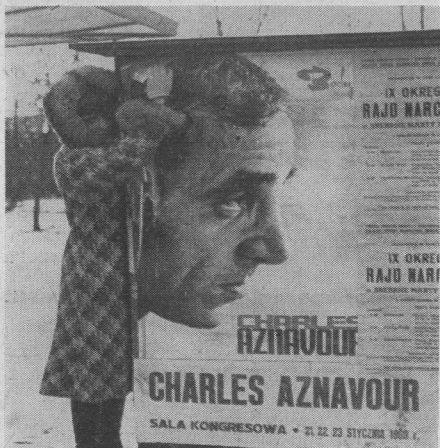


Zaraz po przyjeździe do Warszawy, tego samego dnia udałem się na występ „Mazowsza”. Fascynujący i ciekawy był program



# AZNAVOUR

## Śpiewa



Dalszy ciąg ze str. 5

nych wielbicieli Aznavoura. Tego się nikt zapewne nie spodziewał.

— Charles lubi bardzo te melodie, często nuci je także w domu, podczas prób technicznych w salach swoich występów. To mu pozostało jeszcze z dzieciństwa — szepcze z nieukrywaną dumą pan Micha i dodaje z czułością. — Zawsze był dobrym chłopakiem. Miał kilka lat, gdy postanowił zostać artystą. Chciałem tego, zwłaszcza że i ja byłem... no, takim... trubadurem. Do Paryża przyjechałem przecież jako arty-

A może polska muza zainspiruje francuskiego pieśniarza?



Pięciosobowy zespół muzyczny pod kierunkiem Henryka Byrsa stanowi grono dobrze rozumiejących się i zgranych przyjaciół. Oto oni: Guüu Alain, Rostan Roger, Oliver Jean-Claude, Lobligeois Roland i Sonosian Leon. Energicznym impresario całej trupy jest Marqué Louis, którego nie ma na zdjęciu

Fotografował: ERAZM CIOLEK

sta śpiewak, baryton. Myślałem, że nad Sekwaną zrobię karierę. Na szczęście wyręczył mnie syn.

Gdy Charles miał trzy lata, podczas jednego z wieczorów, ormiańskich recytował wschodnie poematy. Nucił ormiańskie melodie. Posłano go więc do szkółki teatralnej. Nie miał wtedy 10 lat. Należał do zespołu „Prior et ses ciagalons”, występował jako... paradyta Chevaliera i Chaplina! Potem zaczął grywać z powodzeniem w teatrzykach i teatrach, występując nawet obok ówczesnych gwiazd, jak Fresbay, Sylvie, Dumesnil. Jak szalony, zamiast uczyć się potem w Szkole Głównej TSF, biegał na występy wielkich pieśniarzy lat trzydziestych.

— Na chłopca nigdy nie narzekałem. A naprawdę pokazał swój charakter w czasie ostatniej wojny. Miał mój syn wtedy, w 1940 r., 16 lat. Odbывał studia

teatralne w Centre de Jeunesse du Spectacle i wraz z Juliette Greco, Pierre Sabagh i innymi objeżdżał mimo ciężkich warunków francuskie prowincje, grając w sztuce Marivaux „Arlequin poli par l'amour”. Ponadto uczył się też u Juliena w Ecole du Music-Hall. Tam przedstawił swoje pierwsze teksty poetyckie kompozytorowi Pierre Roche.

Od tego właśnie momentu zaczęła się kariera artystyczna Aznavoura. Raoul Breton, wydawca paryski, który miał już u siebie takie gwiazdy jak Mireille, Nohain, Trenet, podjął się wyjątkowego reprezentowania tej dwójki — Juliette i Charlesa. Z pomocą przyszła w kilka lat później sławna Edith Piaf. Umieściła ich najpierw w programie Music-Hall de l'Etoile, potem lansowała ich występy w Ameryce, wreszcie inspirowała Aznavoura do występów samodzielnych, „w pojedynkę”. Młody Charles otrzymał od niej tekst piosenki. Dla niej specjalnie adaptował go, a następnie zaczął pisać teksty dla Juliette Greco. Mając już okazały dorobek repertuarowy, zaczął odnosić sukcesy w „Alhambrze” i „Olympii”.

Gdy po raz pierwszy odwiedził Warszawę w 1963 r., był już uznany i popularny. Fascynowała go polska publiczność, wrażliwa i kulturalna, jak wówczas powiedział. Postanowił wrócić.

— Te pięć lat, które minęły od mojego pobytu w Warszawie, były dla mnie okresem niezwykle intensywnej pracy — mówi Aznavour. — Miałem w tym czasie wiele wspaniałych przeżyć artystycznych, a prywatnie, oże-



Pan Micha Aznavourian nie odstępował syna ani na chwilę

niłem się. Jechałem do Polski z prawdziwą przyjemnością. Kraj ten zapadł mi w serce. Lubię wracać do ludzi, którzy kochają sztukę, czują się wśród nich jak w gronie bliskich, dobrych znajomych. Zapamiętałem Polskę m. in. dlatego, że była pierwszym krajem moich występów w Europie wschodniej. I cenię sobie poprzedni i obecny pobyt. W ciągu minionych pięciu lat wiele słyszałem we Francji i w świecie o polskim teatrze, filmie, plakacie. Należę do miłośników polskiego teatru, który jest interesujący, nowatorski. Niestety, niewiele mam czasu, aby się z nim bliżej zaznajomić.

Dokończenie na str. 15

Widownia młodzieży, aktorów i piosenkarzy warszawskich spontanicznie reaguje na każdy utwór. Co ich tak pasjonuje? To, że poezja Aznavoura nie jest „literacka”. Podlega innym kryteriom





„Mazury” z Saint-Etienne, kierowane przez pana Polusa, tańczyły na spotkaniu noworocznym nie tylko mazury, lecz także polki, oberki, krakowiaki, polonezy

## JESZCZE O SPOTKANIACH NOWOROCZNYCH

**PARYŻ.** Stało się już tradycją, że na zaproszenie komitetu rodzicielskiego zbiera się corocznie w styczniu młodzież polska z Paryża i okolic Paryża, która uczestniczyła w koloniach letnich w Kraju. Przy powrocie z kolonii padają zwyczajnie ostatnie słowa pożegnania na lotnisku: „Do zobaczenia się w styczniu na Lamandé”. I tym razem zjawili się licznie byli uczestnicy wraz ze swoimi rodzicami. Powitaniom, opowiadaniom nie było końca. Każdy obóz, każda kolonia — to osobna grupka.

Za stołem prezydiąlnym zasiadło prezydium komitetu, p. **Helena Bieniaszyk-Zglenicka** z Cormelles-en-Parisis, p. **Duda** z Villeneuve-la-Garenne i p. **Skwara** z Paryża. Delegatem młodzieży w prezydium był **Jean-Marc Moings** z Chatenay. Spośród gości do prezydium zaproszono: p. **kon-sula Mariana Ejma-Multańskiego** oraz p. **wice-konsula Stanisława Szafrąca**. Otwierając zebranie, przewodnicząca p. **Bieniaszyk** skierowała słowa podziękowania pod adresem Polski za zorganizowanie miłego pobytu dzieciom w Kraju. W imieniu młodzieży przemawiał po francusku

**Jean-Marc Moings**, podkreślając korzyści, jakie młodzież odnosi z poznania Kraju ojczystego, innego dziś niż dawniej, jak wynikało z opowiadań rodziców, którzy Kraj opuścili w poszukiwaniu pracy.

Zyczenia noworoczne dzieciom i rodzicom złożył p. **konsul Ejma-Multański**.

Wyłożone listy zapisów na kolonie tegoroczne zapełniły się szybko, a prośbom o ponowne przyjęcie nie było końca. Herbata, pączki i chrust p. **Wikci Frączakowej** umiliły w dużym stopniu to spotkanie. Polskie filmy krótkometrażowe i atrakcyjna muzyka na akordeonie p. **Pudły** były pięknym uzupełnieniem programu popołudniowego. Wesoła zabawa taneczna kierowana przez p. **Dobosza** i p. **Zyto** przeciągnęła się do godz. 21.

Z nadzieją ponownego spotkania się znowu na Lamandé w czerwcu rozstawali się ze sobą przyjaciele kolonijni.

**LYON.** Tradycyjnym zwyczajem licznie przybyła Polonia z Lyonu i okolic na spotkanie noworoczne. Organizatorem tego spotkania była **Asso-**

Na spotkaniu noworocznym w Avion (Pas-de-Calais) sala nie mogła pomieścić wszystkich. Z zainteresowaniem oglądano występy znanego zespołu „Oberek” (fot. St. Kubiak)



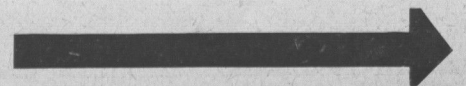
Pamiątkowe zdjęcie na gwiazdce dla dzieci na Lamandé w Paryżu. Od lewej: Christiane Książek z Stains, która recytowała piękne wierszyki, oraz Marie-Claire i Dominique Joseph z Pontoise

ciation Culturelle Franco-Polonaise z Lyonu z jego przewodniczącym p. **Grivel** na czele, której należą się duże słowa uznania za sprawne i dobre zorganizowanie oraz przeprowadzenie samego spotkania. Wiele osobistości zaszczyliło to spotkanie polsko-francuskie, a wśród nich: **konsul PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski**, mer — p. **Moulin**, zastępca mera p. **Deymonaz**, p. **Renn**, prezes Stowarzyszenia France-Pologne p. **Baumgartner**, przedstawiciel kolonii belgijskiej p. **Hemelrijk**, prezes pocztów sztandarowych kombatantów Lyonu p. **Musy**, dyrektor domu kultury i młodzieży p. **Legnau** i in.

Gorąco publiczność oklaskiwała piękne występy zespołu folklorystycznego „Śląsk” oraz dzieci z Saint-Pierre-la-Palud i z Villefranche, które przygotowała nauczycielka p. **Pogorzelska**.

Jak najserdeczniejsze życzenia pomyślności w Nowym Roku 1969 złożył w imieniu Polski wszystkim zebrany p. **konsul Majewski**, podkreślając również serdeczne więzy przyjaźni, łączące Francję i Polskę.

Dzieci otrzymały tradycyjnym zwyczajem cukierki. Dużo emocji było podczas losowania loterii fantowej, na której można była wygrać upominki polskiego przemysłu ludowo-artystycznego oraz



Dokończenie ze str. 7

bilet do Polski — nagrodę ufundowaną przez p. Uramka — sklep i biuro podróży prowadzone przez niego w Lyonie pod nazwą „Polonia”.

**SAINT-ETIENNE.** Ponad 700 osób przybyło z Saint-Etienne, la Ricamarie, Roche-la-Molière i innych pobliskich miejscowości na spotkanie noworoczne, zorganizowane w Saint-Etienne przez zespół folklorystyczny „Mazury”, kierowany przez p. Polusa oraz przy pomocy pani Burak. Konsul PRL w Lyonie, p. Mieczysław Majewski, przybyły na uroczystość, został powitany bardzo serdecznie, a podczas samej uroczystości, gdy składał życzenia w imieniu Polski wszystkim zebranym, oklaskom nie było końca. W swym przemówieniu p. konsul Majewski krótko przedstawił obraz dzisiejszej Polski, która tak bardzo różni się od tej, jaką opuścili emigranci przed 1939 rokiem.

Występy zespołu „Mazury” bardzo się wszystkim podobały, a uzupełnieniem były jeszcze polskie słodycze dla dzieci i tradycyjna loteria fantowa.

**FLERS-lez-LILLE.** Sala wypełniła się po brzegi — ponad 600 osób wzięło udział w sympatycznym spotkaniu noworocznym, zorganizowanym przez zespół folklorystyczny „Jeunesse et Amitié”, kierowanym z dużym sukcesem przez p. Chantal Rasse. Występy bardzo się podobały i huczne oklaski świadczyły najlepiej o bliskich, serdecznych kontaktach i zainteresowaniu zebranych polskim folklorem. W swych przemówieniach, zawierających również życzenia z okazji Nowego Roku 1969, zastępca mera p. Horent oraz attaché Konsulatu PRL z Lille p. Andrzej Cieślak podkreślili

## JESZCZE O SPOTKANIACH NOWOROCZNYCH

bliskie więzy przyjaźni, które łączą społeczeństwo francuskie z polskim.

**WALLERS-AREMBERG (Nord).** Staraniem miejscowego komitetu Stowarzyszenia France-Pologne odbyła się tutaj uroczystość noworoczna, która zgromadziła ponad 350 obecnych. Przybyło na nią wiele osobistości, a wśród nich: konsul PRL w Lille p. Ryszard Korczewski, mer p. Ballaing, sekretarz krajowego „France-Pologne” p. Henri Balla oraz sekretarz departamentalnego komitetu „France-Pologne” p. Roger Legrand. Na uroczystości wystąpił zespół „Wesoły Góral” z Raims oraz Chór Górników Polskich z Douai.

Serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku oraz tradycyjne cukierki dla dzieci zakończyły uroczystość.

**MERICOURT.** Na tutejszej uroczystości noworocznej, zorganizowanej przez nauczycielkę języka polskiego p. Jankowską, wystąpiły z częścią artystyczną dzieci. Ponad 300 osób, obecnych na uroczystości, gorąco oklaskiwało ten miły program. W uroczystości wzięło również udział przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. attaché Witold Chareźniński.

**AVION (Pas-de-Calais).** Stowarzyszenie „Odr-Nysa” zorganizowało w Avion uroczystość gwiazd-

Sala na uroczystości lyońskiej wypełniona była do ostatniego miejsca. Od lewej w pierwszym rzędzie: przedstawiciel deputowanego p. Charret, prof. Baumgartner, konsul Majewski, mer miasta p. Moutin



Dzieci z St. Pierre-la-Palud otrzymały za swe występy duże brawa

(fot. J. Zaliński)

kową, w której wzięło udział bardzo wiele osób starszego i młodszego, pokolenia miejscowej Polonii.

Przed rozpoczęciem spektaklu, który przygotował z tej okazji zespół folklorystyczny „Oberek” z Lens, odbyło się przyjęcie dla starców. Na apel „Odry-Nysy” miejscowi kupcy ofiarowali dużą ilość produktów żywnościowych, dzięki czemu najstarsi nasi Rodacy, zaproszeni na uroczystość, zostali nie tylko przyjęci podwieczorkiem, ale również i obdarowani paczkami. Na przyjęciu starców obecny był p. Léandre Létouart — wiceprzewodniczący Rady Generalnej i mer Avion, p. André Apourceau — zastępca mera, p. René Fourdrinier — radny miejski, p. Marian Czubasiewicz — wicekonsul PRL w Lille, p. Henri Guenez — przewodniczący „Ligue des Flandres”, pani Denise Degalet — z „Echanges Franco-Allemands”, pani Dessinge — przewodnicząca zespołu „Oberek”, pp. Skibowie — kierownicy tego zespołu, p. Franciszek Gajewski i p. Jacqueline Miynkowiak — z zarządu „Ligi Flandryjskiej” i wiele innych osobistości. Wzięły one następnie udział w dalszej części uroczystości, którą stanowiły występy artystyczne zespołu „Oberek”.

Zebranych powitał w imieniu „Odry-Nysy” p. Stanisław Kubiak i życzył wszystkim szczęśliwego Nowego Roku. P. mer Létouart przypomniał



Serdeczne słowa do zebranych wygłosił podczas spotkania noworocznego w Lyonie przez Association Culturelle Franco-Polonaise p. Roger Grivel

o więzach przyjaźni, łączących Polaków i Francuzów i zaprosił obecnych do zwiedzenia wystawy o Polsce, która odbywała się jednocześnie.

Do życzeń składanych Polonii i przyjacielom Francuzom przyłączył się również p. wicekonsul Czubasiewicz. W przemówieniu swym mówił o wielkich osiągnięciach Polski w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Program występów tanecznych i muzycznych był bardzo bogaty. Około tysiąca osób, zebranych na sali, oklaskiwało gorąco młodzież z zespołu „Oberek”.

**CITÉ LA CHAPELLE (Moselle).** Staraniem Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego odbyła się tutaj udana uroczystość gwiazdkowa. Przy dobrze zastawionych stołach zebrało się sporo miejscowych Polaków, wśród nich ks. Zareba, nauczycielka polska p. Reza, prezes Koła b. Wojskowych p. Gorzelańczyk. Wszystkich zebranych powitała prezeska Koła p. Teszczuk.

Przygrywała polska orkiestra, harcerze wystąpili ze śpiewem i tańcami. Rodacy cieszyli się z tego spotkania rozmawiając o Polsce i planując wyjazd na wakacje w tym roku do stron rodzinnych.

Ks. Zareba przemówił do zebranych apelując, aby dbali o to, żeby młodzież nie zapomniała języka ojczystego.

Wesoła zabawa trwała do świtu.

**CITÉ JEANNE D'ARC (Moselle).** Jak co rok, również i na rozpoczęcie r. 1969 Koło b. Wojskowych z tej miejscowości urządziło tradycyjne spotkanie gwiazdkowe.

Była choinka, śpiewano kolędy, dzielono się opłatkiem życząc sobie szczęścia i zdrowia. A potem rozpoczęła się zabawa, tańce przy polskiej orkiestrze p. Fabrowskiego, loteria fantowa. Trwało to aż do rana.

Uroczystość zagał prezes Koła p. Jan Gorzelańczyk, obecni także byli ks. Wiktor-Maria Médrelle, przedstawiciel mera p. René Catel z małżonką, ks. Cesar, p. Nowicki i wiele innych osobistości.



MICHAŁ RUSINEK

# „NO TO GO” I „DZIEUCHY OPOLSKIE” NA LAZUROWYM WYBRZEŻU



ANNES u schyłku martwego sezonu ożywiło się w ostatniej dekadzie stycznia. Pomogło w tym ukazujące się po ulwach piękne słońce i... festiwal muzyczny MIDEM. Na plaży i promenadzie Croisette pojawiły się leżaki i kolorowe parasole, temperatura podskoczyła w południe do 30°C, wszyscy pozzrucali płaszcze i, jak to się mówi w mieście mojej młodości, Krakowie, zaczęli chodzić „do figury”. Te „figury” zresztą spacerujące po ulicach były niekiedy atrakcyjne, bo na Międzynarodowe Targi Muzyczne zjechał tłum „vedette”, gwiazd piosenkarskich, właścicieli firm produkujących płyty i impresariów wszelkiej maści, handlujących utworami autorów i gwiazdami rozmaitej wielkości.

Publiczność francuska różnego wieku barykadowała wejście do hotelu „Martinez”, gdzie mieściło się to całe targowisko, jak też tłoczyła się na schodach Pałacu Festiwalowego, w którym odbywały się międzynarodowe „gale”, imprezy festiwalowe. Było w czym wybierać, skoro pojawili się w Cannes między innymi: Patty Pravo, Adamo, Gene Pitney, Dalida, Leonardo, Udo Jurgens, Karel Gott, John Rowles, zabawny Lepy Lee, frywolny i trochę nonszalancki Celantano, uwielbiany Mireille Mathieu, której potężny głos przyrównywany jest do talentu niezapomnianej Piaff.

Obok licznych solistów było kilka zespołów, jak amerykańskie siedemnastolatki „Irrestibles”, którzy wcale nie zaimponowali swoimi chłopięcymi głosami, czy wspaniała grupa brazylijska „Sergio Mendes and Brasil 66”, jak też polskie kolorowe „No to go” i „Czerwone gitary”. Można by wymienić jeszcze kilkadziesiąt nazwisk czy nazw, ale wystarczy jedno — Maurice Chevalier. Nikt mu nie będzie liczył lat, ale temu starszemu panu można pozazdrościć wyglądu, uroku, jaki rozciąga wokół siebie urzekającym uśmiechem.

Impreza MIDEM, łącząca targi muzyczne z międzynarodowym festiwalem, powtarzająca się od trzech lat, rozrasta się z roku na rok. Tym razem uczestniczyło w niej około 4000 przyjeźdźców ze wszystkich większych krajów świata. Tłum uczestników (artystów i delegacji) powodował, że brak było czasu w programach na występy artystów, a o karty wstępu na sale tłoczyły się dosłownie boje. Inaczej mówiąc impreza bardzo pożyteczna, jeśli chodzi o propagandę twórczości, zwłaszcza rozrywkowej, organizacyjnie poważnie się zacinając.

Koncerty odbywały się z wielką paradą czy też blichtrzem. Wymyślne stroje pojawiały się na scenie i na widowni, ale egzemplarzy z niemytymi włosami nie widywało się tego roku ani na podium, ani wśród widzów; nie mam tu oczywiście na myśli młodzieńców o schludnych długich czuprynach,

które na scenie dodają artystycznego uroku.

Przez estradę przewinęło się około stu piosenkarzy, wśród których znalazło się w sumie 11 Polaków z „No to go” i „Czerwonych Gitar”. Dla „No to go” zdobył PAGART (polska agencja artystyczna — przyp. red.) miejsce w pierwszej gali inauguracyjnej. Śpiewali „Opolskie dzieuchy” i wiązankę ludową. Dość chłodna widownia w Cannes, złożona przeważnie ze starszych panów i bardzo młodych ich żon czy „osób” towarzyszących, dała się rozgrzać przez polską grupę „skiflowa” i nie wahała się klasnąć do taktu „Opolskich dzieuch”. Polscy chłopcy nazwani przez pomyłkę w programie „No to go”, zeszli ze sceny w oklaskach i, jeśli chodzi o wymowę aplauzu, zajęli trzecie lub czwarte miejsce, mimo silnej rywalizacji.

Tego wieczoru najbardziej się spodobała brazylijska Elis Regina i J. Rowles, natomiast amerykański jazz „Pięty wymiar” ogłuszył wszystkich tak dalece, że dopiero ciepły wiatr Lazurwego Wybrzeża mógł nam oczyścić uszy z tej wrzawy.

„Czerwone Gitary” wystąpiły na trzeciej, najbardziej eksponowanej gali, mając jako współrywali same gwiazdy, gdyż był to uroczysty koncert poświęcony wręczaniu nagród w postaci złotej płyty. Do tej nagrody (trofeum) kandydować mogą według regulaminu MIDEM piosenkarze i zespoły, które zdobyły maksimum nagrań na płytach. Ze strony polskiej zgłosiliśmy do nagrody „Czerwone Gitary”, którym obliczono 112000 punktów (1 za małą płytę, 3 za longplay). Sympatyczny zespół miał więc okazję stanąć na scenie obok Chevaliera, Dalidy, Gotta, Mathieu, Udo Jurgensa, Celantano i wziąć z rąk organizatorów zdobyte trofeum.

Koncerty są w zasadzie tylko okrasą Targów MIDEM, ale jako transmitowane przez kilkadziesiąt telewizji zagranicznych mają bardzo poważny wpływ na zainteresowanie tekstami muzycznymi i wykonawcami zagranicznych producentów i firm wydawniczych. Po występach „NO TO GO” na-

plyw klientów do stoiska delegacji polskiej, i tak codziennie tłumnie odwiedzanego, wzmożił się jeszcze bardziej. Zgłaszano zaproszenia dla zespołu, pertraktowano z „Ars Polona” o zakup płyt i taśm. Agencja Autorska zawarła kilkanaście umów na poszczególne piosenki z repertuaru zespołu.

Nie brakło też zainteresowania programem „Czerwonych Gitar”, których np. „Anna Maria” zakupiona tuż przed MIDEM na cały świat, utwierdziła swój sukces, mimo tak różnych w Polsce opinii o tej piosence. Dużą rolę odegrały na Targach przywiezione z Polski materiały propagandowe, jak zorganizowana wg projektu grafika Władysława Vetsco wystawa reklamowa, foty PAGARTU, powielone teksty, a przede wszystkim pięknie wydany przez polską Federację Jazzową album „Polish Music Forum” zawdzięczający w dużym stopniu swoje pojawienie się Dyrekcji Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Równoległe z biegiem całej imprezy toczyły się pertraktacje z zakresu telewizyjnego prowadzone z polskiej strony przez W. Fillera czy na temat wymiany artystów oraz przedstawicieli PAGARTU.

Rzecz godna uwagi, że tego roku Agencja Autorska reprezentowana przez prezesa „Zaksu” kompozytora Tadeusza W. Maklakiewicza i piszącego ten felieton otrzymała szereg propozycji nie tylko na subwydawnictwa tekstów piosenkarskich, ale i z dziedziny polskiej muzyki filmowej.

Wielkie koncerty zagraniczne zabiegają o zakup polskich praw autorskich do tego rodzaju twórczości kompozytorskiej. Widać w tym konsekwencję światowych sukcesów czołowych polskich kompozytorów. Muzyka poważna niestety przez organizatorów MIDEM do programu imprez nie wprowadzona mając wielką siłę atrakcyjną w świecie pilotuje za sobą — zainteresowanie polską muzyką rozrywkową, której by — mówiąc nawiasem — przydał się dopływ nowych sił kompozytorskich i literackich.

## ZAINTERESOWANIE TV BELGIJSKIEJ INNE CIEKAWOSTKI Z CANNES

Telewizja Belgijska nakręciła film dokumentalny o obu zespołach polskich, które występowały w Cannes. Dowodami odniesionego sukcesu przez Polaków może być m. in. fakt, że na ręce dyrektorów „Pagartu” pp. Dobierskiego i Jakubowskiego napłynęły propozycje na tournée polskich zespołów

po krajach skandynawskich, po Belgii, Holandii i Luksemburgu, po Jugosławii i ZSRR oraz propozycje występów przed telewizją tych krajów.

W ślad za występami powędrują tam również nagrania polskiego big-beatu; „Ars Polona” sprzedawać będzie wszystkim wymienionym krajom polskie nagrania. Zainteresowały się nimi również i państwa Ameryki Łacińskiej i wyraziły chęć nabywania ich. Dzięki temu w tej części świata, w której dotychczas znane były jedynie płyty z wykonaniami „Mazowsza”, piosenka polska nabierze większej popularności.

Zainteresowanie u przedstawicieli Hiszpanii i Portugalii wzbudziła również polska msza beatowa Katarzyny Gaertner z Podkowie Lesnej koło Warszawy, a Stany Zjednoczone i Anglia wyraziły chęć dokonania nagrań muzyki symfonicznej pod batutą polskich dyrygentów.

Osiągnięciem festiwalowym było również wstępne porozumienie w sprawie nagrań w Belgii „Czerwonych Gitar” oraz „No to go”. Osiągnięto także wstępne porozumienie na temat otwarcia we Francji przedstawicielstwa Polskich Nagrań Muzycznych. Gdy zostanie ta sprawa ostatecznie sfinalizowana, będzie można płyty polskie kupować na terenie całej Francji.

W czasie trwania Targów delegacja polska wydała przyjęcie w Hotelu Martinez. Był na nim obecny mer Cannes p. André Vuillon, deputowany departamentu Alpes-Maritimes p. Olivier Giscard d'Estaing, komisarz generalny MIDEM p. Bernard Chevry, wiele innych osobistości i gwiazd piosenki różnych krajów świata.

Podczas trwania MIDEM przebywał również w Cannes radca kulturalny Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Bałiński.

Ogółem w MIDEM uczestniczyło przeszło 300 firm z 36 krajów.

(p.)

### Tygodniowa GAWĘDA

#### „HONGKONG” — GROŹNY WIRUS

W chwili, kiedy przeczytacie te słowa, będzie już po strachu. Ale w drugiej połowie stycznia w Polsce, zwłaszcza w dużych miastach, jak Warszawa i Łódź, nieodmiennym tematem, od którego zaczynały się wszystkie rozmowy, był „Hongkong”. Hongkong? Cóż to takiego? Nie chodzi tu o miasto chińskie, lecz o wirus grypy, tak nazwany. Grupa bowiem zaatakowała Polskę z wyjątkową wściekłością, mniej więcej tak, jak rewanżystki neohitlerowskie, z tą różnicą, że ci faszystki mogą tylko bezsilnie zgrzytać zębami, a grupa spowodowała, że zębami zgrzytali ci, których dotknęła. A dotknęła, dotknęła...

W Warszawie chorował mniej więcej co piąty mieszkaniec stolicy. Znaczący to, że niemal nie było domu bez grupy. Na szczęście z punktu widzenia medycyny „Hongkong” jest „łagodny”, co oznacza, że w zupełnie wyjątkowych wypadkach prowadzi tylko do groźnych powikłań. Niemniej dla chorego, którego męczą bóle głowy i mięśni, którego tamią kości, a gorączka osiąga ponad 39°, grupa azjatycka, tak bowiem też się nazywa, nie jest łagodna. Sprzyjały jej rozpowszechnieniu zupełnie dzięki skoki temperatury, od -15° do +5°C z dnia na dzień.

Mimo telewizyjnej zapowiedzi lekarskiej, że alkohol nie jest niezawodnym środkiem, zabezpieczającym przed „Hongkongiem”, ludźk masowo w tym czasie profilaktycznie używał „antygrippinu” w postaci „czystej z czerną kartką”, jarzębiaku, wyborowej, „Soplicy”, winiaku itd., zaleźnie od upodobania i stanu gotówkowego. Nie sądzę, by i ta metoda była tak zupełnie bezskuteczna, np. zastosowana przez mnie data zupełnie niezłe wyniki. Ale mimo wszystko ważniejszą rolę odegrało chyba przygotowanie lekarsko-farmaceutyczne do zwalczania epidemii. Witamina C i inne leki, przygotowane w dużych ilościach i masowo spożywane, w wielu zakładach pracy bezpłatnie rozdawane pracownikom, niejednego ustrzegły przed wirusem, a niemal wszędzie skróciły i „złagodziły” przebieg choroby.

Ciężkie dni przeżywali lekarze. W stolicy kolegom z otwartego lecznictwa musieli pośpieszyć w sukurs lekarze szpitalni, 1100 lekarzy harowało dzień i noc. Były dni, kiedy lekarz musiał przyjmować do 40 pacjentów, a następnie wizytować jeszcze wielu w domu do późnej nocy. A i samych lekarzy choroba też nie omijała. Wiele szkół trzeba było przejściowo zamknąć, w zakładach pracy absencja była wyjątkowo duża, co oczywiście odbiło się na wykonaniu planów.

Całe szczęście, że ofiarne służba zdrowia stanęła na poziomie. Całe szczęście, że w Polsce jest już dziś dość lekarzy, pielęgniarek. Jeśli chodzi o ilość lekarzy na 10.000 mieszkańców, Polska jest na poziomie dobrej średniej europejskiej. Wygląda to tak: Polska: 13,5 lekarzy na 10 tys. ludności, Francja: 11, Belgia: 14,2, Dania: 13,2, Szwajcaria: 14,6, Szwecja: 10,4, Holandia: 11,4 itd. W latach powojennych nastąpił w Polsce wielki wzrost: (rok 1938 — 12,917 lekarzy; rok 1950 — 9,200, rok 1967 — 43,201 lekarzy); liczba pielęgniarek jeszcze bardziej wzrosła: od 6,674 w r. 1938 do 86,535 w r. 1967. Właśnie dzięki temu personelowi służby zdrowia można było skutecznie przeciwstawić się niewątpliwie groźnemu, przede wszystkim ze względu na ilość zachorowań, wirusowi.

No, ale każde zło mija. Minął i „Hongkong”. Lekarze mogą się poświęcić normalnej, codziennej pracy. Produkcji spośród nich zajmują się i medycyną jutra: we Wrocławiu profesor Bross z powodzeniem przeszczepia nerki pacjentom, w Łodzi profesor Moll chyba nie zrezygnuje z dalszych, może bardziej udanych przeszczepów serca (pierwsza pacjentka niestety po kilku godzinach zmarła) w przypadkach, gdy tylko ten skomplikowany zabieg może uratować życie. Życie idzie naprzód, a medycyna wraz z nim. Nie wątpię, że przyjdzie czas, kiedy nie tylko przeszczepy serca będą się udawały, ale i taki czas, kiedy wirus „Hongkong”, podobnie, jak i inne wirusy będzie u nieszkodliwiony, odpowiednia, w porę zastosowana szczepionka zapobiegnie powtórzeniu się epidemii.

MARIAN

## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
PARIS 9<sup>e</sup>

téléphone: 770-83-37  
c.c.p. Paris: 189.46.68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

LEON DARMOCHWAŁ	— Technologia budowy maszyn	6,15 F
T. DOBRZAŃSKI	— Rysunek techniczny maszynowy (I, II)	18,00
FELICJAN GABRYELEWICZ	— Części maszyn dla samouków (I, II)	19,70
WOJCIECH GÓRSKI	— Wykrywanie nieszczelności w aparaturze próżniowej	5,40
LESŁAW KĘDZIERSKI	— Podstawy telewizji	18,00
MICHAŁ ŁUNC	— Zarys mechaniki ogólnej	9,00
WACŁAW OLSZAK	— Teoria konstrukcji sprężonych (I, II)	30,00
WITOLD NOWACKI	— Mechanika budowli	22,35
WITOLD NOWACKI	— Zagadnienia termosprężystości	23,90
KAZIMIERZ OCHĘDUSZKO	— Koła zębate (wykonanie i montaż)	19,85
BOHDAN PASZKOWSKI	— Optyka elektroniczna	9,90
LECH PIJANOWSKI	— Małe abecadło filmu i telewizji	5,15

oraz inne wydawnictwa z zakresu wiedzy i techniki.

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty przesyłki pocztowej. Oprócz wyżej wymienionych posiadamy stale na składzie duży wybór książek naukowych i beletrystycznych.

## ● Pośmiertny dar prof. Pigoń dla Rzeszowa

Prof. Stanisław Pigoń, tak bardzo związany z Rzeszowszczyzną — zostanie po śmierci na trwałe związany z Rzeszowem. Jeszcze za swego życia wyraził pragnienie, by jego wspaniały księgozbiór liczący 10 tys. tomów w niepodzielnej całości przekazano pierwszej wyższej uczelni w Rzeszowie, a mianowicie Wyższej Szkole Pedagogicznej. Wolę wybitnego polonisty spełniono. Biblioteka zmarłego obejmuje prawie całość piśmiennictwa polskiego z XIX i początku XX wieku. Jak wiadomo, prof. Pigoń urodził się w Kombornii k. Krosna. Napisał pamiętnik „Z Kombornii w świat”, ciekawy dokument własnej drogi życia. Oprócz tego wybitny polonista był autorem wielu pomnikowych dzieł o polskiej literaturze.

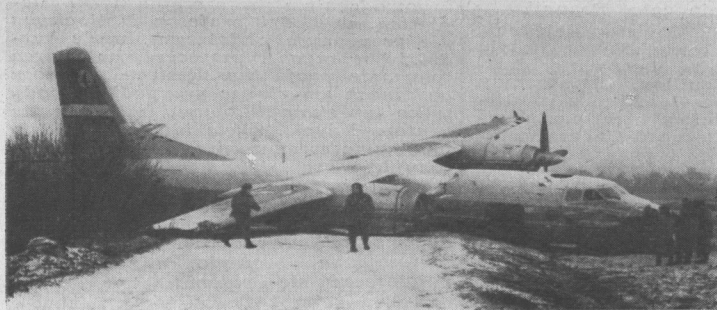


W 25 rocznicę udanego zamachu na szefa SS i policji — Franza Kutschera (1 lutego 1944 r.) złożono wieńce i wiązanki kwiatów przy pamiątkowym kamieniu w Alejach Ujazdowskich oraz na grobach żołnierzy AK — uczestników zamachu



Jeden z najstarszych czynnych warszawskich rzemieślników — 89-letni zegarmistrz — Roman Vogt — obchodził jubileusz 75-lecia pracy zawodowej. Z tej okazji, w uznaniu zasług zawodowych i społecznych, odznaczony został Honorową Odznaką Związku Izb Rzemieślniczych. Vogt rozpoczął praktykę w 1884 roku. Następnie, już jako czeladnik, pracował w Warszawie, Berlinie i Paryżu. Pierwszy własny warsztat założył w 1902 r. przy ul. Podwale 28 w Warszawie, przenosząc go kolejno na ul. Chmielną i Wspólną 15. Tam pracował do dnia wybuchu Powstania Warszawskiego. Po wyzwoleniu założył pracownię przy ul. Kopernika 25, którą do dzisiaj prowadzi

Uszkodzony samolot pasażerski „AN-24” na miejscu przymusowego lądowania w odległości 2 km od lotniska we Wrocławiu, o czym już donosiliśmy w ubiegłym tygodniu



# PROSTO Z POLSKI

## ● Będzie wesoło na „Stefanie Batorym”

Pierwszy rejs „Stefana Batoryego”, nowego transatlantyka pływającego do Kanady pod polską flagą — będzie bardzo urozmaicony. Na listę pasażerów wpisano bowiem znaczną część zespołu „Podwieczorku przy mikrofonie”, tradycyjnej audycji radiowej

— pełnej humoru i satyry, jednej z najpopularniejszych audycji tego typu w Polsce. Zespół udaje się na występy do USA, gdzie będzie występował dla polonijnej publiczności. Organizatorem jest Polsko-Amerykańska Agencja Artystyczna.

## ● Archeologia z powietrza

Państwowe muzeum archeologiczne w Warszawie zorganizowało bardzo ciekawą wystawę, w której ukazało, w jaki sposób lotnictwo może przyczynić się do cennych odkryć archeologicznych. Przed wojną hydroplany marynar-

ki wojennej w Pucku odkryły na swoich zdjęciach lotniczych pozostałości osady sprzed 4 tys. lat w Rzućwie k. Pucka. W 1945/46 r. Toruński Pułk Lotniczy wykonywał także ciekawe badania archeologiczne. Największe zagłębienie hutnicze starożytności w okolicach Świętego Krzyża zostało zbadane przede wszystkim dzięki wykonaniu serii lotniczych zdjęć, które ukazały miejsca, gdzie dawni hutnicy słowiańscy wytopiali żelazo na eksport do Rzymu (zamieściliśmy na ten temat duży reportaż). Lotnictwo przyczyniło się także do archeologicznego zbadania terenów bitwy pod Grunwaldem.

# Jednym ZDANIEM

● Rada Państwa PRL jako pierwsza ratyfikowała uchwaloną na ostatniej sesji ONZ konwencję o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych, której Polska była inicjatorem.

● Przed zjazdem polskich literatów zakomunikowano, że w ostatnim okresie prowadził ich związek ożywioną wymianę z zagranicą, obejmującą (1966—1968) 438 pisarzy.

● W porcie gdyńskim podniesiono banderę na nowym prototypie polskiego dziesięciotysięcznika m/s „Konin”, który zbudowano dla PLO.

● W dniu, w którym jacht „Opty” kpt. Teligi zawinie do Gdyni, listy otrzymają specjalny stempel pocztowy.

● Znów cukrownie lubelskie zatrują wodę w Wieprzu i Bugu, trując ryby, co wywołało zainteresowanie prokuratury.

● W Hrubieszowie Maria Talanda urodziła trojaczki, w czym nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby żona pracownika PGR-u nie miała już... dziesięciorga dzieci.

● W czasie Dni Techniki Brytyjskiej, odbywających się w Polsce w połowie lutego, wygłoszono 30 referatów, a uczestniczyło w nich 41 firm brytyjskich.

● Największa gołoledź w ostatni wtorek stycznia przyniosła w Warszawie aż 100 złamanych nóg.

● W seminarium duchownym diecezji wrocławskiej powstał zespół big-beatu, który w czasie świąt odegrał koledę „Bóg się rodzi” w rytmie mocnego uderzenia.

● Eksport leków firmy „Polfa” miał w 1968 r. wartość 1.200 milionów franków.

● W historycznym domu „Rydłówka”, gdzie odbyło się autentyczne „Wesele” Wyspiańskiego, otworzono muzeum, a kustoszem została córka poety — Rydłówna.



W Bieszczadach odbył się IX Ogólnopolski Rajd Narciarski, w którym wzięło udział ponad 70 narciarzy-turystów z całego Kraju. W ciągu tygodniowej wędrowki uczestnicy rajdu przemaszzerowali przez najpiękniejsze partie Bieszczadów

## ● Możliwości nauki polskiej młodzieży

Ponad 87% młodzieży kończącej szkołę podstawową będzie miało w Polsce możliwości dalszego kształcenia. Szkoły zawodowe i ogólnokształcące będą miały 638 tys. miejsc. W tym licea ogólnokształcące ok. 120 tys. miejsc, technika zawodowe (średnie techniczne) 101 tys. miejsc, a w zasadniczych szkołach zawodowych kształcących robotników wykwalifikowanych będzie 320 tys. miejsc. Nieco ponad 85 tys. miejsc znajdzie się w szkołach przy-

sposobienia rolniczego kształcących przyszłych pracowników rolnictwa w gospodarstwach indywidualnych lub państwowych. Ze szkół średnich przypuszczalnie według oceny władz oświatowych stanie do egzaminów na studia wyższe nie mniej niż 70 tys. osób, a łącznie z kandydatami, którzy nie dostali się w poprzednich latach, egzaminy na studia wyższe składać będzie do 100 tys. młodzieży. Przypadnie więc ok. dwu kandydatów na jedno miejsce.

## ● „Z księgi pieśni człowieka niemczonego”

Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze” działające na Warmii i Mazurach przygotowało interesującą i cenną publikację poświęconą Wojciechowi Kętrzyńskiemu, wybitnemu mazurskiemu historykowi, poecie i bojownikowi polskości. Tom pod wyżej wymienionym tytułem zawiera m. in. wiersze Kętrzyńskiego powstałe w latach 1854—62. Trzeba podkreślić, że z domu wyniósł Kętrzyński znajomość kilkudziesięciu wyrazów polskich; matka bowiem wyszła po raz drugi za mąż za pruskiego oficera. Mowy ojczystej nauczył się Kętrzyński ze słownika, a języka literackiego nauczył się zbyt późno, by nim poetycko władał. Stąd właśnie pisał swoje pieśni po niemiecku, co jest — z uwagi na

ich treść — niezwykle ciekawym paradoksem. Czytelnik polski otrzymał teraz ich przekład na język ojczysty, któremu miały poezje Kętrzyńskiego służyć. Ukazują one we wspaniały sposób drogę człowieka z powrotem do własnej Ojczyzny, do swego narodu.

## ● 100-lecie Warszawskiej Spółdzielni

Była to pierwsza spółdzielnia spożywców, która powstała w ówczesnym zaborze rosyjskim, a jedna z trzech pierwszych spółdzielni w Polsce. Nosiła nazwę „Merkury” i jako stowarzyszenie zrzeszała 1212 członków, prowadząc trzy sklepy spożywcze. Spółdzielnia rozrosła się w wielkie przedsiębiorstwo, które zaczęło się rozgałęziać, obejmować coraz to nowe dziedziny życia; nie rozpadło się wskutek wojen. Po stu latach Warszawska Spółdzielnia Spożywców ma 1200 sklepów (tylko ile miała przed 100 laty członków), sześć dużych domów towarowych, a obroty roczne sięgające 5 miliardów złotych. Obecnie 151 tys. mieszkańców Warszawy posiada członkowskie udziały WSS.

## ● „Sołdek”

### znów na morzu

Donosiliśmy jesienią o awarii parowca „Sołdek”, który w czasie silnej sztormowej pogody uległ poważnej awarii kadłuba. Został jednak szczęśliwie doprowadzony do portu szczecińskiego, gdzie w stoczni remontowej uszkodzenie naprawiono. W pierwszych dniach lutego s/s „Sołdek” wypłynął na morze. Nie byłaby to tak ważna sprawa, gdyby nie sentyment do pierwszego oceanicznego statku, jaki wybudowano całkowicie w Polsce. Nawiasem mówiąc, statek wykonano według przerobionych projektów dostarczonych w 1947 r. przez jedną ze stoczni w Le Havre.

# UN VOYAGE D'AMITIE EN POLOGNE

**T**AK zatytułował kolorowy film ze swej podróży do Polski radny miejski miasta Grasse, właściciel hotelu „Beau Soleil” p. Raymond Chabert. Podróż tę odbył p. Chabert wraz z merem miasta p. Lyons oraz zastępcą mera p. Robertem Négrin w ramach jumelage'u Grasse i Opola.

— Nasza podróż była świetna — tak w jednym zdaniu przekazali swe wrażenia uczestnicy tej podróży. — Pozналиśmy nie tylko Opole, lecz i inne miasta i okolice Polski. Wrażenia, jakie wywieźliśmy z Polski, są jak najlepsze. Przekonaliśmy się, że przyjaźń między Polską i Francją jest rzeczywistością. Tak pięknej i serdecznej atmosfery przyjaźni nie spodziewaliśmy się. Toteż bardzo wdzięczni jesteśmy Miejskiej Ra-



Na pamiątkę sfotografowano pomnik Francuzów poległych na ziemi polskiej i złożono pod nim wieniec

dzie Narodowej w Opolu za tę podróż, za możliwość poznania Polski i Polaków, za jej gościnność.

Wspomnienia z podróży, opowieści, komplet zdjęć, z których kilka obok dzięki grzeczności p. Négrin publikujemy, zapiski, no i piękny film p. Chabert są dziś nie tylko dla uczestników tej podróży, lecz i dla innych przyjaciół Polski mieszkających w Grasse, wymownym dokumentem serdecznej przyjaźni między Francją i Polską oraz żywym obrazem życia i piękna dzisiejszej Polski.

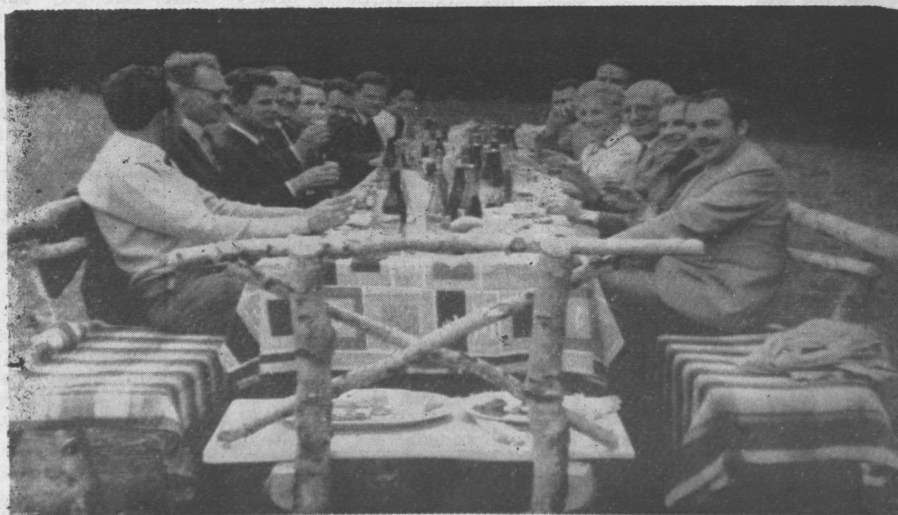
Choć po krótko, idźmy i my śladem tych wspomnień, zdjęć i filmu, mogącego śmiało konkurować z filmami krótkometrażowymi, nakręconymi przez zawodowych reżyserów, i odtworzymy przeżycia i wrażenia francuskich przyjaciół Polski z ich podróży „dans le cadre du jumelage Grasse — Opole” — jak głosi tytuł filmu.

Pierwszym etapem podróży była Warszawa. I mimo że wiedzieli o jej zniszczeniu podczas ostatniej wojny, to jednak zobaczenie po blisko 25 latach po wojnie prawie całkiem nowego miasta, zrobiło na gościach z Grasse duże wrażenie. Troska Polaków o zachowanie dawnych pamiątek, rekonstrukcja wielu monumentów w dawnym stylu, odbudowane Stare Miasto — wszystko to wzruszało, gdy porównywali ze zdjęciami ruin, zniszczonej w 85 procentach Warszawy w 1945 roku.

Po Warszawie przedstawiciele miasta Grasse przybyli do Opola,

„Un voyage d'amitié en Pologne” — tel est le titre du film en couleurs que M. Raymond Chabert, conseiller municipal de Grasse, a tourné au cours de son séjour en Pologne, accompagné par MM. Lyons et Négrin, respectivement maire et adjoint de la municipalité de Grasse. Ce voyage eut lieu dans le cadre du jumelage des villes de Grasse et d'Opole. Mais les trois vedettes de ce film qui, bien que tourné par un amateur, est parfaitement réussi, ne se bornèrent pas à visiter la ville-soeur. Ils firent un véritable tour de Pologne qu'ils matérialisèrent sur des milliers de mètres de pellicule. Grâce au film de M. Chabert les habitants de Grasse ont eu la possibilité de prendre un contact plus direct avec la réalité polonaise d'aujourd'hui.

Ta polsko-francuska biesiada na polanie w lesie do dziś jest mile wspomniana



Pamiątkowe zdjęcie pod pomnikiem Chopina w Łazienkach. Od lewej: mer miasta Grasse p. Lyons, druga od prawej — pani Lyons, trzeci od prawej — radny miejski p. Raymond Chabert. Pozostali na zdjęciu: polscy gospodarze

gdzie niezwykle serdecznie podejmowani byli przez ojców miasta na czele z przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej p. Radamańskim oraz przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Partii Wajdę, dr Zamorowskiego i innych. Tutaj pobyt ich był dla mera Grasse, jednego z jego zastępców oraz radnego miejskiego szczególnie interesujący. Goście francuscy uczestniczyli bowiem w posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, poświęconym sprawom budżetowym miasta.

— Widzieliśmy więc z bliska w związku z odmienną organizacją gospodarki w Polsce odmienny od naszego punkt widzenia i to było dla nas bardzo ciekawe — powiedział nam p. Négrin. — Świątną ilustracją do tego posiedzenia Prezydium było następnie zwiedzenie inwestycji miejskich. Wszędzie widać było dużą troskę o poprawę warunków życia mieszkańców i o to, by Opole było coraz piękniejsze.

Następny etap podróży prowadził do Oświęcimia — byłego obozu koncentracyjnego, który wstrząsnął francuskimi gośćmi. Pod słynną Ścianą Śmierci, w miejscu, gdzie hitlerowcy zgładzili tysiące ludzi wszystkich narodowości, przedstawiciele miasta Grasse złożyli wieniec.

Dalsza część pobytu francuskich przyjaciół w Polsce przebiegała w Krakowie, który ich zachwyił i gdzie również przyjęci zostali przez konsula generalnego Francji, w Zakopanem i w Pieninach, w najbardziej malowniczych zakątkach Polski.

Po powrocie do Opola było jeszcze wiele serdecznych rozmów i spotkań. Przed odjazdem do Francji goście z Grasse zaprosili do siebie na Święto Jaśminu w sierpniu 1969 roku jeden z zespołów folklorystycznych, który mieli okazję zobaczyć. Z grupą polskich tancerzy przyjedzie również do Grasse delegacja z Opola.

— Mamy nie tylko wiele wrażeń z tej podróży i miłych wspomnień — mówili przedstawiciele miasta Grasse — ale mamy nadzieję, że nasza wizyta w Polsce w pewien sposób przyczyniła się



Splyw Przelomem Dunajca tratwą. Na pierwszym planie: jeden z zastępców mera miasta Grasse p. Robert Négrin

do zacieśnienia i ożywienia kontaktów między Grasse i Opolem oraz do wzajemnego lepszego poznania i zrozumienia.

uka

Wstrząsające wrażenie na francuskich gościach zrobił były hitlerowski obóz koncentracyjny w Oświęcimiu

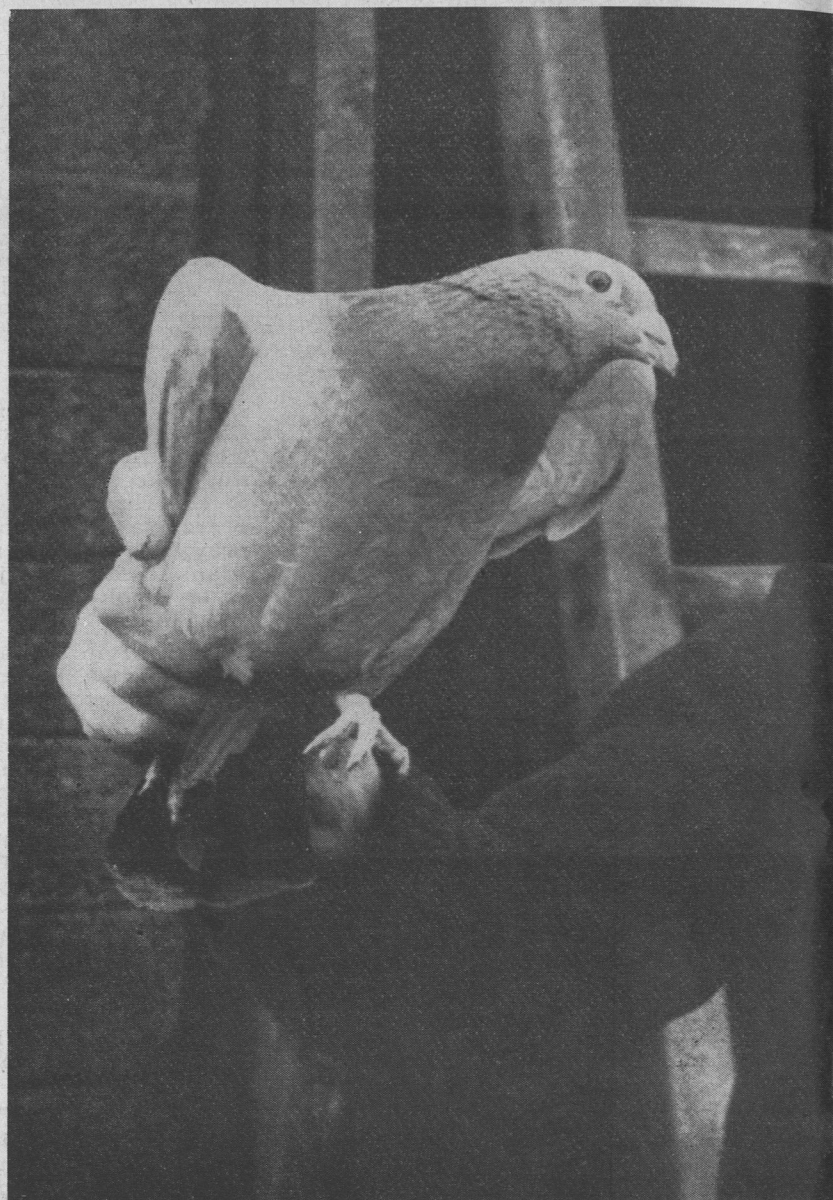


# GOŁĘBIE



Charakterystyczne sylwetki na niebie, które hodowca gołębi odróżni z łatwością od wszystkich innych ptaków. Ten z lewej zakończył swój konkursowy lot — udaje się na odpoczynek

Zamłowany gołębiarz mógłby tu spędzić wiele godzin, przyglądając się swym ptakom, rozważając, którego wysłać na konkurs. Chwile w gołębniku są wspaniałym relaksem



Dwa piękne okazy, które przeleciały już tysiące kilometrów

— Gołąb lubi słońce, gołąb potrzebuje dużo światła — mówi p. Władysław Kosiec.

Po stromej drabince wdrapuje się do swego gołębnika, który zbudował sam przed kilkoma laty.

— Wstawiłem duże okna, żeby im było w gołębniku widno. Od środka trzeba było zabezpieczyć drzewem, żeby nie powytlukiwały szyb i nie pokaleczyły się.

Gołębnik jest utrzymany bardzo czysto. Widać, że hodowca bardzo lubi swe ptaki i dba o nie troskliwie.

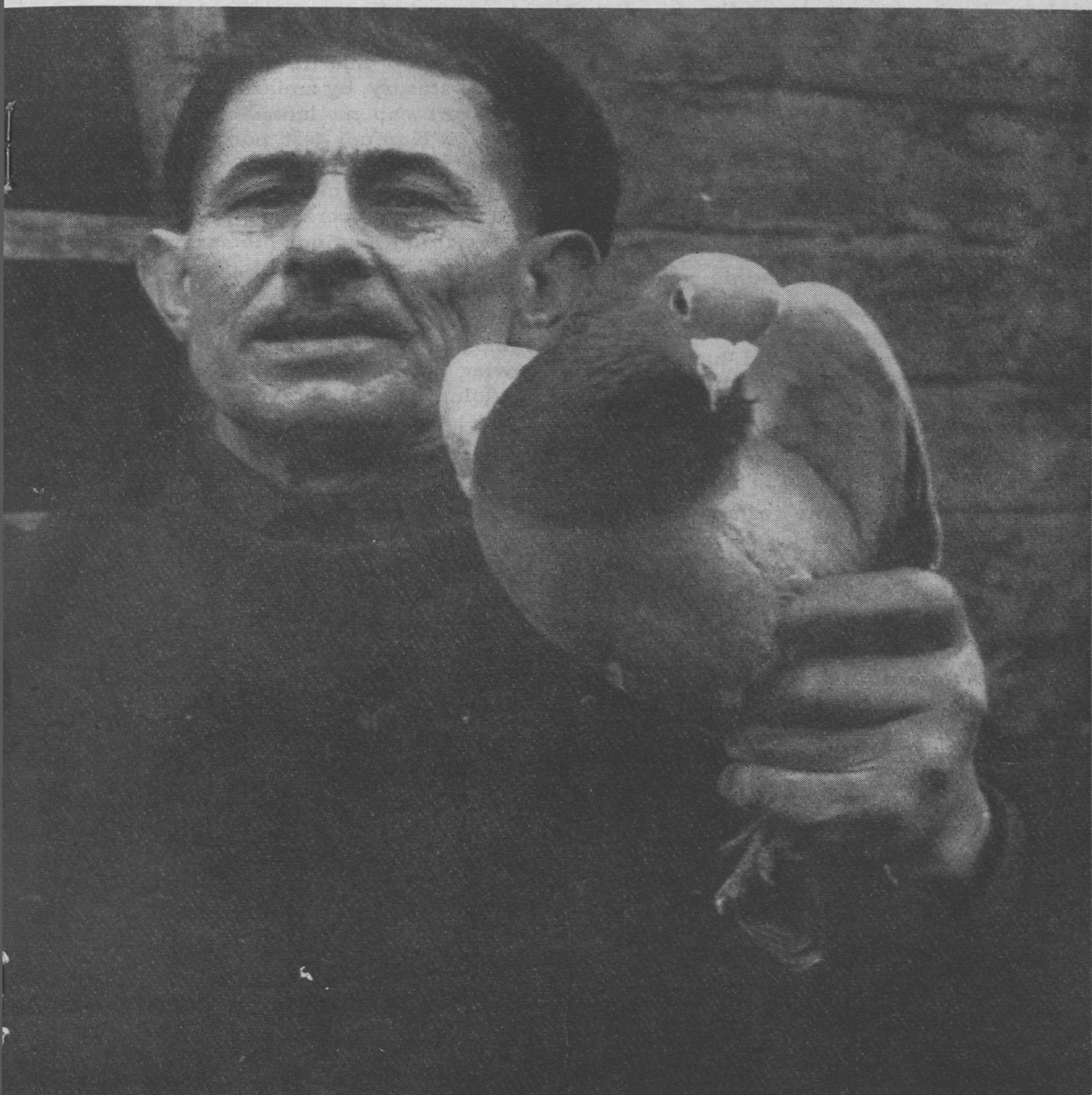
W Calonne-Ricouart, koło Auchel, gdzie mieszka p. Kosiec, w samym Auchel i w sąsiednich koloniach jest bardzo dużo gołębiarzy. Mają tu nawet hodowcy swój związek, który zachęca ich do brania udziału w konkursach. W jednym z ostatnich konkursów, w którym brało udział przeszło 4 tysiące gołębi, p. Kosiec zdobył pierwszą nagrodę i wielki puchar związku. Potwierdził w ten sposób swą renomę znakomitego hodowcy, laureata niejednej już nagrody.

Ciekawe jest opowiadanie go-

łębiarza, który z zainteresowaniem, a nawet z pewnego rodzaju pasją opisuje wyczyny swych ptaków.

— Stąd, z północnej Francji, wysyłamy gołębie do Orleanu, do Blois, do Angers, do Poitiers, do Libourne. Czasem trasa lotu wynosi nawet ponad 600 km. Gdy pogoda jest ładna, gołębie przelatują tę trasę w 6-7 godzin. Zwłaszcza gdy jest sprzyjający wiatr. Ale gdy są burze, mgła, gołębie mają trudności z powrotem, a czasem nawet gubią się po drodze. O ile trafią do prawdziwego hodowcy, to ten pozna je po obrączce, do jakiego klubu należy właściciel gołębia, i odsyła ptaka bezzwłocznie. Ale nieraz gołębie przepadają bez śladu. Wszystkie rasowe gołębie, hodowane przez specjalistów, mają swoje obrączki metalowe. Gdy wylatują na konkurs, zakłada im się dodatkowo obrączkę gumową. Gdy tylko gołąb wraca z lotu, trzeba go złapać, zdjąć mu obrączkę i wybić na niej, w specjalnym zegarze, zaplombowanym komisyjnie przed konkursem, godzinę powrotu gołębia. Przewidując, o jakiej porze ptaki wrócą, czekam niecierpliwie przy gołębniku, a nawet czasem i w środku, aby złapać go od razu i bez zwłoki wybić godzinę. Od tego zależy, kto wygra konkurs.

# GOŁĘBIARZE



W i zdobyły kilka nagród dla swego gospodarza, są dumą pana Władysława Kosieca

P. Kosiec ma niewiele gołębi, około trzydziestu. Inni hodowcy poszczycić się mogą posiadaniem kilkuset sztuk. Ale zapał, jaki wkładają w konkursy, jest chyba u wszystkich ten sam. Konkurs lotu gołębi wiąże się z poważnym zainteresowaniem finansowym. Typując ptaki do lotu, hodowca stawia jednocześnie jakąś sumę pieniędzy na każdego z nich. Jest to swego rodzaju gołębiarskie tiercé. Gdy wygrywa konkurs, otrzymuje sumę proporcjonalną do stawki, do ilości zaangażowanych do konkursu gołębi i do ogólnej ilości gołębi-uczestników konkursu.

Największą jednak satysfakcję sprawia sama hodowla, znajomość tego zawodu, no i wycieczki gołębi, traktowane od strony czysto sportowej.

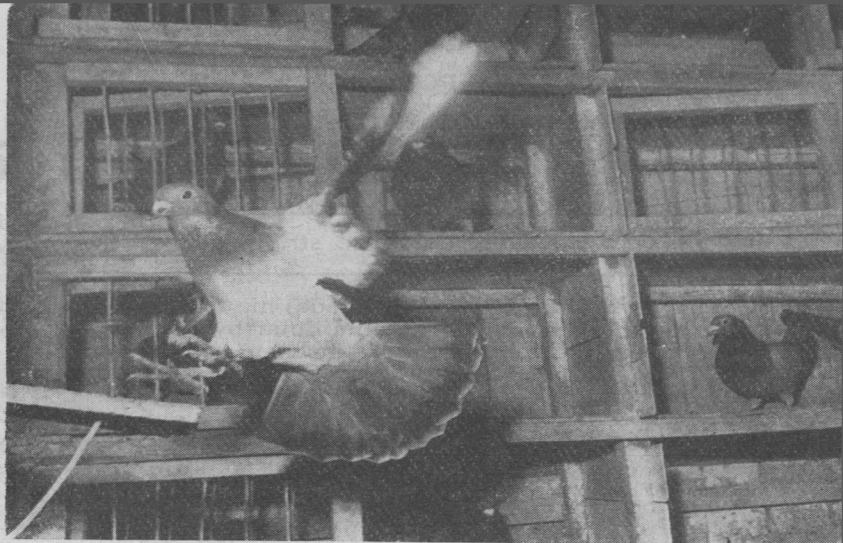
— Gołąb żyje około 20 lat. W wieku lat 3 do 5 najlepszy jest do lotów. Ale każdy z nas ma specjalną przyjemność w obserwowaniu gołębi i wykrywaniu młodych talentów u nich w jeszcze wcześniejszym wieku. Puszczają się młodziaki na krótkie dystanse, na próbie, a potem trenu-

je się go stopniowo, wysyłając na coraz trudniejsze loty. Gdy okaże się, że wybrało się dobrze, hodowca ma wielkie zadowolenie. Nie mówiąc o tym, że taki gołąb może potem przynieść właścicielowi duże zyski. Jeden z moich znajomych wygrał kiedyś na jednym konkursie pół miliona dawnych franków.

Podczas ostatniego pobytu w Polsce p. Kosiec zapoznał się z gołębiarzami z Katowic. Ze zdumieniem stwierdził, że wysyłają oni swe gołębie aż do Anglii.

W Klubie w Auchel jest p. Kosiec bardzo zżyty ze swymi kolegami i stara się wszelkimi sposobami zachęcać ich, zwłaszcza młodszych, do kontynuowania hodowli. Dlatego więc po zdobyciu pucharu nie zabrał go dla siebie, ale ofiarował klubowi.

— Niech to stanowi zachętę dla młodszych, aby przykładali się gorliwie do hodowli — mówi p. Kosiec. — U mnie puchar ten stałby bezużytecznie, a tak przyczyni się może do rozwoju gołębiarstwa, które wszyscy kochamy.



Powrót z lotu. Pan Kosiec czekał niecierpliwie na tego gołębia już od wielu godzin z nadzieją, że pobije rekord



Po zdjęciu obrączki wybija się na niej godzinę przylotu. Potem komisja orzeka, jaka była szybkość lotu gołębia

Gołębnik niewielki, ale jasny i wygodny. P. Kosiec zbudował go sam. W okolicy jest ich wiele



# Diamenty i aligatory

Dalszy ciąg ze str. 3

do wiejskiej Essequibo wpada) nie ma takiego miejsca, do którego nie dotarłby lub dotrzeć nie chciał „pork-knocker”, poszukiwacz złota i diamentów. I nie ma takiej rzeki, w której nie chciałby szukać szczęścia. I jeżeli nie dotarł do niej dzisiaj — dotrze jutro. Często po trupach swoich poprzedników. Czasem po trupach swoich towarzyszy...

✱

**J**OSSUE przeciągnął się w hamaku i wyjrzał spod dziurawego koca, którym się nocą szczerze owinał, bowiem mgła i wilgoć ciągnące znad rzeki do kości się dobierały. Wyjrzał zaś, by sprawdzić, czy kuchacz nie zasnął i czy gotuje już śniadanie.

— Fell-Fell (krzyknął w stronę przykucniętej nad ogniskiem postaci). — „Czow gotów?”

— Człowieku (odkrzyknął Fell-Fell). Takiej „labby” jeszcze nie jadłeś. A kawa, którą twoja matka przyrządzała, w porównaniu z tą, którą za chwilę będziesz pił, smakować musiała jak pomyje!

Z innych hamaków rozwieszonych między drzewami wychyliły się inne zaspane głowy. Tak samo kędzierzawe i tak samo czarne, tyle że żadna z nich nie była przecięta szramą biegnącą od ucha poprzez usta aż do brody. Blizna ta, po wilgotnej nocy w tropikalnej dżungli spędzonej, przypominała Jossue’mu sławny „szant” nad dolną Mazaruni. Zjechało się nań wówczas dwustu chyba pork-knockerów. Z Wenezueli, z Brazylii, z zachodnich Indii, z Gujany, poszła bowiem wieść, że na terenach indiańskiego rezerwatu odkryto nowe pola diamentów. Przyszli, przypłynęli i przylecieli. I przyszli, przypłynęli i przyleciały za nimi kobiety. „Arriba lad muchachas!” Diamenty też je pociągały (i to jak!), tyle że w inny sposób zdobywały je. Jak to zwykle bywa — poszło o jedną taką półczarną Wenus. Jakiś Brazylijczyk, jakiś Rodriguez czy Severino, wszedł Jossue’mu w paradę. Chciał mu pokrzyżować miłosne plany. Chwycił więc za „kutlas”, by honorowo na miejscu, na oczach bogdanki, pierwszeństwo o jej posiadanie rozstrzygnąć. Nim ich rozdzielono (nie za szybko, widzowie bowiem też chcieli mieć zabawę) — Brazylijczyk miał ramię rozwalone do kości a Jossue od ucha przeciętą twarz. Doktora oczywiście nie było. Tylko krawiec. Zwykłą igłą i nitką szył, gdy koledzy trzymali za ręce i nogi. Ale Jossue przedtem wypił całą butelkę „V-69” i nawet nie stęknął, pijany był bowiem jak bela.

— Czow gotów! — zawołał Fell-Fell i czarne bractwo z wrzaskiem wyskoczyło z hamaków. Chwyciło blaszane kubki i talerze i szturmem ruszyło na ognisko. I wówczas dopiero z wiszącego na uboczu ozdobnego, indiańskiego hamaka wyjrzała rozczochrana blond czupryna, a pod nią niebieskie oczy i twarz do połowy zarosnięta ryżową brodą.

Jurek ziewnął, uśmiechnął do słońca wynurzającego się znad dżungli i obiecującego rozgrzać zziębnięte kości, po czym rozwinął się z koca, wdział gimnastyczne pantofle wiszące na sznurze nad hamakiem i zeskoczył na ziemię. Na bosaka — jak tamci — nie miał zamiaru stąpnąć na jakiegos gada lub — co nie daj Boże — w mrówczą ścieżkę.

Jossue pierwszy przełknął porcję upolowanego wczoraj tłustego gryzonia, głośno chwalać, że istotnie jest świetny, w czym jedyna zasługa „George’a, bo go nocą z łódki wypatrzył i celnym strzałem na miejscu ubił”. I popił kawą krzywiąc pociesznie i tak krzywą gębę i przysięgając, że podobnego świństwa nigdy jeszcze w ustach nie miał, że w najpodlejszej speluncie w Georgetown lepszą kawę podają (co Fell-Fell zbył wyższym ponad wszystko milczeniem) — po czym z talerzem w ręku skierował się ku rzece. Pewnie wkroczył na takuba, niczym na molo prowadzące z obozu do rzeki, do-

szedł na jej koniec, kucnął i talerz zanurzył w wodzie. I spojrzął w nią. I sparaliżowało go. Na metr bowiem pod powierzchnią zobaczył wpatrzone w siebie ślepie. Wielkie jak guziki od płaszczka. Matowe, ale diabelnie żywe. I zobaczył czarne i pomarańczowe pręgi nad nimi. I płaski pysk powoli się rozdziawiający. I zęby w nim do środka zakrzywione. I górę mięsa i mięśni — które właśnie poczyniły się leniwie rozplątywać. I wrzasnął. Jak nigdy jeszcze w życiu:

— K a m u d i !

I zerwał się, i mało nie wpadł do wody, w sam środek potwornych zwojów. I chciał uciekać, ale złowroga paszcza odcinała mu odwrót.

— K a m u d i... K a m u d i... darł się więc podrygując tylko w miejscu i bezradnie rozglądając dokoła.

Na pierwszy wrzask Jurek poderwał się od ogniska, chwycił za wiszącą nad hamakiem strzelbę, zaklął, że nie jest nabita, i nim wyjął z torby naboje, uprzedził go Fell-Fell. Sięgnął po leżącą pod ręką dwururkę pamiętającą czasy wielkiego buntu negrów (strzelby, jak na dobrego kucharza i leniwego murzyna przystało, nigdy nie rozładowywał) i wypalił wprost w rozwijające się w wodzie kłęby.

Zabulgotało. Jossue podskoczył. Fell-Fell wypalił z drugiej lufy.

— K a m u d i !

Gdy Jurek z nabita już strzelbą dopadł brzegu, zobaczył węża grubego jak człowiek, nie mającego początku ani końca. Wystraszony bowiem czy raniony Kamudi uciekał. Już głowy nie było widać, ale równocześnie do ogona było jeszcze daleko. Płynął tuż pod powierzchnią i już nie był tylko czarnym cieniem w wodzie. Już widać było czarne ślady na brudno-żółtych plecach, podwójny rząd żółtych płam na bokach i czarne zygarki na jaskrawo-żółtym brzuchu. Płynął... płynął... płynął... Bez końca!

Jurek strzelił. Raz, drugi, trzeci. Bez widocznego skutku. Oczywiście, że trafił — ale tylko w mięśnie, w mięso. Bestię trzeba było popaść w głowę, w jej kurzy mózdzek, będący w stanie przyjmować tylko transmisję z żołądka nadającego tylko jedno hasło, że jest pusty.

Wszystkim się zdawało, że minuta chyba minęła, nim Kamudi „skończyła się” i zniknęła w głębinach Burro-Burro. Jossue śmignął na brzeg, gdzie zwałił się na ziemię i począł trząść jak w febrze. Inni z otwartymi ustami gapili się w wodę i w kółko powtarzali: — Kamudi... Kamudi... — Powinni się byli żegnać, ale widocznie im sił zabrakło.

— Widziałeś? Z 50 stóp miała!

— Co mówisz, człowieku... Około setki! Rodziła się legenda.

A Jurek był wściekły. Gdyby strzelba była naładowana, miałby teraz na myśliwskim rozkładzie najmniej 30-stopową Kamudi. Taką, za którą żywcem Amerykanie płacą i tysiąc lub więcej dolarów (teoretycznie, tak długiej bowiem jeszcze nikt nie złapał). Nakazał pogoń łodzią. Ale Kamudi nie czekała na nich. Nawymyślał więc Fell-Fell, że spłoszył potwora strzelając doń śrutem z dwururki.

Fell-Fell wyszczerzył zęby czarne od żucia trzciny cukrowej i odparł:

— Gdybym pierwszy nie strzelił, może być, człowieku, zabił Kamudi, ale wówczas

Jossue’go trzeba byłoby z jej brzucha wypruć!

Czy miał rację? Tu trzeba już nie uświadomionym Czytelnikom coś niecoś wytłumaczyć. Kamudi czy Anakonda (Eunectes murinus) to żyjąca w wodzie odmiana węża boa. Od swojego lądowego kuzyna (mało zresztą groźnego wbrew powszechnej, dyletanckiej opinii) jest daleko dłuższa, dochodzi bowiem do 35 stóp (gdy boa tylko do 15) i jest jednym z najpotworniejszych stworów natury. Cóż z tego, że nie jest jadowita? Kilkadziesiąt stóp mięśni, ważących ponad pół tony, wystarczy, by zmiażdżyć każdą żywą istotę, zarówno na lądzie, jak i w wodzie. Do tego Kamudi jest potwornym żarłokiem. Nie zważa na wielkość czy siły ofiary. Chwyta — trzyma — i dusi. Rogi jelenia lub krów, pancerz kajmana czy nawet długość innej Kamudi nie sprawiają jej ani różnicy, ani większego kłopotu. Kamudi po zaduszeniu ofiary natychmiast poczyną ją łykać. W jednym kawałku. Bez względu na rozmiary. „Wyjmuje z zawiasów szczęki” (mówiąc językiem pogładowym) i w ten sposób zdolna jest otworzyć paszczę wiele razy szerszej niż normalnie. A dla łatwiejszego łykania pokrywa jeszcze ofiarę lepka śliną i ugniata na miążgę niczym ciasto. Żaiste przyjemny stwór boski... Dodajmy jeszcze, że Kamudi rodzą się żywe (a nie w jajkach, jakby przystało na przyzwoitego węża) i w dużych ilościach — a można się poważnie zastanowić, co powoduje, iż nie wyżarły jeszcze w dżungli wszystkiego, co tam żyje. Przyczyna bardzo prosta. Kamudi jest kanibalem i chętnie zjada własne potomstwo (co tylko, w tym wypadku, wywołuje szacunek dla praw natury).

W rok później nad inną rzeką, Mazaruni, ale nad tą samą dżunglą Amazonki, powoli wznosił się księżyc. Żółtopomarańczowy niczym dojrzały grapefruit. I świat u swoich stop przysłaśniał złotą mgiełką. I ludzi dziwnie rozmarzał, i fale przypiływu wspomnień u nich wywoływał.

Z głębi dżungli w regularnych odstępach czasu dochodził bek — małej żabki kryjącej się w spróchniałym drzewie i używającej go za głośnik do przywoływania partnerki. Na dachu dżungli pisały „cza... cza... cza...” nocne małpki o oczach biało podkrążonych. W rzece niczym światła regulacji ruchu świeciły czerwone ślepie wokół obozu. Były przecież dla niego największym przysmakiem.

Siedzieliśmy przy ognisku, popijając kawę z rumem. Jurek, Jossue i inni. Fell-Fella nie było, w ostatnim bowiem sezonie diamentowym zarobił tyle, że zdecydował się pozostać w mieście i mieć tam „good time”. Natomiast przypłynął na „curiara”, czólnie zrobionym z kory Toobati, Indianin ze szczepu Makusi. Miał papuaską czuprynę, od rumu i nurkowania przekrwione oczy, orli nos i murzyńskie pod nim wargi. Był koloru brudnej szmaty, niski, ale krępy i mówił wcale niezłym „basic English”, jako że w szkole Świadców Jehowy był wychowany.

— Później już zastrzeliłem inną Kamudi — Jurek kończył opowiadanie. — Ale miała zaledwie dwadzieścia dwie stopy i daleko jej było do tej, która Jossue’go połknąć chciała na śniadanie. Takie jak tamta potwory nawet tutaj rzadko się spotyka i mało kto je widział.

Toobati siedzący dotychczas nieruchomo i pociągający rum wprost z butelki nagle

Dokończenie na str. 15

Dokończenie ze str. 6

# AZNAVOUR ŚPIEWA

Jednak zaraz po przyjeździe do Warszawy, w przeddzień pierwszego swego koncertu, Aznavour znalazł czas i wybrał się sam, jeszcze nie zauważony przez wielbicieli, na koncert „Mazowsza”.

— Poszedłem na występ z własnej inicjatywy, bez ustalonego programu. Wspaniałe piosenki, tańce, stroje, ciekawa choreografia. Szczególnie przypadł mi do serca jeden z dyrygentów. Zwróciłem uwagę na rzadko spotykane drobiazgi, jak np. czternaście chórzystek jednakowego wzrostu, ubranych pod jedną linię. Zespół bardzo interesujący, pełen temperamentu, kolorów, melodyki.

Towarzyszmy Aznavourowi w jego nielicznych wolnych chwila-

chach w Warszawie. Artysta wyraża żal, że nie może obejrzeć zabytków architektonicznych, parków, pałaców, być obecnym na spektaklach teatralnych. Boi się mrozu, przeziębienia. Nic dziwnego. Widownia pragnie i musi go mieć wieczorem zdrowego, słuchać i zapamiętać go w takiej formie, by artystyczny kapitał wspomnień wzbogacić o bezpośrednie wrażenia.

Podczas styczniowego, trzydniowego pobytu w Polsce Aznavour dał cztery koncerty dla ponad 12 tys. słuchaczy. Ale ci byli wybrańcami losu, a właściwie przebiegłymi lisami, którzy na miesiąc przed przyjazdem znakomitego piosenkarza do Warszawy zapisywali się w kolejkach biura sprzedaży biletów, rezerwowali je przez różne instytucje

artystyczne. Najwięcej jednak było takich, którzy w przeddzień rozpoczęcia sprzedaży biletów w kasach „Orbisu” czy „Spatifu” przestali całą niemal noc pod granatowym, mroźnym, rozgwieżdżonym niebem. Ci chyba najbardziej zasłużyli na emocje artystyczne w Sali Kongresowej. Nic więc dziwnego, że gdy rankiem nadeszły nowe tłumy tworzące przy okienkach kasowych „warszawskie winogrona”, biletów już nie było. Wielu jednak nie dało za wygraną. W dniach koncertów przybywali w wieczorowych strojach pod Pałac Kultury — pełni nadziei, że panująca w Warszawie grypa zdieściłkowała co słabszych melomanów. Niestety. Przeważnie spotykał ich zawód.

Dlaczego utwory Aznavoura tak łatwo trafiają do słuchaczy polskich?

— Syn mój wielokrotnie czerpie inspirację z muzyki rosyjskiej i armeńskiej — wyjaśnia pan Micha Aznavourian — Polacy znani z bogatej wrażliwości mają szczególną umiejętność rozumienia elementów folklorystycznych kultury swoich sąsiadów.

Podczas warszawskich koncertów popularny w Polsce konferansjer Lucjan Kydryński nie miał tym razem wiele pracy z przedstawianiem zagranicznego artysty. Aznavour ukazał się na scenie i po prostu zaśpiewał dwie swoje nowe piosenki. Wielkie brawa witające go świadczyły, że jest to spotkanie dawnych, dobrych znajomych. Tylko o treści nielicznych piosenek publiczność informowana była po polsku. Znane były warszawiakom utwory Aznavoura nawet jeszcze w Polsce nie wykonywane, których poprzednio tu nie śpiewał.

Trzytysięczna widownia reagowała spontanicznymi oklaskami już na pierwsze akordy akompaniamentu. „La Boheme”, „La Mamma”, „Isabelle”, „Prenez-moi”, „Les deux gitares”, „Formidable”, „Cabotin”, „Prais au mois d'août”. Aznavour bisował często nawet dwukrotnie. Wybuchnął energią i zaangażowaniem; autentyczny w każdej piosence. Wydaje się, że w każdym utworze daje z siebie wszystko, ale oto w następnym znów porywa wielką siłą swojej interpretacji.

Przed dwoma laty odbywał się koncert Aznavoura w Londynie w wielkiej sali Royal Albert Hall. Aplauz, zachwyty, wielkie brawa, prośby o bisowanie. Zapamiętać warto — piosenkarz nie bisował tam swoich piosenek. Przyjęto je owacyjnie. Publiczność koniecznie chciała usłyszeć go jeszcze raz. Artysta ukazywał się wielokrotnie na scenie, ale więcej nie zaśpiewał.

Jakże wyróżnił warszawską widownię, skoro po zakończeniu swego programu, po prezentacji zespołu, wywoływany nie milkącymi brawami, wrócił na scenę jeszcze raz, by zaśpiewać „Formidable”.

— Polacy odbierają mnie jako bardzo spontanicznie, niezwykłe serdecznie, nawet jeśli nie zawsze znają dokładnie tekst śpiewanych utworów i subtelności językowe — powiedział po koncertach Aznavour. — To publiczność posiadająca ogromne wyczucie. Jest też bardziej zdyscyplinowana niż zachodnioeuropejska.

Wąpili niedowiarki, czy Aznavour przybędzie do Studenckiego

Klubu Warszawskiego „Hybrydy”. Tym większa emocja i radość, gdy się pojawił w maleńkiej salce. Z trudem pomieściło się tu kilkuset studentów różnych kierunków artystycznych stołecznych uczelni. Nie brakło tam też aktorów i piosenkarzy, ekipy kroniki filmowej, telewizji, prasy. Młodzi zasypali piosenkarza pytaniami:

● Co sądzi o big-beacie, czy czerpie z tego kierunku inspirację?

● Czy była na jego przyjęciu ślubnym w Las Vegas polska piosenkarka?

● Jak jego zdaniem śpiewa występująca obecnie we Francji Krystyna Konarska?

● Co myśli o piosence zaangażowanej?

● Jak to jest z tą interpretacją?

Pytania mnożą się. Atmosfera typowo studencka ogarnia i Aznavoura. Mniej czy bardziej dociekliwe pytania ripostuje błyskawicznie, z francuskim dowcipem i wyrozumiałością:

● **BIG-BEAT JEST FORMA PRZEJŚCIOWA** — mówi z namysłem — bez wątplenia dobrą, gdyż spowodował masowość piosenki nigdy nie spotykana, a więc jest kierunkiem twórczym. Nie oznacza to, że zamierzam włączyć się w ten nurt.

● **KOGO Z PIEŚNIARZY NAJBARDZIEJ CENIĘ?** Brassensa i Sinatrę — odpowiada śmiało (choć jego ojciec powiedział nam na ucho, że lepiej mu takich pytań nie zadawać...).

● **A PIOSENKA ZAANGAŻOWANA?** Nie rozumiem takiej klasyfikacji... Piosenka w ogóle dotyczy spraw i przeżyć ludzkich, nie ideologicznych czy innych. Może określać ludzkie odczucia, nastroje raczej indywidualne niż zbiorowe czy środowiskowe. Piosenka albo jest zaangażowana i wówczas jest piosenką, albo po prostu nie ma wykonawcy i piosenki.

Jeszcze kilka pytań i zwięzłych wypowiedzi, które niejednego miłośnika big-beatu czy pieśni zaangażowanej zdumiały, zadziwiły, zmusiły do dyskusji, konfrontacji.

Swobodna, naturalna wymiana poglądów, gustów. Aznavour siedząc na podłodze udzielał wywiadu, przed innym gestykulował; żywotny, energiczny. Na chwilę zasłuchał się w melodykę recytowanych przez młodego polskiego poetę tekstów swoich piosenek w przekładzie na język polski.

Wreszcie upragniony recital. Młodzię chłonie każdą strofę, ocenia, waży. Rozlegają się brawa, wołanie o bisy... Czas jednak nagli. Wkrótce przyjęcie w Ambasadzie francuskiej, jeszcze zaproszenie od medyków, studentów z Domów Akademickich, Politechniki itp. Nie sposób sprostać życzeniom wszystkich.

— Zrealizuję je przysługą, gdy przyjadę tu na dłużej — mówi z uśmiechem na „adieu” et „à bientôt”! Et „à tout aller”!

## Diamenty i aligatory

Dokończenie ze str. 14

ożył: — Człowieku (rzekł). Niczego jeszcze nie widziałeś.

Jurek parsknął gniewnie.

— A ty, człowieku, coś widział z wyjątkiem dna w butelce?

— Sure... Widziałem! — Toobati zapalił mojego papierosa, podrapał się w swoją papuśkę czuprynę i splunął w ogień bardziej rumem niż śliną:

— Nad górą Essequibo... Z Kapuczi (tym synem „pekari”) szukaliśmy diamentów. Nagle z krzaków wyskoczyła „bush-cow”. Wielka sztuka. W łopatkach miała ze cztery stopy wzrostu i wazyła co najmniej 500 funtów. Cała wioska by ją jadła przez dwa dni. Biegła do wodopoju, a u niego właśnie czekała Kamudi. I złapała głupią krowę zębami za udo. Ogon jak kotwicę okręciła wokół takuby i gdy krowa przerażona poczęła uciekać, rozciągnęła węża wzdłuż brzegu niczym gumę. Bo Kamudi nie mogła puścić. Ma takie zęby, że gdy raz coś nimi złapie, nie może już ich otworzyć, jeżeli ofiara ciągnie w przeciwnym kierunku. Ten „tug-of-war” między bush-cow a Kamudi trwałby długo i nie wiadomo jak by się skończył, gdyby głupia krowa nie zobaczyła nas, stojących po przeciwnym brzegu rzeki. Widok nowego wroga podziałał na nią jak kopniak w tłusty zadek. Zebrała w sobie resztę sił i skoczyła do przodu. Tym razem Kamudi nie była na to przygotowana. W porę nie zdołała odwinąć z takuby kotwicy-ogona i rozerwała się na dwoje. Bush-cow uciekła w dżunglę z głową węża wczepioną w jej udo...

Jurek wzruszył ramionami: — Historyjkę tę już kiedyś słyszałem.

Indianin łypnął przekrwionymi oczyma: — Nie wierzysz mi?

Jurek pociągnął na brzuch futerał z rewolwerem: — Ten kto mi ją opowiadał nie wspomniał, że ty, Toobati, też tam byłeś i widziałeś.

Indianin spojrzął na rewolwer i sięgnął po nową butelkę: — Błogosławieni, którzy wierzą — ni w pięć ni w dziewięć zacytował za swoim pastorem, łyknął haust rumu i z powrotem pogrzył się w obojętne milczenie.

A Jurek znowu sobie coś przypomniał:

— Cezary Goryński (wiesz, ten Polak, farmer na sawannach, ożeniony z miejscową Indianką) opowiadał mi kiedyś, że przejeżdżając samochodem przez bród najechał na płynącą rzeką Kamudi. Może chciała się ogrzać, a może tylko z głupiego przyzwyczajenia owinęła się wokół motoru, po czym już w żaden sposób nie dała sobie wyperswadować, że to nie zwierzyzna lub pień drzewa. Goryński nie miał ze sobą palnej broni, a z samym tylko kutlasem nie chciał potwora zaczepiać — z tak więc wokół motoru owiniętą Kamudi dojechał do najbliższej wioski, gdzie wywołał nie lada panikę i gdzie wreszcie węża poćwiartowano.

— Błogosławieni, którzy wierzą — mruknął Toobati i stoczył się z pnia, na którym siedział, na ziemię, by się już z niej do rana nie podnieść.

Nie drgnął nawet, gdy w kilka godzin później straszny wrzask: — **K a m u d i!** — poderwał ludzi w hamakach. W ciemnościach ciętych jaskrawym światłem laterek ktoś stękał, ktoś kłął, ktoś coś tłumaczył. Jurek obok mnie „wiszący” w hamaku wychylił głowę spod koca i mruknął uspokajająco:

— To Jossue znowu śni o swojej przygodzie nad Burro-Burro. Podobno, gdy jest w mieście, żadna dziewczyna nie chce iść z nim spać. Nie dlatego, że ma krzywą głowę, ale dlatego, że po nocach krzyczy i chce uciekać... Ale (dodał ziewając i okręcając się z powrotem w koc) nikt tak jak on diamentów szukać nie potrafi.

\*\*\*

Taka jest dżungla.

Takie zamieszkują ją potwory.

Tacy żyją w niej ludzie.

W następnym numerze  
**Guyana**

## Władysław Umiński

# ZNOJNY CHLEB



Młody Poznaniak, Sobiesław Mrocki, którego los pod zaborem pruskim, w latach poprzedzających I wojnę światową, rzucił w tłażkę po świecie, miał życie pełne przygód. Był synem poznańskiego rzemieślnika, który pragnął wykształcić go na adwokata lub lekarza. Czasy zaborkie niestety nie pozwoliły na zrealizowanie tych pragnień. Już w czasie nauki gimnazjalnej Mrocki wyróżniający się zdolnościami, inteligencją i samodzielnością poglądów wpadał w konflikty z pruskimi nauczycielami. Po jednym z dramatycznych incydentów w czasie lekcji Sobiesław w obronie godności Polaka nie tylko nie pozwolił się bić po twarzy, ale rzuciwszy Prusakowi obraźliwe słowa, uciekł ze szkoły.

Po kilkuletniej pracy w jednym z majątków podpoznańskich został przymusowo wcielony do wojska pruskiego. I tam poczucie głębokiego patriotyzmu nie pozwoliło mu na tolerowanie niesprawiedliwości i prześladowań słabych, młodych Polaków. Po dramatycznym spięciu z jednym ze swych zwierzchników, po śmierci prześladowanego przez Prusaków przyjaciela, Słazaka, który popełnił samobójstwo — Sobiesław Mrocki uciekł z wojska.

Udało mu się dotrzeć do wolnego miasta Hamburga, skąd na pokładzie starego, zniszczonego żaglowca rozpoczął podróż do Maryland w Ameryce. Podczas tego niezwykłego, pełnego przygód, biedy i nabywania nowej wiedzy życiowej rejsu, młody Poznaniak zyskał przyjaciół wśród majątków. Sam zresztą ciężko pracował na pokładzie, w zamian za co zdobył prawo przejazdu statkiem.

Gdy dopisywała pogoda, „Delfin” trzymał się na wodzie. Kiedyś jednak nadszedł straszliwy orkan, który zaczął rzucać zniszczonym stateczkiem jak pudełkiem zapałek. „Delfin” zaczął tonąć. Mrocki wraz z innymi marynarzami wskoczył do szalupy. Jak się potoczą dalsze losy polskiego tułacza — czytamy poniżej.

— Bynajmniej! Zaraz zabezpieczymy się od głodowej śmierci.

Kapitan mówił to całkiem poważnie.

— Czy będziemy łapać ryby? — zagadną Sabiesław.

— Nie mamy przecież ani wędek, ani haków, ani przynęty. Zresztą rybołówstwo na pełnym morzu nie udałoby się nam na pewno; na to trzeba udoskonalonych głęboko sięgających sieci. Mam wszakże na myśli plankton, który powinien nam dostarczyć środków do życia nawet tutaj, z dala od lądu. Należy tylko sporządzić małą choćby siatkę. Czy podejmujesz się tego, młodzieńcze?

— Cóż to jest plankton? — zagadną Sobiesław. — Nigdy nie słyszałem tego wyrazu.

— Otóż nie wiesz pan zapewne o tym, że w pobliżu lądów morze roi się nie tylko od ryb, ale i od rozmaitych drobnych stworzeń należących do wszelkich grup i rzędów. Do niedawna nauka nie zwracała na nie uwagi; w nowszych jednak czasach zbadano tę faunę i florę przybrzeżną dość dokładnie. Planktonem nazywamy drobne organizmy roślinne i zwierzęce unoszone przez prądy i fale. Należą do nich: drobne pierwotniaki będące przyczyną świecenia morza, a podobne do maleńkich, niewidzialnych gołym okiem pęcherzyków przezroczystych, meduzy, cewioplawy, które bez wątpienia należy zaliczyć do najpowabniejszych istot morskich, wreszcie małe, przezroczyste skorupiaki, larwy szkarłupni i wiele innych stworzeń. Najwięcej, jak powiedziałem, jest tego w pobliżu lądu, ale i na pełnym morzu nie brak planktonu. Hola, chłopcy — zawołał odwracając się do marynarzy. — Który ma nową koszulę z najgrubszego i najmocniejszego płótna?

— Ja, kapitanie! — odrzekł Joe, najmłodszy z majątków.

— No, to daj ją, sporządzimy siatkę i

mam nadzieję, że przy jej pomocy nie umrzemy przynajmniej z głodu.

Marynarz nie dał sobie dwa razy tego powtarzać. Zdjął koszulę i wręczył kapitanowi.

— Dobra — rzekł dowódca. — Teraz powciągajcie co drugą nitkę z płótna, tak żeby się utworzyła gęsta siatka.

Jeden z majątków podjął się tej żmudnej roboty i wykonał ją w kilka godzin zupełnie dobrze. Koszula zamieniła się w rodzaj grubej kanwy, z której kapitan uszył na prędce coś w rodzaju worka. Worek osadził na kawałku rei i wręczył Sobiesławowi.

— Siedź na brzegu tratwy i zagarniaj siatką po powierzchni morza — rzekł mu. — Pamiętaj jednak, nie zgub siatki. Wszystko zaś, cokolwiek uda ci się złapać, wysypuj śmiało tu na deskę.

Mrocki z zapałem zabrał się do pracy, od której miało zależeć życie jego towarzyszy. Istotnie, okazało się, że kapitan miał słuszność. W siatce niebawem ujrzał mnóstwo drobnych, galaretowatych istotek; pomiędzy nimi było dużo przezroczystych raczków oraz jakieś stworzenia całkiem nieznanne, które kapitan określił jako larwy szkarłupni i innych jamochłonów. W pół godziny potem Sobiesław wyrzucił na deskę sporą garść tych stworzeń.

— Cóż z nimi zrobimy? — zagadną kapitan.

— Najlepiej byłoby ugotować z tego zupę posilną i smaczną. Ponieważ jednak nie mamy ognia, trzeba jeść plankton na surowo. Dziś nie zechcecie na pewno takiej potrawy wziąć do ust, ale zapewniam was, że jutro, pojutrze najdalej, przekonacie się do niej.

I chcąc dać dobry przykład kapitan wziął garść planktonu, pogryzł go kilkoma ruchami szcęk i połknął z uśmiechem.

— Trudno by się tym najeść — rzekł z ironią Joe.

— Mój kochany, nie zapominaj, że planktonem, nie czym innym, żywią się wieloryby, które przecież są królami świata zwierzęcego, gdy idzie o rozmiary. I my więc możemy utyć nawet na tych przysmakach.

Ale marynarze pierwszego dnia, jak przepowiedział kapitan, nie jedli planktonu, dopiero nazajutrz, kiedy im głód obok pragnienia nie na żarty zaczął dokuczać, odważyli się go skosztować. Przekonali się, że żyjątko morskie, zawierające dużo wody, i to niesłonej, doskonale gaszą pragnienie. Od tej chwili nikt już nie pogardzał planktonem. Jeden tylko Bill nie brał nic do ust. Gorączka w ciągu ubiegłej nocy podniosła się tak, że ranny tracił chwilami przytomność i bredził ku zmartwieniu Sobiesława.

Chwilami jednak stary majątek miał zupełną świadomość i nawet rozmawiał z Sobiesławem.

— Nie ma co mówić — rzekł trzeciego dnia, kiedy się przekonał, że spod chusty ciągle krew broczy — już ja się z tego nie wyliżę. Trudno, umieram na morzu, jak na uczciwego marynarza z dziada pradziada przystało. Zanim jednak wrzucicie mnie do morza rybom na pożarcie, musicz mi przyrzec, młodzieńcze, jedną rzecz.

— Przyrzekam najchętniej i uroczystie zobowiązuję się dotrzymać! — zawołał z zapałem Mrocki, rozrzewniony słowami ranego.

— Wieczorem, kiedy się ściemni, albo nawet wcześniej, już mnie nie będzie... Och! Podnieś mi trochę głowę, bo mnie bardzo, bardzo boli... — jęczał Bill.

— Cóż znowu, jeszcze się wyleczysz! — pocieszał go Sobiesław.

Gorzki i bolesny uśmiech zakwitł na pomarszczonej jak pergamin, spalonej twarzy marynarza.

— Już ja się znam na tym... Gdybym jeszcze miał trochę wody do picia, ale tak gorączka mnie weźmie niezadługo, zobaczysz. Posłuchaj mnie teraz, zanim stracę do reszty przytomność.

Mrocki ułożył ranego tak, żeby mu było najwygodniej, i siadł przy nim na wzniesieniu.

— Nachyl się nade mną, nie chcę bowiem, żeby oni słyszeli, co ci powiem. Otóż trzeba ci wiedzieć, że ja mam żonę i dziecko — za-

czął z trudnością i jakby przemagając się w sobie. — Tak, mam, chociaż nie widziałem ich od dziesięciu lat! Nie chciałem widzieć! Żona moja bowiem to zła kobieta, porzuciłem ją; musiałem to uczynić. Córka moja ma teraz ze czternaście lat, nie więcej; na imię jej Nelly. Widzisz, pragnąłbym przed śmiercią zrobić coś dla tego biednego dziecka, które ojca prawie nie znało. Ciągle o niej myślałem, czy bawiąc na ładzie, czy żeglując po oddalonych morzach. Śliczne to było dziecko, kiedy ostatni raz przycisnął ją do piersi: istny obrazek; o złotych włosach, wijących się w kędziory, oczkach jak morze południowe, ciemnobłękitnych, a takich głębokich jak przepaść oceanu, gdzie mam zaraz spocząć na wieki. Nelly nie pamięta mnie; matka nie mówiła jej nawet, być może, o ojcu. Ale ona ma ojca i teraz trzeba, żeby się dowiedziała o jego zgonie.

Przez całe dziesięć lat stary Bill odkładał ze swoich zarobków czwartą część dla Nelly. Bywało źle, bywało i dobrze, ale zawsze wyznaczoną część odłożył i uzbierała się sumka czterystudolarowa.

— Nie umrę spokojnie — mówił Bill — póki nie będę pewien, że te krwawo zarobione pieniądze dojdą do rąk mojej Nelly, skoro dorośnie albo pójdzie za mąż przed pełnoletnością. Może ona, biedactwo, cierpi niedostatek? Może matka nie troszczy się o nią? Musisz mi, młodzieńcze, to przyrzec, że napiszesz do niej i jeżeli trzeba będzie, weźmiesz pod swoją opiekę. Oto torebka ceratowa — ciągnął dalej umierający sięgając z wysiłkiem pod bluzę na piersi. — Weź ją, proszę. Znajdziesz tam dowód na złożone w banku baltimorskim pieniądze. Wydadzą każdemu, kto przedstawi ten dokument; prosiłem o to wyraźnie. Napiszesz więc do mego biednego dziecka, dowiesz się o jego losie i postąpisz, jak sam będziesz uważał za właściwe. Dobrze? Przyrzekasz mi? Wierzę, że postąpisz uczciwie. Ufam ci więcej aniżeli samemu kapitanowi nawet... Kapitanie!

Dowódca zbliżył się do Billa.

— Kapitanie! Robię tego człowieka wykonawcą mojej ostatniej woli; powierzam mu moje dziecko i moje skromne oszczędności. W razie potrzeby zaświadczy, że tak było. Boże! Jak ja pragnę! Czy nie macie chociażby jednej kropli słodkiej wody? Ludzie, zmilujcie się! Błagam, dajcie mi się napić.

Kapitan spuścił głowę przygnębiony. Mrockiemu łyzy zakreśliły się w oczach.

„Dlaczego krwιά nie można gasić pragnienia? — myślał. — Chętnie dałbym mu się swojej własnej napić”.

Milczenie głuche zaległo na tratwie. Pośród szumu słabiej już bijących fal słyhać było ciężkie westchnienia marynarzy, którzy odczuwali żywo cierpienie swego towarzysza. Nikt się jednak nie ruszył z miejsca. Na tratwie nie było ani kropli wody.

— Może zjesz tego trochę, to ci ulży! — rzekł Sobiesław podając konającemu trochę masy galaretowanej, którą niedawno wyciągnął z sieci.

Ale Bill pokręcił głową.

Tak upływały godziny. Ranny najwidoczniej dogorywał. Od czasu do czasu, w napadzie gorączki, zrywał się, krzyczał dziko, chciał się rzucić w morze, zaledwie siłą zdolano go od tego powstrzymać.

Życie ulatywało ze starego marynarza. Oczy tylko świadczyły, że nie skołał jeszcze, ale śmierć zbliżała się szybkimi krokami. Przed zachodem słońca biedny Bill zaczął poruszać się niespokojnie, wydawał jakieś głuche jęki, z którymi mieszały się wyrazy ludwie zrozumiące.

Sobiesław siedział przy umierającym wsłuchując się w rzucane w gorączce słowa. Właśnie tarca słoneczna dotknęła widnokręgu ścieląc olbrzymią, złocistą drogę pomiędzy oceanem a niebem tonącym w fiolektach i purpurze, kiedy marynarz zerwał się, ze spieczonych jego ust wyrwał się jeden jedyny wyraz: „Nelly”. Był on ostatnim, jaki wyszeptał ranny. Po tym wysiłku głowa jego opadła bezwładnie... Kapitan, porucznik i majątkowie powstałi. Niektórzy mieli łyzy w oczach, wszyscy bowiem na pokładzie „Delfina” lubili poczciwego starego Billa.

Dalszy ciąg nastąpi

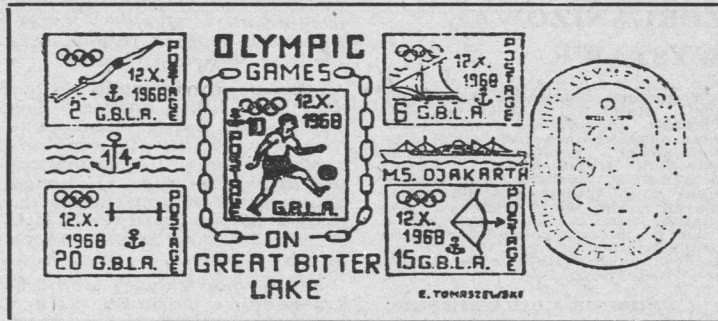
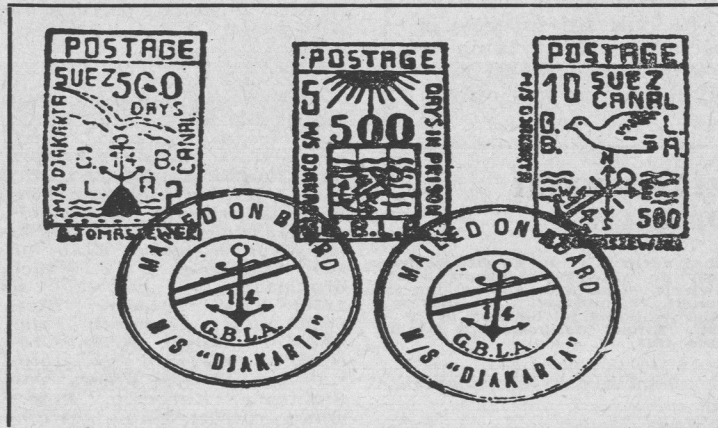


## DES TIMBRES PEU COMMUNS

LES TIMBRES polonais font depuis plusieurs années la joie des collectionneurs du monde entier. Leur valeur est surtout basée sur la qualité du dessin, l'originalité des couleurs et les sujets qu'ils représentent. Cependant, une nouvelle série de timbres émis dans des conditions peu communes par des Polonais, est déjà considérée tant par l'Union Philatélique Internationale que par les collectionneurs individuels comme un événement car la valeur de ces vignettes augmente de jour en jour. De quels timbres s'agit-il? Où et par qui sont-ils émis? Pour répondre à ces questions, il nous faut revenir en arrière, à l'époque où était déclenchée l'agression israélienne contre le monde arabe. A ce moment-là, 14 navires marchands, dont deux polonais — le „Djakarta” et le „Boleslaw Bierut” — se trouvèrent bloqués dans le Canal de Suez. Ils y sont toujours, car les forces israéliennes ne permettent aucun mouvement de ces unités pacifiques pouvant les faire sortir de cette mer aujourd'hui fermée à toute navigation. Que font les marins? Tout d'abord leur métier qui consiste à maintenir les bateaux en bonne condition. Ensuite, ils passent leur temps à se rendre visite dans le cadre d'une association qu'ils ont créée spontanément — la Great Bitter Lake Association (Association du Grand Lac Amer). Tous les six mois on procède à un changement de personnel venu par avion de leurs pays respectifs. C'est ainsi qu'au mois de juin de l'année dernière est arrivé sur le „Djakarta” M. Eugeniusz Tomaszewski, premier officier de la marine marchande polonaise. Il devint immédiatement membre de l'Association et proposa d'émettre des timbres-poste. La proposition fut acceptée et M. Tomaszewski se mit au travail.

Depuis lors la „poste” du

Lac Amer a publié plusieurs timbres, catalogués en raison de leur qualité et de leur valeur postale (ils servent à affranchir les lettres des marins coupés du monde). Les vignettes dues à l'initiative et à la plume de M. Tomaszewski sont consacrées aux grands événements des marins du Lac Amer (parmi eux il y a, en plus des Polonais, des Anglais, des Australiens, des Français, des Allemands, des Suédois et des Bulgares etc.). C'est ainsi qu'à l'occasion des Jeux Olympiques Maritimes organisée parallèlement à ceux de Mexico (et qui furent gagnés par les Polonais — 4 médailles d'or, 4 d'argent et 5 de bronze) la „poste” du Lac Amer publia une série spéciale et un bloc commémoratif. Il en fut de même pour les régates ainsi



que pour le 500-ème jour de présence forcée des bateaux sur le Canal de Suez.

Après le retour de M. Eugeniusz Tomaszewski dans sa

famille, son initiative a été reprise par ses camarades nouvellement arrivés ainsi que par les marins des autres pavillons.

## RECONSTRUCTION D'UN BOURG HISTORIQUE

Les archéologues ont découvert à Wiślica, en plein coeur de cette ville de la voïvodie de Kielce, les restes bien conservés d'un bourg historique de la période des Piast. Ce bourg était situé sur une île qui a aujourd'hui disparu et qui défendait la ville contre les ennemis éventuels. Au cours des fouilles, on a

mis à jour les fondements de maisons et des murs du rempart ainsi que de nombreux objets. On a décidé de reconstruire la cité et de la mettre à la disposition des touristes qui ainsi pourront toucher du doigt le passé de leurs ancêtres.



## PROPOS AUX ECRIVAINS

A l'occasion du Congrès des Gens de Lettres Polonais, nous présentons à nos lecteurs des fragments du discours prononcé il y a quelques mois par Edward Gierk au cours d'une rencontre avec les écrivains. Ces propos présentent clairement quelles sont les tâches de l'homme de lettres dans la Pologne d'aujourd'hui:

„Si le parti et le peuple exigent quelque chose des écrivains, c'est avant tout qu'ils présentent dans leurs oeuvres la vérité du jour présent; qu'ils rendent justice à cette époque difficile et pleine de contradictions qui fraie cependant la voie à la justice et à l'humanisme; qu'ils rendent justice au travail dévoué et lourd de sacrifices des millions de gens qui, par le labeur de leurs mains et de leur esprit, ont tiré la Pologne de la misère, de son retard et des ruines de la guerre; qui, au cours d'un quart de siècle, ont construit plus que les cinq générations précédentes.

Il ne s'agit pas, bien sûr, de créer une image plate et infirme d'une vie sans conflit; les temps du vernis de complaisance qui était une falsification historique et artistique sont révolus. Mais en même temps, nul dans notre pays n'a le droit de créer des faux inverses en se servant uniquement de couleurs sombres, de la négation, du pessimisme destructif et en jetant la pierre à tout ce qui se passe autour de nous.

Il faut inculquer à l'homme la foi dans le présent et en l'avenir. Il faut consolider le principe humaniste de la solidarité humaine. Il faut que les oeuvres de nos créateurs, au lieu de déposséder les hommes — comme cela arrive parfois — de la foi et

de la confiance, les aident à vivre, renforcent la conviction qu'il est du pouvoir de l'homme de transformer le monde, d'édifier un régime de justice sociale. Il faut que les oeuvres des écrivains polonais tirent de la vie contemporaine les éléments qui décident du développement de la société, qui décident de son avenir et qu'elles les servent sous une forme accessible et compréhensible aux masses.

C'est une vérité incontestable que l'homme contemporain désire trouver dans la littérature une réponse aux questions qui les tourmentent; trouver un reflet du monde qui l'entoure.

Nous comprenons parfaitement que l'artiste a le droit — et le devoir — d'embrasser par la pensée également les marges et les bas-côtés de notre vie; il a le droit et le devoir d'éclairer les ténèbres et les insuffisances auxquelles nous nous trouvons tous en butte. Mais la chose essentielle et décisive est, selon moi, l'expression générale de l'oeuvre, son idée maîtresse, sa tendance fondamentale.

Or cette tendance est la nôtre, socialiste, lorsque le lecteur, posant le livre lu, se sent plus fort, réconforté dans l'esprit, plus solidement lié à la Patrie, à sa terre natale, au peuple, au travail qui constitue son apport personnel à l'oeuvre de l'édification socialiste.”

## PRESSE SANS FRONTIERE

La Pologne importe des journaux et des périodiques du monde entier — plus de treize mille titres de 86 pays en 1968. Il s'agit de plus souvent de publications spécialisées, bien que la presse quotidienne et les hebdomadaires illustrés ne manquent pas dans ce nombre. La presse française est représentée entre autres par „L'Humanité”, „Le Monde”, „Le Figaro”, „Combat”, „Paris-Match”, „Science et Vie” etc. On peut trouver ces publications dans les salles de lecture des Clubs de la Presse Internationale existant

dans toutes les grandes villes polonaises.

Les échanges dans le domaine de la presse vont en grandissant d'année en année. C'est ainsi qu'au cours de l'année qui vient de s'écouler, la Pologne a exporté des publications et des journaux vers 140 pays du monde entier. Il s'agit également de publications scientifiques ainsi que divers périodiques auxquels s'abonnent en premier lieu les Polonais habitant tous les coins de notre globe.

# POLACY W ŚWIECIE

## JAK HISZPANIE ARESztOWALI PADEREWSKIEGO

W jednym z licznych wydawnictw dotyczących lat wojny w języku angielskim dowiadujemy się, że w październiku 1940 roku Ignacy Paderewski, udający się ze Szwajcarii do Ameryki, został w Hiszpanii aresztowany przez frankistowską policję. Aresztowanie nastąpiło na wniosek Niemców.

Paderewski — jak wiadomo — był wówczas przewodniczącym polskiej emigracyjnej Rady Narodowej, która po kapitulacji Francji przeniosła się do Wielkiej Brytanii. Po aresztowaniu wybitnego Polaka wiele osobistości interesowało u władz hiszpańskich o jego zwolnienie. Na próżno.

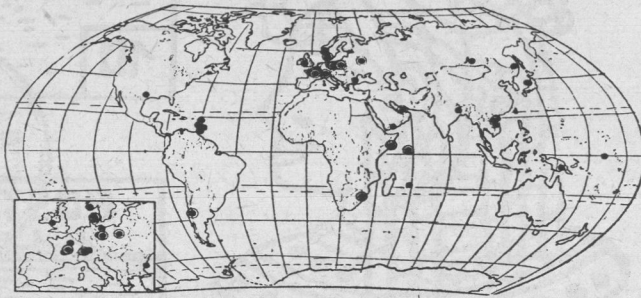
Dopiero na stanowcze żądanie ambasadora Stanów Zjednoczonych „Madrzyt” udzielił Paderewskiemu pozwolenia na dalsze kontynuowanie podróży.

USA nie były jeszcze wówczas w stanie wojny z Niemcami hitlerowskimi. Paderewski miał wtedy 80 lat. W rok później umarł. (Według „Prelude to Downfall, Hitler and the United States”. S. Friedländera)

## KRAKOWSKA LEGENDA PO ANGIELSKU

Amerikanin Eric P. KELLY (prawdopodobnie Irlandczyk z pochodzenia) znalazł się w Krakowie po I wojnie światowej, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i uczył języka angielskiego. Urok Krakowa, legendy tego miasta i wpływ kultury polskiej tak podziwiał na Kelly'ego, że po powrocie do Stanów Zjednoczonych napisał zbiór opowiadań o tym polskim mieście. Książka rozpoczyna się od historii trębacza, któremu w czasie grania hejnału utkwiała w gardle tatarska strzała. Od tego opowiadania pochodzi też angielski tytuł książki „THE TROMPETER OF KRAKOW”. W dalszych opowiadaniach jest historia o św. Janie Kantym, tajemniczym alchemiku nieznanego nazwiska, o zabytkach, obrazie Wita Stwosza, Sukiennicach itd. Autor wszystko co napisał oparł o gruntowne studia oraz o własną znajomość miasta i zabytków.

Książka doczekała się w USA trzech wydań i nagrody: pierwsze ukazało się w 1929, trzecie w 1966, zacytuje się w niej amerykańska młodzież polskiego pochodzenia. Ostatnio wydano ją także w Londynie. Przedmowę do angielskiego wydania „O TRĘBACZU KRAKOWA” napisał NAOMI LEWIS, podkreślając znaczenie Krakowa jako ośrodka nauki i kultury polskiej, a rysunki wykonała JANINA DOMAŃSKA. („DZIENNIK POLSKI”)



Polaków, względnie cudzoziemców polskiego pochodzenia, spotykamy pod każdą szerokością geograficzną. Jak żyją, co robią, jaki jest ich wkład do bogactwa innych narodów, jak kultury mają tradycje Starego Kraju, jak się interesują jego historią i współczesnością? — Na pytania te daje częściową odpowiedź garść informacji wybranych z prasy innych wydawnictw krajowych i zagranicznych.

## PIERWSI NA DZIEWICZYCH WIERZCHOŁKACH

Wyjątek z listu Jerzego Piotrowskiego z Brazylii do znanego alpinisty w Kraju, Stanisława Biela, na temat wyprawy Piotrowskiego w dziewiczy rejon Cordillera Blanca, odbytej ub. roku:

„Z Limy tkuliśmy się cały dzień (przekraczając wysokość 4100 m) do Huaraz, które jest Zakopanem Cordillera Blanca. Tam spędziłyśmy parę dni... Obóz bazowy rozbiliśmy na wysokości 4100 m poza wsią Pachapaku. Góry są tu fantastycznie piękne... Niestety, zaraz od początku wyprawy dwaj jej uczestnicy zachorowali na zapalenie płuc, a niebawem i trzeci, tak że obóz I zakładałem z kierownikiem ekspedycji D. Giobbim, zostawiając liny poręczowe dla szerpów. Z obozu I (4800 m) 20.IV. bezskutecznie atakowaliśmy najwyższy szczyt całej grupy Navado Huallanca (5480 m), solidnie trudny! 22.VI. zdobyliśmy go. Następnie weszliśmy jeszcze na Huallanca Sul (Pico do Burro) 5430 m, a 23.VI. na Pico Mina Pata (ok. 5300 m) i cudowną granicę Nevada Tunacancha (5350 m). Wszystkie szczyty dziewicze! (dotąd nietknięte ludzką stopą — przyp. red.) 24.VI. zwinęliśmy obóz I, a 26.VI. obóz-bazę”.

(„TATERNIK”)

OD RED.: Szczyty wymienione w liście leżą w Andach (Kordyliery), najwyższych górach Południowej Ameryki, które ciągną się wzdłuż Oceanu Spokojnego od doliny rzeki Atrato aż do cieśniny Magellana na przestrzeni przeszło 7 tys. km. na szerokości 240 do 350 km. Kolej, którą je-

## WSPOMNIENIA O ADOLFIE FIERLI

W organie Polaków ze Śląska Czeskiego znajdujemy wspomnienie o pisarzu Adolfie Fierli, który w ub. roku zmarł na emigracji w Anglii. Autorem wspomnienia jest kolega obywatelski, Józef Stebel, pochodzący podobnie jak zmarły z Zaolzia. Podaje on wiele szczegółów z życia Fierli, opisuje jego młodość w rodzinnej Orłowie, pracę nauczycielską, a później aresztowanie przez Niemców i obóz w Gusen, gdzie go więziono. Stebel nawołuje, żeby wznowić twórczość Fierli, gdyż „Fierlia pisał językiem ludu, choć językiem dla obcych czasem mało zrozumiałym”. Pisarz w 1966 r. odwiedził Polskę, ale do Orłowie nie dotarł, nie miał bowiem wizy czeskosłowackiej. Był tylko w polskim Cieszynie, gdzie spotkał się z Rodakami zza Olzy.

(„GŁOS LUDU”)

## WILNO MICKIEWICZOWI

W Wilnie odbyła się wieczornica dla uczczenia 170 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wiersze i fragmenty poematów twórcy „PANA TADEUSZA” recytowali artyści POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO ze Lwowa. Program zrealizowano pod kierownictwem reżysera sceny lwowskiej ZBIGNIEWA CHRZANOWSKIEGO. Gospodarzem uroczystości była redakcja ukazującego się w Wilnie polskiego dziennika „CZERWONY SZTANDAR”.

(PAP)

## NA TRASIE WYŚCIGU LONDYN-SYDNEY

„Już na statku ciągle nas pytano: — Skąd wy macie tylu znajomych? Nie ma miasta, żeby na was nie czekało kilkadziesiąt osób. Podziwiają przy tym uczynność Polaków dla Polaków. Nie chcą wierzyć, że to ludzie zupełnie nam nieznani — ale Polacy.

Na statku rozmawiałem z Anglikiem z firmy Castrol. W Kabulu jest mało hoteli. Dla nas był pokój zarezerwowany przez rodaków. Jego wyrzucano z angielskiej ambasady. Po co im zwraca głowę. Tu w Perth (port australijski — przyp. red.) widzę zatroskane miny naszych konkurentów. Ich witają tylko menażerowie fabryk. A my otoczeni przez Polonię opowiadamy o rajdzie, przegodach i Polsce... Marek (partner S. Zasady — przyp. red.) jest jeszcze ciągle zaskoczony patriotyczną postawą Polonii, ja przeżyłem te spotkania w Argentynie i zrozumiałem co znaczy tęsknota za Krajem.

\*\*\*

W motelu mamy gości. Czekają przedstawiciele klubu sportowego „Cracovia”. Prezes pan Karbowy i sekretarz pan Cwetsch. Siadamy... „Cracovia” jest największym klubem polonijnym w zachodniej Australii. W Perth mieszka 4 tys. Polaków. Klub ma 600 członków. Polski ruch organizacyjny powstał w 1950 roku. Założono dwie organizacje: „Związek Polaków” i „Polski Klub Cracovia”, którego organizatorem był obecny prezes pan Stanisław Karbowy. Prawdziwy rozrost klubu nastąpił po przyjeździe zawodników — piłkarzy z Polski. Kolejno przyjechali: Musiał, Sobek, Łukaszek i przed trzema laty Pieda z Ruchu-Chorzów.

„Cracovia” posiada silną drużynę piłki nożnej. Australia jest dużym kontynentem. Nie ma tu ligi ogólnaustralijskiej. Rozgrywki przeprowadza się w ligach stanowych. Klub zdobył w roku 1965 mistrzostwo II ligi. A w 1967 wicemistrzostwo I ligi.

Klub ma duże ambicje krzewienia polskości. Chcą

(„DZIENNIK POLSKI”)

## SAM ZORGANIZOWAŁ WYSTAWĘ

W gmachu Biblioteki Publicznej przy Randolph i Michigan w Chicago, odbywa się z okazji 50-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości wystawa polskich pamiątek wojskowych. Wśród eksponatów wystawionych staraniem pana Wincentego Gawrona, znajduje się wiele cennych pamiątek, jak czapki wojskowe z czasu pierwszej wojny światowej, szabie i inna broń z różnych okresów, helmy stalowe z okresu przedwojennego itp.

(„DZIENNIK CHICAGOWSKI”)

## SMAK ORYGINALNEJ POLSKI

— Coś mi się zdaje, że najlepiej będzie, jeżeli zapytam po polsku.

Okazało się, że polski księżunio przewodził piechotę 30 mil z dalekiej parafii wśród gór na wiadomość radiową, że do portu przybył polski statek. Jeden z uczestników wyprawy tak relacjonuje spotkanie z księdzem:

„Pił milejowski miód i dawał wyraz swemu zdziwieniu. Zaproszenie na obiad na jachtie przyjął. Przy zupie pomidorowej zachował spokój, ale kiedy nadszedł czas na kaszę gryczaną, rozczulił się wspomnieniami z Polski. Widząc, co się święci, otworzyłem do budynku kompot z czarnych jagód. Efekt był piorunujący. W tej kaszy gryczanej i czarnych jagodach wzruszony ksiądz odnalazł to, czego mu brakowało całymi latami — smaku oryginalnej Polski, której nie zastąpią zagraniczne namiastki. Ze łzami w oczach i błogosławieństwem na ustach odjeżdżał nasz nowy przyjaciel, uwołąc w prezencie woreczek kaszy i puszkę kompotu...”

(Krzysztof Baranowski w reportażu „KAPITAŃ KUK”)

jak najwięcej polskich nazwisk w reprezentacyjnej jednostce. Zadzroszczą klubowien „Polonia” w Melbourne. Tam grają wyłącznie Polacy. Polonia w Australii pragnie za wszelką cenę rozgłosu imienia polskiego. W tym kraju udaje się to znakomicie za pomocą sportu”.

(Z relacji Sobiesława Zasady w „PRZEKROJU”)

## WŁADYSŁAW ANIOLEK — ZNAWCA GOŁĘBI

W Nottingham w Anglii, Polak p. W. Aniołek był jednym z sędziów na wystawie gołębi. 420 gołębi poddanych zostało jego ekspertyzie. Oto jego opinia o gołębiach sprowadzanych przez gołębiarzy brytyjskich z zagranicy:

„Marny poziom. Zwłaszcza u gołębi zagranicznych. Ludzie sprowadzający gołębie nie zdają sobie sprawy, co otrzymują. Bo nie radzą się ekspertów. Wiele gołębi wystawionych pochodzi z błędnego skrzyżowania. Nie są to gołębie czystej rasy”.

Opinia p. Aniołka, jako cudzoziemca, została wysoko oceniona przez innych ekspertów brytyjskich gołębiarstwa.

(„PIGEON WORLD”)

## POLAK PREZESEM

● Drukarz Jan Pilch z Illinois (USA) został prezesem międzynarodowego Związku Zawodowego Drukarzy Typografów (International Typographical Union).

## SZCZYT ZYGMUNTA KĘPKI W NOWEJ ZELANDII

Zygmunta Kępkę losy wojenne rzuciły do Nowej Zelandii. Pracuje tam jako przewodnik i organizator turystyki górskiej, którą sam z pasją uprawia, głównie w przepięknym i nieznanym Europie Fiordland. Nasz Rodak ma tam znaczny dorobek odkrywczy. Jest autorem pierwszych wejść na szczyty takie jak: Mount Pillins (1550 m, w 1957 r. wraz z Williamem Andersonem), First Peak of Mount Daniels (ok. 1500 m w 1959), Mount Kepka (1830 m w 1959) — szczyt nazwany jego nazwiskiem na mapach i inne. Na szczyty Mount Elliot (2076 m), Mount McKenzie (ok. 2000 m) i Mount Wilmur dokonał Zygmunta Kępkę drugich wejść i to nowymi drogami. Za najtrudniejsze uważa wejście na Mount McKenzie i Elliot, na trzecim miejscu stawia wspinacką ścianą wzdłuż wodospadów Sutherland Falls (600 m wysokości), gdzie główną trudnością stanowiła walka z osłabiającą roślinnością, pokrywającą skały. Z. Kępka jest członkiem New Zealand Alpine Club.

(„TATERNIK”)

OD RED.: Zygmunta Kępkę bał w 1967 r. w Europie i odwiedził Tatry. Ostatnio przeszedł on do Polski ok. 250 przeczocy z gór Fiordland. Przechodziła światłane są dla uczestników polskiego Klubu Wysokogórskiego.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

# ROLNICTWO KOBIETAMI STOI

Ciekawych obliczeń statystycznych dokonano ostatnio w Kraju. Spośród zawodowo czynnych w rolnictwie 6 milionów osób, przeszło połowę, bo 3,5 miliona, stanowią kobiety. Ponad milion z nich prowadzi samodzielnie gospodarstwa rolne! Jest kilka dziedzin, na przykład hodowla zwierząt domowych czy warzywnictwo, w których rola i udział kobiet są absolutnie decydujące.

Ta wielka rzesza nie pozostaje bez pomocy. Kobiety-rolniczki mają swoją organizację w postaci Kół Gospodyń Wiejskich. Jest tych kół prawie 32 tysiące, działają w 3/4 polskich wsi i zrzeszają 900 tysięcy członkiń, z tego 230 tysięcy wstąpiło do kół w ostatnich dwóch latach.

Czemu kobiety z polskiej wsi tak się do Kół Gospodyń Wiejskich garną? Bo znajdują tam rzecz im najpotrzebniejszą: wiedzę fachową. Stałe szkolenie w zakresie wiedzy potrzebnej do prowadzenia nowoczesnego gospodarstwa rolnego obejmuje w Kraju 1 milion osób. 30 procent z tego stanowią kobiety. Prócz tego KGW prowadzi kursy: gotowania, wychowywania dzieci, organizacji pracy w domu i zagrodzie, kroju i szycia i wiele innych. Dzięki temu wieś dzisiaj smaczniej i zdrowiej je, dzieci są lepiej odżywiane w niemowlęctwie, szybciej i wyżej rosna.

Najbardziej lubianą formą szkolenia rolniczego na polskiej wsi są konkursy hodowli i uprawy roślin. W zeszłym roku brało w nich udział przeszło 350 tysięcy gospodyń wiejskich. A w sekcjach hodowli trzody chlewnej i sekcjach ogrodniczych, działających w kółkach rolniczych, kobiety mają zdecydowaną przewagę.

Do tego dodajmy, że coraz częściej zdarza się, że Koła Gospodyń Wiejskich są inicjatorami tworzenia wiejskich spółdzielni zdrowia (tu zresz-

ta współdziałała wszystkie organizacje społeczne działające na wsi), wiejskich żłobków na okres żniw opiekujących się wszystkimi małymi dziećmi we wsi, a nawet wiejskich zakładów fryzjersko-kosmetycznych.

Cała ta akcja i wiele innych, jak tworzenie wiejskich klubów-kawiarni (jest ich już w Kraju parę tysięcy), kin, bibliotek (ogromna sieć!) i wielu innych podobnych placów-

wek ma proste uzasadnienie: jeśli rolnictwo ma postępować naprzód, jeśli wieś ma utrzymać na roli swych synów i córki, poziom życia kulturalnego wsi musi, i to szybko, doganiać poziom miejski, musi zapewnić nie tylko ulżenie pracy przez mechanizację, ale także pokarm codzienny dla umysłu tych, którzy cały kraj karmią chlebem.

(W)

## RADY od serca

### KOCHANA PANI ANNO!

*Mam kłopoty z synem. Przesłał się uczyć. Chłopak ma 16 lat i nie umiem sobie z nim poradzić. Jeszcze dwa lata temu był miłym, dobrym dzieckiem, a teraz zrobił się arogancki i w ogóle mnie nie słucha. W szkole się na niego skarżą i sama wiem, że mam rację, ale jestem bezradna. Najbardziej mnie martwi nauka, bo przecież jak ją zaniedba, to straci rok. Dowiedziałam się, że zamiast do szkoły chodzi do kina, kłamie mi potem, że nie było lekcji. Ojciec nie ma czasu na zajmowanie się synem i w ogóle jest na mojej głowie. Chłopak zupełnie się ze mną nie liczy, śmieje mi się w twarz i co dzieje się o coś awantury — to znaczący się denerwuje, a on niczym się nie przejmuję. Jestem u kresu sił, może nie mam zdolności pedagogicznych, może nie umiem wychowywać dzieci, ale dotychczas*

*nigdy nie miałam kłopotów, spadło to na mnie dopiero teraz nagle. Błagam panią o radę.*

### ZROZPACZONA MATKA

### DROGA PANI!

Zapewniam panią, że nie jest pani odosobniona w swoich kłopotach pedagogicznych. Przypuszczalnie nie spodziewała się pani, że dzieci w pewnym wieku zmieniają się czasem nie do poznania, że z łagodnych śłodkich aniołków, przekształcają się w istne diabielki. Pani syn wszedł w ten wiek, wiek, w którym najczęściej wybucha konfliktów z otoczeniem, najczęściej następują trudności w nauce i to wszystko o czym pani pisze.

Jaka na to rada? Czy spokojnie patrzeć, jak dziecko staje się coraz bardziej nieznośne? Z pewnością nie. Trzeba tylko zachować ogromny umiar i wykązać wyjątkową mądrość. Co przez to rozumiem? Najważniejsza sprawa — nie wolno już chłopca 16-letniego traktować jako małego dziecka. Trzeba starać się rozmawiać z nim jak z dorosłym. Należy unikać zbyt częstych awantur i nie mieć do syna pretensji o zbyt wiele spraw. Matki często popełniają ten błąd, że nie potrafią odróżnić ważnego problemu od trzeciorzędnego. Z takim samym wysiłkiem i uporem usiłują przeprowadzić swoją wolę, gdy chodzi o włożenie takiej, a nie innej koszuli, jak i wówczas, gdy chodzi o systematyczne zawalanie obowiązków szkolnych.

Pisz pani sama, że awantury do niczego nie prowadzą. Niech pani więc spróbuje nie robić awantur, tylko rozmawiać spokojnie, poważnie, bez krzyków i bez nerwów.

ANNA

## Z TAJEMNIC ZIOŁOLECZNICTWA

ZURAWINY (cannbergy) zawierają duże ilości witaminy „C” i działają na obniżenie ciśnienia. Niektóre sklepy mają gotowe wycięcia z żurawin. Można je też przyjmować w postaci kropli. Ale można też, jak to dobrze wie każda gospodyni, przyrządzać w domu napoje z żurawin, dzemny lub galaretki. Lekarze, doceniający wartość owoców i jarzyn, zalecają w celach leczniczych jeść przez 3 tygodnie 3 do 6 dużych łyżek stołowych żurawin na dobę.

DZIURAWIEC (millepertuis) jest dobrym środkiem pobudzającym trawienie i dlatego w ziołolecznictwie stosowany jest przy niezbyt ciężkiej, przy niekwaśności soku żołądkowego. W okresie lata należy używać dziurawca w umiarkowanych dawkach, ponieważ u wielu osób wywołuje on pod wpływem słońca uczulenia na skórze.

SOK ZIEMNIACZANY, z surowych ziemniaków, używany jest często przeciw zgadze. Zalecane jest picie tego soku dwa do trzech razy dziennie po małej filiżance. Kto zaś nie znosi tego rodzaju soku, może z powodzeniem stosować sok pomarańczowy, kiszona kapusta lub utarte surowe jabłko, najlepiej przed każdym posiłkiem.



### Głos lekarki

## CO Z TĄ GRYPĄ?

Uporawszy się w ciągu paru tygodni ze St. Zjednoczonymi, jednym susem znalazła się w Europie. Mowa tu oczywiście o grypie Hongkong. Nasza dobra znajoma — grypa — nawiedza nas co najmniej raz w roku, a bywa że i częściej. Podróżuje wraz z nami najnowocześniejszymi środkami lokomocji; nic więc dziwnego, że epidemia ze St. Zjednoczonych niemal odrutowcem została przetransportowana do Europy.

Wirus grypy znany jest bakteriologom od przeszło 30 lat. Wyodrębniono trzy główne jego typy: A, B, C. Wirus typu A, a właściwie jego odmiana A-2, jest najczęściej przyczyną epidemii lub nawet pandemii, które pojawiają się w ostatnim dziesięcioleciu regularnie co dwa, trzy lata. Pozostałe dwa typy wirusa (B i C) powodują także liczne zachorowania, ale mają znacznie mniejsze znaczenie.

Wirus grypy, zakażając różne organizmy ludzkie, sam także ulega pewnym przemianom. Stąd też co pewien okres czasu występuje nowa jego odmiana, związana najczęściej z miejscowością, w której rozwinęła się epidemia. Tak było ze słynnym wirusem grypy Singapur-56 i grypą Hongkong.

Szczególną łatwością zmian swoich właściwości biologicznych pod wpływem zmian środowiska odznacza się właśnie wirus typu A. O kierunkach tej zmienności i jej antygenowym charakterze wiemy jeszcze stosunkowo niewiele. Stąd też wypływają trudności w znalezieniu środka, który mógłby wytwarzać odporność przeciw grypie. Brak jest także dotychczas skutecznego leku działającego na samego wirusa.

Duża zmienność wirusa jest także przyczyną braku trwałej odporności po przebyciu infekcji, jak to ma miejsce w przypadku innych zakażeń (np. ospa). Odporność wytworzona po zakażeniu wirusem grypy wygasa w ciągu kilku miesięcy i jest zupełnie niewystarczająca w przypadku ponownej infekcji wirusem o odmiennych cechach od poprzedniego. Tak więc w przeciagu kilku miesięcy po wygaśnięciu epidemii ludność danej okolicy jest szczególnie podatna na ponowne zakażenie. Tym bardziej że zarówno sama grypa, jak i jej powikłania wyniszczają i osłabiają organizm człowieka.

Badania nad ową zmiennością biologiczną wirusa oraz mechanizmami odpornościowymi, towarzyszącymi poszczególnym zakażeniom, prowadzone są w licznych pracowniach wirusologicznych na całym świecie. Celem tych badań jest m.in. przygotowanie szczepionki, która byłaby najskuteczniejszym środkiem przeciwko epidemii.

Zakażenie wirusem grypy odbywa się na drodze kropelkowej. Jest to najłatwiejsza droga zakażenia. Wirusy są rozsielane w powietrzu przy mówieniu, kaszlu, kichaniu, są wytrępywane z chustek do nosa. Praktycznie więc w czasie epidemii wszyscy ludzie są zakażeni wirusem grypy, ale nie wszyscy chorują. Zależy to przede wszystkim od stanu ogólnego człowieka i jego odporności. W przypadku, gdy zakażenie spowodowane jest tym samym typem wirusa, z którym organizm zetknął się już w przeciagu ostatnich kilku miesięcy, można spodziewać się całkowitej odporności na zakażenie obecne. Współistnienie innych chorób, niedożywienie, przepracowanie, zaburzenia hormonalne, przewlekłe zatrucia — wydatnie sprzyjają zachorowaniu. Nie bez znaczenia jest też ilość wirusów, która wtargnęła do organizmu.

Objawy choroby są powszechnie znane. Bóle kości, bóle głowy, uczucie rozbicia, skok temperatury, narastające objawy nieżytowe dróg oddechowych — jak katar, kichanie, później kaszel — oto klasyczne niemal objawy grypy. Sam przebieg schorzenia jest na ogół łagodny. Choroba osiąga swój szczyt po 2—3 dniach i na ogół kończy się po upływie kilku dalszych dni. Oczywiście nie należy utożsamiać grypy z wszelkimi innymi „przeziębieniami”, którym mogą towarzyszyć zapalenia zatok obocznych nosa, zapalenia oskrzeli, tchawicy. Infekcji wirusem grypy towarzyszą często zakażenia bakteryjne lub innym wirusem i są one najczęstszą przyczyną licznych komplikacji, nieraz bardzo poważnych.

Powszechnie uważa się, że zażywanie witaminy C w dużych ilościach ma zabezpieczać przed infekcją. Oczywiście nie ma to żadnego znaczenia dla samego wirusa, niemniej jednak duże ilości witaminy C w okresie, kiedy brak jest ich w naturalnym pożywieniu, wpływają korzystnie na stan całego organizmu.

Nie znając środków, które zwalczałyby samego wirusa grypy, stosuje się leki łagodzące objawy choroby, częściowo zapobiegające także wystąpieniu wtórnych powikłań.

Dr Danuta BOBROWSKA

## GRAFOANALIZA A PSYCHIKA CZŁOWIEKA

Stosunkowo nową dziedziną nauki ściśle związaną z psychologią jest grafoanaliza. Na podstawie pisma badanego pacjenta ujawnia się nie tylko jego charakter, tak jak się to bada w grafologii, lecz wskazuje na wewnętrzne problemy. Specjalistka grafoanalizy, zyskującą sobie coraz większą sławę w Ameryce, jest Polka z pochodzenia

pani Emilia Socha z Birmingham.

Pani Socha jest członkinią International Graphoanalysis Society, którego siedziba mieści się w Chicago. Towarzystwo to wymaga trzymania się ściśle etyki, jaką stosują inne dziedziny zawodowe, a przede wszystkim medycyna.

Jako przykład przydatności grafoanalizy pani Socha przytacza przykład, w którym doktor Cyrus Loo dermatolog, leczył pacjentkę cierpiącą na zaburzenia skórne. Przez dłuższy czas, mimo stosowania przeróżnych środków medycznych, leczenie nie przynosiło rezultatów. Wtedy zastosował grafoanalizę, która ujawniła, że pacjentka cierpiała na „agresję odwracalną” wobec własnej matki. Kiedy ten problem został rozwiązany, schorzenie skóry zniknęło natychmiast.

Pani Socha jest z wykształcenia socjologiem. Pierwszy kontakt z nową, ciekawą dziedziną wiedzy o człowieku, jaką jest grafoanaliza, nawiązała prowadząc poradę w sprawach konfliktów rodzinnych. Grafoanaliza ujawniającą wewnętrzną charakter i problemy człowieka, była bardzo pomocna w pracy socjologicznej.



**LISTY** *Jożefa Grzybka*

## CZY LUDZKOŚCI GROZI GŁÓD?

PANIE REDAKTORZE!

Demografowie — czyli specjaliści, opracowujący dział statystyki dotyczący stanu zaludnienia i ruchu ludności — przewidują, że do roku dwutysięcznego liczba mieszkańców naszego globu wzrośnie o trzy miliardy i będzie wynosiła około sześciu miliardów. Według ich obliczeń najwięcej ludzi przybędzie w Azji, gdzie już dzisiaj żyje przeszło połowa mieszkańców świata, w Afryce i Ameryce Łacińskiej. W Europie natomiast ludność wzrośnie tylko o 100 milionów.

Gwałtowny przyrost ludności (czyli tak zwana „eksplozja demograficzna”) występuje we wszystkich prawie krajach świata. Zjawisku temu nie towarzyszy niestety równomierny przyrost środków żywnościowych, zwłaszcza na nierozwiniętych gospodarczo obszarach naszego globu. W Azji, gdzie do roku dwutysięcznego przybyć ma półtora miliarda osób, już w tej chwili milionom ludzi dokucza głód i nędza. W takich krajach jak Filipiny czy Indonezja corocznie miliony ludzi giną z głodu. Na miliony liczą się także ludzie głodujący bądź niedożywieni w Indiach i na Ceylonie. Podobna sytuacja panuje w Peru, Kolumbii i wielu krajach afrykańskich. Wokół tych zaogrodzonych narodów zatoczony został jak gdyby jakiś zaklęty, złowrogi krąg. Ludzi ciągle im przybywa, a jednocześnie szczyrzy wśród nich swe wilcze zęby codziennie zgarniający swą daninę śmierci i wycieńczenia głód. Głód trapi je dlatego, że są one gospodarczo zacofane, że żyją w biedzie, że broczą one w ciemności. „Typowym widokiem w krajach tropikalnych jest para wółw wydobywających wodę ze studni (...), wodę, którą wlewa się do kanałów irygacyjnych, by zaspościć przagnienie wysuszonej ziemi — żywicieli ludzi i zwierząt — pisze w swej zatyłowanej: „Spadkobiercy — opowieść o człowieku i stworzonym przez niego świecie” książce Ritchie Calder, pracownik Organizacji ONZ do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). — Jakkolwiek ci wieśniacy są biedni, przeraźliwie biedni, korzystają z najdroższej siły na świecie — siły mięśni (...). Produkowana przez woły energia kosztuje dwudziestokrotnie więcej niż energia wytwarzana w angielskiej elektrowni atomowej w Calder Hall (...). Kiedy chodzimy z pokoju do pokoju gasząc światło, żeby zmniejszyć miesięczny rachunek, pomyślimy o indyjskim wieśniaku, który warzy strawę, konieczną do utrzymania sprawności mięśni, na krowich odchodach. Zamiast używać ich jako nawozu, puszcza je z dymem, toteż jego ziemia jest niedożywna, jego plony są niedożywnione i on sam jest niedożywny”.

Nabrzmiewa na naszych oczach dramatyczny problem. Co będzie za trzydzieści lat? Czy ludzkości grozi głód?

Grozi z całą pewnością. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. „Ludzkość może nie dopuścić do klęski głodu. Zależy to jednak przede wszystkim od tych, którym on najbardziej bezpośrednio zagraża, od tego, czy naprawdę nie

będą chcieli umierać z głodu. Ale również od tego, czy bezpośrednio nie zagrożeni tą zmorą ludzie, ich państwa uświadomią sobie, że jest to także ich sprawa” — powiada polski uczonec, dr Witold Lipski.

Co mogą zrobić rządy tych biednych krajów, którym głód najbardziej bezpośrednio zagraża? Ja myślę, że winny one przede wszystkim gruntownie przemysleć opinię p. Boerma, który jest dyrektorem wspomnianej już Wyższej Organizacji ONZ do spraw Wyżywienia i Rolnictwa. Co powiedział p. Boerma? Otóż powiedział on, że „ekspansja demograficzna (to znaczy przyrost ludności — J. G.), bez żadnej kontroli może przekreślić dobrodziejstwa, jakie nowoczesna technika stwarza krajom, będącym na drodze rozwoju”...

A co winny zrobić te państwa, którym klęska głodu bezpośrednio nie grozi, to znaczy państwa rozwinięte, bogate? — Zahamować zbrojenia i doprowadzić do powszechnego rozbrojenia. Gdyby nastąpiło powszechne rozbrojenie, gdyby przestano gromadzić w arsenatach coraz to straszniejsze bomby, państwa rozwinięte mogłyby przeznaczyć większe środki na pomoc dla krajów biednych i zacofanych, rozwój ekonomiczny tych krajów uległby przyspieszeniu, zwiększyłoby się znacznie ich zasoby żywnościowe, itd. — powiadają siedzący w tych sprawach naukowcy. Niejedno można by jeszcze zrobić. Niedawno temu przeczytałem w jednej gazecie, że gdyby nadające się do uprawy ziemie eksploatowane były naprawdę racjonalnie, to znaczy w sposób przynoszący jak największy pożytek, to nasza planeta mogłaby wyżywić 30 (słownie: trzydzieści) miliardów ludzi...

Powie ktoś: „No dobrze. Ale co my, ludzie prości, możemy tu zdziałać? Czyż nie jesteśmy przerażająco bezradni?” — Niby tak. Ale ja jednak wierzę, że im więcej ludzi będzie o tych jakże bolesnych sprawach wiedziało, myślało i mówiło, tym większe będą szanse zlikwidowania składów broni masowej zagłady, a co za tym idzie: nekającego tyle milionów ludzi, że aż się człowiekowi wierzyć w to nie chce, głodu. Stąd ten „List”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Jożef Grzybek  
z Nordu

## BARDZO WAŻNE!!!

### KOLONIE LETNIE DLA DZIECI W KRAJU OSTATNI TERMIN ZGŁOSZEŃ — DATA ODLOTU DZIECI

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w pierw-

## MEDAL MIASTA FALAISE DLA KONSULA GENERALNEGO PRL



Na zaproszenie mera miasta Falaise w Normandii dr Paula Germana przybył do Falaise konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla. W merostwie odbyła się podniosła uroczystość wręczenia konsulowi generalnemu PRL pamiątkowego medalu miasta Falaise. W wygłoszonym przemówieniu dr Paul German podkreślił bohaterstwo żołnierzy polskich, którzy swą krwią i życiem okupili wyzwolenie miasta spod okupacji hitlerowskiej.

W odpowiedzi konsul generalny p. Stanisław Pichla powiedział, że przyjaźń francusko-polska ma wielowiekowe tradycje i że niewątpliwie przyjaźń tę umocniła krew żołnierzy polskich, przelana w walkach o wyzwolenie Normandii. Wyraził on swą radość, że gości w Falaise jako pierwszy od 25 lat oficjalny przedstawiciel Polski Ludowej. W imieniu władz polskich p. konsul generalny PRL przekazał miastu Oznakę Grunwaldu. Na uroczystości przybyli: senator departamentu Calvados p. Descours-Desacres, przewodniczący Towarzystwa Prasy Normandzkiej p. Rousiers, przewodniczący Koła Kombatantów Polskich w Potigny p. Barylak oraz radni, przedstawiciele miejscowych organizacji, dziennikarze.

Podczas pobytu w Falaise konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla podejmowany był przez Towarzystwo Prasy Normandzkiej.

## WYSTAWA W TULUZIE O SKARBACH KRAKOWA

Z inicjatywy swego aktywnego prezesa, p. inżyniera Wiesława Kaczmarskiego, Association Culturelle Polonaise de Toulouse zorganizowała w salach Biblioteki Miejskiej w Tuluzie wystawę pod nazwą „Cracovie — joyau de la Pologne” — Skarby Krakowa.

W ramach tej bardzo ciekawej wystawy eksponowanych było 130 prac graficznych krakowskiego artysty-malarza Bronisława Schoenborna przedstawiających zabytki dawnej stolicy Polski. W czasie trwania wystawy autor prac przebywał w Tuluzie. Otwarcie jej odbyło się uroczystość z udziałem wielu osobistości polskich i francuskich. Konsulat Generalny PRL w Lyonie reprezentował p. wicekonsul Stefan Pietrzak.

Na temat eksponowanych prac Schoenborna dużo pisała lokalna prasa tuluzajska.

**PKO**

**23, rue Taitbout — PARIS IX-ème**  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin  
**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**  
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

szych dniach lipca 1969 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1969 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę dla otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon  
— PARIS 8-ème  
w Lille — 45, Boulevard Carnot  
— 59-LILLE  
w Lyonie — 8, rue Tête d'Or  
— 69-LYON 6-ème

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat oraz u-

częszczanie do szkół dziennych. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Oplata kolonijna wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 270 franków.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

## DROBNE OGŁOSZENIA

2 JEUNES FILLES CHERCHENT 2 PIECES, CUISINE, DOUCHE OU BAINS, A PARIS MAXIMUM 600 FRANCS PAR MOIS

2 młode osoby szukają mieszkania — 2 pokoi z kuchnią i prysznicem lub wanną w Paryżu. Czynnosc maksymalna 600 F

Zgłoszenia: „LA SEMAINE POLONAISE” 23, rue Taitbout, PARIS (9).

# O POLSCE NA COTE D'AZUR

Telewizyjna stacja nadawcza w Monte Carlo organizuje co rok konkurs na najlepsze wykonawcę piosenki francuskiej. W tym roku I nagrodę w tym konkursie zdobył Jean-Louis Caya. Nagrodę tę stanowią ufundowane przez Biuro Podróży „Orbis” pięciodniowy pobyt w Polsce.

Po powrocie z podróży Jean-Louis Caya oświadczył reprezentantowi PBP „Orbis” w Paryżu p. Henrykowi Rusinowskiemu:

— Jestem oczarowany Polską, pięknem Warszawy i Krakowa, gościnnością Polaków. Nigdy nie sądziłem, że Polska to kraj tak nowoczesnego budownictwa i przemysłu. Chciałbym bardzo moje wrażenia przekazać widzom.

Okazja do opowiedzenia tych wrażeń przed kamerami TV Monte Carlo nadarzyła się bardzo szybko. Jedną z styczniowych emisji „Rendez-vous à la Télé Monte Carlo” była poświęcona Polsce i w jej ramach wystąpił Jean-Louis Caya, znakomity komik Darry Cowl i uroczą Annie Cordy. Przedstawiciel Ośrodka Informacyjnego Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu opowiadał w swobodnej rozmowie z osobami biorącymi udział w emisji o pięknie i walorach turystycznych Polski.

Na zakończenie miłego wieczoru wszyscy wnieśli toast po polsku „na zdrowie”, wychylając potężny kielich „żubrówki”, a Annie Cordy zaśpiewała przy akompaniamencie Darry Cowl „Mille soleils”.

Emisja trwała 15 minut.

## PROJEKCJE FILMÓW I ODCZYTY

Ośrodek paryski „Orbis” zorganizował ostatnio przy współudziale aktywnej działaczki Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Teresy Unglinik z Nicei pokazy filmów turystycznych o Polsce. Projekcje połączone były z odczytami na temat możliwości wszechstronnego wykorzystania pobytu w Polsce: turystyki, odpoczynku, jeździectwa, łowiectwa, rybołówstwa.

Jeden z wieczorów zorganizowany został w „Alliance des Jeunes” w Nicei, drugi w Domu Kultury w Trinité-Victor, w okolicach Nicei. Frekwencja na filmach i odczytach była duża. Zwracała uwagę obecność licznych studentów, uczniów i młodzieży robotniczej. Z żywego zainteresowania, które te imprezy wzbudziły, wnioskować można, że wielu amatorów campingu spędzi w tym roku urlopy w Polsce. Tym bardziej że rozbijanie namiotów w Polsce dozwolone jest wszędzie, gdziekolwiek turysta zapagnie, z wyłączeniem jedynie rezerw naturalnych i plaż nadmorskich.

## O MAZURACH I ZAKOPANEM

Wielkim sukcesem był również wieczór filmowy zorga-

nizowany dla Union des Jeunes Avocats i dla przedstawicieli firm ubezpieczeniowych w Nicei. Wszyscy podziwiali piękno jezior mazurskich, stroje górali zakopiańskich, malowane w kwiaty wiejskie chałupy w Lipnie, sale zamku królewskiego na Wawelu, ołtarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim.

Uczestnicy pokazów-konfe-

rencji obejrzeni następujące filmy: „Karoko” (film o Krakowie), „Krysią”, „Zakopane”, „Jeziora Mazurskie”.

Przedstawiciele Ośrodka Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu podróżują przez cały rok po całej Francji, docierają ze słowem i obrazem do coraz nowych ośrodków i budzą zainteresowanie turystyką do Polski.



## DAWCY KRWI

**DECHY.** Tutejsze stowarzyszenie dawców krwi odbyło swoje doroczne walne zebranie, na którym wręczono przyznane im odznaczenia. Medale srebrne otrzymali: p. Elżbieta Jaroniak, p. Cisiele Mistura, p. Czesław Włodarczyk, p. Jean-Paul Wojtkowski, p. René Mistura, p. Edmund Rozak.

**DOUAI.** W czasie walnego zebrania zostali m. in. odznaczeni medalami złotymi: p. Paweł Król i p. Jan Grabowski, a srebrnymi: p. Henryk Kawalec, p. Lucienne Staszak, p. Edward Karbowy, p. Stanisław Iwanzak, p. Eugeniusz Grodzicki, p. Stefan Nasik, p. Józef Bielski, p. Edward Jasinski i p. Raymond Kazak.

## ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

**DOUAI.** W sali recepcyjnej fabryki wagonów kolejowych Arbel odbyła się uroczystość dekoracji zasłużonych pracowników firmy medalami przyznanymi przez Ministerstwo Pracy. Medale brązowe otrzymali m. in.: p. Józef Gorzejewski, p. Czesław Janota i p. Jan Olaszek.

**LIBERCOURT.** Dekretem ministra pracy odznaczeni zostali srebrnymi medalami pracy m. in.: p. Stanisław Filipiak, p. Szymon Pietrzak i p. Wanda Czak, medalami vermeil i dużymi złotymi medalami: p. Szymon Szmacki, p. Józef Chęciak, p. Władysław Jankowski, p. Roman Mąka, p. Sylwester Woźniak i p. Jan Pazola.

**NOYELLES-sous-LENS.** W ramach noworocznych odznaczeń medalami pracy, srebrne medale otrzymali górniczy: p. Stanisław Jackowski, p. Marian Lesniewski, p. Henryk Gądek, p. Franciszek Falinski, p. Eugeniusz Fiba, p. Franciszek Łukasiewicz, p. Paweł Malepszak, p. Edmund Samulewicz, p. Wincenty Siemiątkowski, p. Jan Szalewski, p. Bruno Szaszczak, p. Marian Szczepaniak p. Franciszek Tuszyński, p. Bronisław Ukleja, p. Ferdynand Ciszek. Medalami złotymi odznaczeni zostali: p. Jan Barczewski, p. Alojzy Popelja i p. Roch Skrobacz, medalami vermeil: p. Jan O-

## B. DOWOJNA-BIENAIME

TYUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

lejnizak, p. Teofil Pniok, p. Edmund Sliwiński, p. Czesław Tucholski, p. Antoni Wiśniewski.

Ponadto trzej górniczy otrzymali dodatkowo duże medale inwalidzkie, a to p. Roch Skrobacz, p. Jan Barczewski i p. Alojzy Popelja.

## LOKALNE PIĘKNOŚCI

**OIGNIES.** Wielki bal towarzysztwa „Sokół” skupił wielką liczbę uczestników, którzy ciekawo byli wyników konkursu lokalnych piękności. Konkurs wygrała p. Ingrid Hansel z Ostricourt, a jej damami dworu zostały p. Danieła Wielgosz z Flers-en-Escrebieux i p. Maria Łucyk z Oignies.

## NAGRODY I WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

**MONTCEAU-les-MINES.** Na tutejszym terenie prowadził już od kilku lat szkołę gry na akordeonie pod nazwą Académie de l'Accordéon p. Tadeusz Grzybek. Wychowankowie tej szkoły odnieśli ostatnio szereg sukcesów na konkursie burgundzkim w Macon. I tak w kategorii najmłodszych złoty medal zdobył Jean-Pierre Niedziakowski, juniorów — Jan Maciejewski, Jean-Luc Włodarczyk, Brigitte Ratajska, Patrick Kaimucki, Serge Kochanek, Jean Luc Konczak, Bogdan Sikora, Georges Kierznowski, Serge Kaczmarek, Bernard Burzała i Christian Smiercia.

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**OIGNIES.** Miejscowe stowarzyszenie „Basket Oignies” wybrało do swojego zarządu na zastępcę sekretarza p. S. Łoboziaka, na skarbnika p. V. Wiechowskiego, a na asesora p. W. Krawczyka i p. B. Majchrzaka.

**LOOS-en-GOHELLE.** Nowym prezesem miejscowego stowarzyszenia medalistów pracy został ostatnio wybrany p. Wasilewski.

**SANVIGNES-les-MINES.** Do nowego zarządu „Pétanque Club des Essarts” wszedł jako wiceprezes p. Antoni Małeckki, a jako skarbnik p. Józef Ciosmak, któremu walne zebranie wyraziło specjalne podziękowanie za wzorowe prowadzenie finansów klubowych.

**SANVIGNES-les-MINES.** Wiceprezesem miejscowego „L'Amicale Boule des Georgets” został wybrany p. Antoni Skrypowiak, a sekretarzem p. Lucien Kierznowski.

Stowarzyszenie Byłych Wychowanków Liceum Polskiego w Paryżu organizuje w niedzielę, dnia 2 marca w salach byłego liceum, przy ul. Lamandé nr. 15

## WIELKIE SPOTKANIE KARNAWAŁOWE

połączone z zabawą taneczną, na które najserdeczniej zaprasza Koleżanki, Kolegów i Sympatyków.

Początek godz. 15. Udział w kosztach spotkania — 5 frs.

Przewidziany jest konkurs kapeluszy.

Liczne nagrody.

**AVION.** Miłośnicy klubu piłki nożnej „R. C. Racing Lens” odbyli swoje doroczne walne zebranie w lokalu p. Franciszka Biskupa. Zebraniu przewodniczył p. Ewartowski, nowo wybrany prezes stowarzyszenia na rok 1969.

**MERICOURT.** Na sekretarza ostatnio powstałego stowarzyszenia młodzieżowego „Jeunesse Ouvrière et Etudiante” została wybrana p. Sonia Szkatulska.

**MARLES-les-MINES.** Miejscowe Bractwo Kurkowe odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie pod przewodnictwem p. Iwińskiego. Po przedyskutowaniu programu pracy wybrano nowy zarząd w składzie: p. Ludwik Gittner — prezes honorowy, p. Roman Iwiński — prezes aktywny, p. Piotr Rotkowski — zastępca prezesa, p. Henryk Gittner — sekretarz, p. Walery Hercka — skarbnik, p. Marian Andrzejewski — kapitan sportowy. Poza strzelaniami przewidzianymi na dłuższy okres postanowiono zorganizować w dniu 25 maja wielki bal.

**AVION.** Na kontrolera stowarzyszenia bulistów „Amicale 5” został wybrany p. Szandryk.

**VERMELLES.** Sekcja siatkówki okręgowego UFOLEP wybrała do komisji technicznej okręgu p. Krajewskiego z Lillers oraz p. Napierają z Isbergues.

**AVION.** Walne zebranie stowarzyszenia „Sang et Or” wybrało do swojego zarządu p. Jana Lesienia — jako zastępcę prezesa, p. Leona Patyka — na sekretarza i p. Alberta Kowalik na zastępcę sekretarza. Do komisji administracyjnej wszedł p. Franciszek Adamczak.

## ZASŁUŻONA EMERYTURA

**AUBERCHICOURT.** Grono kolegów pracy w przedsiębiorstwie H. B. M. żegnało p. Jana Szatana, który po 38 latach pracy przeszedł na emeryturę. Liczne upominki i serdeczne słowa pożegnania wraz z życzeniami długich i zdrowych lat towarzyszyły rozstaniu się z kolegą pracy.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodziły się:

**LENS:** Manuel Stefaniak. **MAZINGARBE:** Reynald Krawczyk. **NOEUX-les-MINES:** Ingrid Czaja. **AUCHY-les-MINES:** Laurent Woźniak. **DOUAI:** Lysiane Kapusta, Olivier Iiski, Waleria Faterkowska, Jean-Noël Glowacki, Laurent Kacprzak, Jean-Pierre Malewicz. **BETHUNE:** Myriam Stachowicz (Le Quesnoy), Eric Nocera. **THONVILLE:** Michał Kulisz (Volmerange). **METZ:** Waleria Andrzejewska, Jules Juszczak, Jean-Luc Mazur, Teresa Justel. **ST. ETIENNE:** Natalia-Alina Ożóg. **HARNES:** Sandrine Kot. **NOYELLES-sous-LENS:** Fabrice Nowak. **LE CREUSOT:** Gilles Krysik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**AVION:** Antonina Majewska z domu Firek, lat 81, Franciszek Trzciotek, lat 75, René Altabas, Jan Jędraszczak. **ROUVROY-**

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły

gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

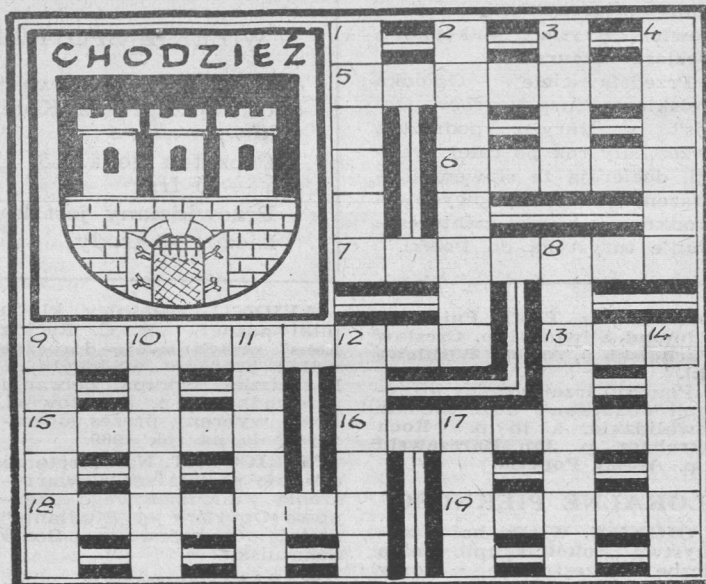
ROUBAIX (Nord)

# Rozrywki umysłowe

**POZIOMO:** 5) ubieganie się o rękę panny, zaloty, koperczaki, 6) stare i zniszczone meble, 7) drobno zmielone lekarstwo w opłatku lub kapsułce, 8) czapka wojskowa bez daszka, w kształcie pierożka, 13) zbiornik na benzynę, 15) barwa, farba lub barwnik, 16) wiarołomca, przeniwierca, sprzedawczyk własnej ojczyzny, 18) jest przypinana do buta i służy jeźdźcom do pobudzania konia do biegu, 19) piasek, mazgaj,

**PIONOWO:** 1) skrzepła krew w postaci galaretowatej masy, 2) dowcipne opowiadanie, dykteryjka, żart, 3) zbyt pewność siebie, pycha, duma, 4) zdzierstwo, nieludzka eksploatacja, 8) awanturnik, warchoł, zawadiaka, 9) pośrednik niższego rzędu, usłużny stręczyciel, 10) urządzenie do gry hazardowej w kasynach gry, 11) nienasycony łakomczuch, obżartuch, 12) polecenie wydane podkomendnemu, 14) rodak pochodzący z tych samych okolic, ziomek, 17) na bezrybiu bywa nią i rak.

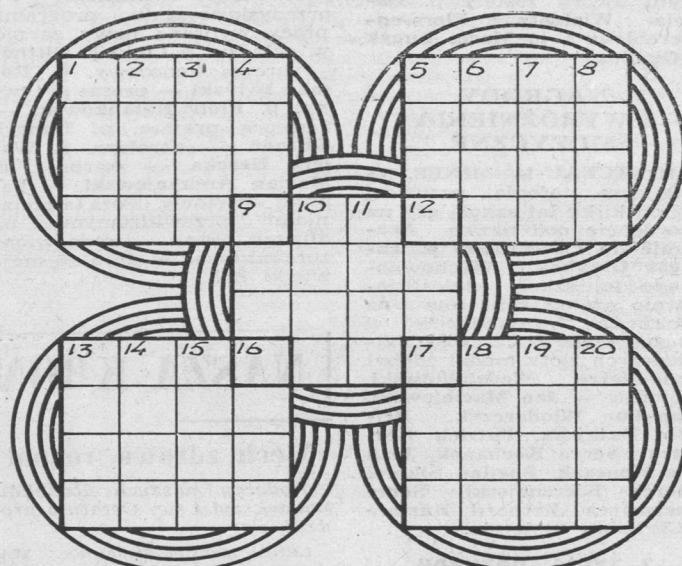
## POLSKIE MIASTA



## MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona na rysunku figura składa się z pięciu kwadratów, powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
1) próbny okres pracy, praktyka, 2) zapora wodna na rzece, 3) bożek miłości z łukiem i strzałami, 4) dowcipna igraszka, śmieszny figiel, 5) szlachetna ambicja albo zarozumiałość, 6) porażenie słoneczne lub apopleksja, 7) były czerwone na Monte Cassino, bo z polskiej wzrosły krwi, 8) solowa pieśń operowa, 9) uroczysty strój sędziów i adwokatów, 10) odrażająca woń, 11) nie przysłała do Mahometa, więc Mahomet musiał przyjść do niej, 12) aromatyczny alkohol używany do herbaty, 13) rów z wodą opasujący dawne zamki obronne, 14) przełożony klasztoru, 15) wielki, przestronny pokój do tańca, 16) natarcie, szturm, 17) cena obiegowa walut i akcji ustalona przez giełdę, 18) uszkodzenie, obrażenie ciała, 19) oprawa obrazu, 20) wściekły gniew, furia.



Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄZKOWE**.

### ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z N-RU 5

„Naokoło trwała cisza śmiertelna, jeno ogień syczał, jeno wicher wyl i śnieg walił coraz większy przez puste okna...”

(Henryk Sienkiewicz — POTOP)  
**KLUCZ POMOCNICZY:** słoń, śnieg, spioch, kręgi, cło, mui, lejek, rywna, szczyt, włosy, opał, jawa, wiosna, ciernie, likier, wrota, oaza, zez, Etna, zew.

## Notatnik sportowca

### GIMNASTYKA

**BOIS-DU-VERNE.** W ramach konkursu gimnastycznego, zorganizowanego przez klub L'Independence Feminine, zostały wyróżnione dzieci w kat. najmniejszych dzieci: Szwendrowski i Wirkowski; minimów: Przybylski, Bilek I, Bilek II, Buchalik, Spiewak, Zaremski; beniaminów: Patrycja Udzińska, Evelyne Szymaniak, A. Nawrot, Lidziński, Wawracz, Grigiel; dorosłych: D. Ciszak, Kowalczyk i F. Ciszak.

### CYCLE-CROSS

**AUCHEL.** W rozgrywanym o mistrzostwo A.S.S.U. biegu w kat. kadetów zwyciężył Adamski z CET Auchel przed Pazolą CET Noeux i Floarczykiem z CET Divion.

### PILKA NOŻNA

**LENS.** Lens — RC Calais 5:1. Lider grupy honneur po-

konął bezapelacyjnie wicelidera. Wynik 5:1 mówi za siebie. Jedyną bramkę zdobył bramkarz Bachorz. W Lens aktywnością w polu wybijał się Ciesielski, którego zasługą są prawie wszystkie bramki; u pokonanych wyróżnił się Ligocki, strzelec honorowej bramki.

**BETHUNE.** Bethune — Auchel 1:0. Ratując się przed spadkiem klub Bethune zepchnął na koniec tabeli drużynę Auchel; jedyną bramkę mógł bramkarz Kostur obronić. Dobrze grał Palmowski z Bethune.

**HAZEBROUCK.** Hazebrouck — Ol. Minier 1:2. Ol. Minier nie rezygnuje z tytułu mistrza grupy honneur, wywołując dwa cenne punkty z obcego boiska. Dobrze grali w ataku Koczko i Butkiewicz.

### HÉNIN-LIETARD.

Hénin — Abbeville 3:1. Piękny sukces odniosła drużyna trenera Łuczaka nad bardzo silnym zespołem gości. Dwa punkty zdobyte odsunęły gospodarzy od końca tabeli.

**DESVRES.** Desvres — Arras 0:3. Dobra gra **Kozy** utrzymała klub z Arras na czele tabeli klasy promotion.

### Tygodnik Polski

#### LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

4/7 rue Chauteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

#### IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## TV DU 23 FEVRIER AU 1 MARS

### PROJET DE PROGRAMME DE LA 1-ÈRE CHAÎNE

#### DIMANCHE 23 FEVRIER.

13.55. TELE-MATIN.  
12.01. La séquence du spectateur.  
12.50. Discorama. Une émission de Denise Glaser.  
13.15. „Max la Menace”  
13.45. Cavalier seul  
14.00. TELE-DIMANCHE. Une émission de Raymond Marcillac.  
17.10. Film: „La route est ouverte”. Un film de Harry Watt.  
19.50. „Les globe-trotters” (nr 13) „Le carnaval de Rio”.  
20.00. TELE-SOIR.  
20.25. Sports-Dimanche.  
20.55. Film. „Les amoureux du „France”.  
22.25. Ombre et Lumiere „Rembrandt”.  
23.00. TELE-NUIT.

#### LUNDI 24 FEVRIER.

18.20. Flash Actualités.  
18.21. Contact.  
18.30. Jeu.  
18.45. Magazine Feminin.  
19.15. „Cassino” — La partie de pêche.  
19.40. „ALLO POLICE” — L'affaire est dans le lac (nr 1).  
20.00. TELE-SOIR.  
20.30. „Le Fugitif” — La seconde vue Un film de Robert Douglas.  
21.20. Face au public.  
22.05. Variétés.  
22.35. Micros et Caméras.  
23.05. TELE-NUIT.

#### MARDI 25 FAVRIER.

13.30. Je voudrais savoir. „Où en est la polio?”  
18.20. Flash actualités  
18.21. Contact.  
18.30. Jeu: Teuf Teuf.  
18.45. Echec au hasard. Une émission de Jean Yanowsky.  
19.15. „Babar” — „Babar fait le ménage”  
19.40. „ALLO POLICE”  
22.25. Queeka. Une émission de Michel Treguer.  
23.25. TELE-NUIT.

#### MERCREDI 26 FEVRIER.

18.21. Nous préparons Jeudi.  
18.30. Jeu.  
18.45. „Cadences”. L'actualité musicale.  
19.15. „Babar” — La soirée chez la vieille dame.  
19.40. „ALLO POLICE”.  
20.00. TELE-SOIR.  
20.30. Quatre temps. Une émission de Michèle Arnaud.  
21.30. Le quart d'heure... Une émission de l'Actualité Télévisée.  
21.40. JOLANEE DE VOYAGE EN POLOGNE (Nr 3). „Dialogue avec un communiste polonais”. Une émission de Jean-Marie Drot.  
22.45. TELE-NUIT.

#### JEUDI 27 FEVRIER.

12.33. La séquence du jeune spectateur.  
14.30. Télévision scolaire.  
18.01. Contact. Une émission de l'Actualité Télévisée.  
18.30. Jeu.  
18.45. Lire et Comprendre.  
19.40. „ALLO POLICE”.  
20.00. TELE-SOIR.  
20.30. PANORAMA. Une émission de l'Actualité Télévisée.  
21.30. „Mannix” — Pour une signature.  
22.20. Ce sacré métier.  
23.20. TELE-NUIT.

#### VENDREDI 28 FEVRIER.

18.21. Contact. Une émission de l'Actualité Télévisée.  
18.30. Jeu: Teuf Teuf.  
18.45. La mer, l'air et l'espace.  
19.20. Actualités Régionales.  
19.40. „ALLO POLICE”.  
20.00. TELE-SOIR.  
20.30. Présentation de Chansons et Champions.  
20.45. Au théâtre ce soir. Une émission de Pierre Sabbagh. „Le deuxième coup de feu” de Robert Thomas.  
20.40. L'Ecran Musical. Une émission de Serge Kaufmann et Joëlle Witold.  
23.40. TELE-NUIT.

#### SAMEDI 1 MARS.

15.00. Reportage sportif.  
16.00. Samedi et Compagnie. Voyage sans passeport.  
17.50. Télé-Philatélie. Une émission de Jacqueline Caurat.  
18.20. Flash Actualités.  
18.21. Contact.  
18.45. Les trois coups — L'actualité théâtrale.  
19.20. Actualités Régionales.  
19.40. Accords d'accordéon.  
20.00. TELE-SOIR.  
20.30. „Les aventures de Tom Sawyer” (5-e épisode).  
21.20. Le Tribunal de l'impossible. Une émission de Michel Subiela.

### PROJET DE PROGRAMME DE LA 2-ÈME CHAÎNE — COULEUR

#### DIMANCHE 23 FEVRIER.

(C) — Jean Chouquet vous présente: L'INVITE DU DIMANCHE — Peter Ustinov.  
20.00. (C) „Annie, Agent Très Spécial” (nr. 5).  
20.55. Concert: Orchestre National de L'O.R.T.F.  
22.10. (C) A propos de „L'Etranger” d'Albert Camus.

#### LUNDI 24 FEVRIER.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.  
20.30. (C) „Les Shadoks”.  
20.35. Chambre noire — „Muséum d'Histoire Naturelle”.  
21.30. (C) Film inédit en version originale: „Qui donc a vu ma belle”.  
22.55. (C) On en parle. Une émission de Jacques Chabannes.

#### MARDI 25 FEVRIER.

20.00. (C) „L'Eventail de Séville” (12 épisode).  
20.30. (C) Émission humoristique.  
20.35. (C) Point contrepoint.  
22.05. Musique pour vous (de Lucienne Bernadac).  
22.50. (C) Nocturne avec Colette Herzog et Christian Ivaldi, pianiste.

#### MERCREDI 26 FEVRIER.

20.00. (C) Les animaux du monde — „Les Eléphants”.  
20.30. (C) „Les Shadoks”.  
20.35. (CN) Les dossiers de l'écran — Film: „Jericho”.

#### JEUDI 27 FEVRIER.

20.00. (C) Le mot le plus long.  
20.30. (C) Émission humoristique.  
20.35. (C) Music-Album.  
23.05. (C) On en parle.

#### VENDREDI 28 FEVRIER.

20.00. Chronique Cinéma.  
20.30. (C) „Les Shadoks”.  
20.35. (C) L'homme et sa musique „Les Troubadours”.  
21.35. (C) Tous en scène.  
22.35. (C) Championnat du Monde de Patinage Artistique.  
23.20. (C) On en parle.

#### SAMEDI 1 MARS.

20.00. (C) La règle de cinq.  
20.30. (C) „Les rendez-vous de l'aventure”.  
21.00. (C) Mid, Mad, Mod.  
21.55. (C) Ce monde étrange et merveilleux.  
22.55. (C) Championnat du Monde de Patinage Artistique.



W przepięknej górskiej scenerii Szklarskiej Poręby młodzież polonijna spędziła dwa niezapomniane tygodnie. Pogoda, jak widać, dopisała

# FERIE NA ŚNIEGU

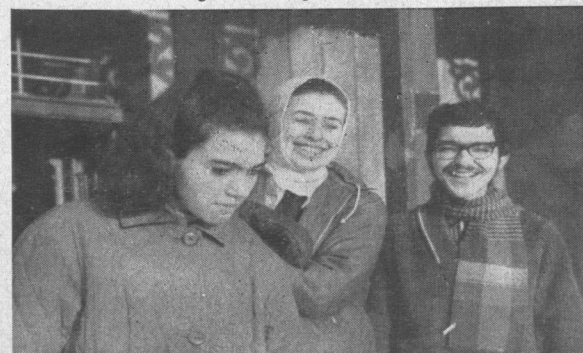


Eliette Guenez przyjechała na narty do Szklarskiej Poręby razem z ojcem z Francji



Jerzy Pochwalski z Carvin (po prawej) i Albert Bzyl (po lewej) byli czołówką narciarzy

Rodzeństwo Hassine z Francji i L. Czarkwiani z Gruzji tworzyli nierozłączne „trio”



**B**OŻE NARODZENIE. Gwiazdka. Dla milionów uczniów i studentów oznacza to dwa tygodnie wypoczynku — przerwy w intensywnym „wkuwaniu” wiedzy. W ostatnim przedświątecznym tygodniu w internatach i „akademikach” panuje gorączkowy nastrój. Wszyscy wybierają się do domu, do rodzinnych miast, miasteczek i wsi. Jest jednak w Polsce grupa młodzieży, których domy rodzinne są daleko, w innych krajach, w tym około setki studentów polonijnych — z Francji, Belgii, USA, Anglii, Holandii, Kanady, Brazylii itd. Oni nie mogą przy okazji ferii pozwolić sobie na wyjazdy do domów. Cóż więc zrobić? Cześć ma krewnych, przyjaciół, dobrych znajomych. Ale reszta?

Zwykle Zrzeszenie Studentów Polskich organizuje dla zagranicznych studentów wczasy zimowe w różnych zimowiskach i miejscowościach wypoczynkowych. Korzystają z nich chętnie wszyscy ci, którzy w Polsce nie mają rodzin. W tym roku po raz pierwszy o ferie dla studentów zagranicznych polskiego pochodzenia zatroszczyło się Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

W pięknej, położonej w Karkonoszach miejscowości wczasowej Szklarska Poręba, zorganizowała „Polonia” wczasy zimowe w okresie ferii świątecznych, na które przybyło 35 młodych ludzi z 11 krajów, którzy przyjechali do Ojczyzny swoich rodziców, a nieraz dziadków, na wyższe studia. Aby nie czuli się tu obco (studiują w różnych polskich miastach), wraz z nimi wycoczywała grupa kolegów z Polski. Do użytku młodzieży popularny w Polsce „FWP” — czyli Fundusz Wczasów Pracowniczych — oddała w Szklarskiej Porębie Górnej dwa piękne domy wczasowe.

Od 21 grudnia do 3 stycznia Szklarska Poręba rozbrzmiewała radosnym śmiechem młodzieży akademickiej. Program pobytu był bardzo urozmaicony. Naturalnie najważniejszą troską organizatorów pp. Rudawskiego i Fiekarskiego była sprawa pogody. Będzie śnieg, czy też nie? Wprawdzie na wypadek braku możliwości uprawiania „białego szaleństwa” zaplanowano szereg wycieczek, potańcówek, a nawet balów i występów artystycznych, lecz przecież coś może zastąpić zimą w górach biały puszysty śnieg? W pierwszym dniu śniegu nie było, ale już następnego pogoda okazała się łaskawa. Szklarska Poręba, okoliczne góry, granie, stoki i lasy otrzymały piękną zimową oprawę. Organizatorzy odetchnęli i studenci natychmiast popędzili na narty. Były i sanki. No i cudowne śnieżne boje. Po każdym „pracowym” dniu na śniegu humory były świetne, a także apetyty dopisywały na całego!

Venus de onze pays pour étudier dans la langue de leurs parents, trente-cinq jeunes d'origine polonaise ont passé les vacances de Noël et du Nouvel An à Szklarska Poręba en compagnie de camarades d'études habitant le vieux pays. Pendant ces deux semaines bien remplies, ils ont fait du ski, de la luge, des batailles de neige; ils ont réveillé ensemble et dansé au cours du bal traditionnel de la Saint-Sylvestre. Certaines soirées étaient consacrées à des rencontres avec des gens intéressants, des écrivains, des journalistes, des personnes de l'endroit racontant une multitude de choses passionnantes. Bien qu'éloignés de leurs familles, nos compatriotes venus d'un peu partout ont tout de même trouvé quelques menus cadeaux sous l'arbre de Noël, cela grâce à la gentillesse de l'Association „Polonia”.



Henri Guenez, prezes Ligi Flandryjskiej — wielki entuzjasta Polski... i zimowego szaleństwa

**FOTO:  
L. DZIKOWSKI**

Ale nie samym chlebem człowiek żyje — jak mówi staropolskie przysłowie. Wieczorem w przytulnej świetlicy studenci organizowali wieczory muzyki ludowej, piosenek żołnierskich lub komplety taneczne. Młodzież odwiedził też znany na tym terenie gawędziarz pan mgr Steć, autor licznych opisów tych stron, który opowiadał o historii ziemi karkonoskiej od zarania jej dziejów, znaczeniu terenów jeleniogórskich jako miejscowości zdrowotnych i wypoczynkowych, a także o ich roli w gospodarce polskiej. Z Warszawy przyjechał również w wieczorem autorskim pisarz młodego pokolenia — Andrzej Brycht.

Wieczór wigilijny odbył się tradycyjnie i bardzo uroczysto. Po kolacji, przy choince młodzież śpiewała piękne polskie kolędy. Były oczywiście również upominki, którymi obdarzono wszystkich uczestników.

W noc sylwestrową piękny bal trwał do białego rana. Toteż w dzień Nowego Roku niewielu było narciarzy na stokach górskich. W wesołej młodej gromadzie narciarzy polonijnych zjawiał się niespodziewanie i wiódł prym na zabawie starszy pan — p. Henri GUENEZ — prezes Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais, który wraz z córką Eliette przyjechał z Montigny-en-Ostrevant do Polski, by poznać Karkonosze zimą i zamieszkał w Szklarskiej Porębie.

Udane to były wakacje. Zacieśniły się stare przyjaźnie i nawiązało dużo nowych. Nic dziwnego, że smutno się było rozstawać. Młodzi powiedzieli sobie: do zobaczenia.





**B**RAZYLIJSKI Polak czyli polski Brazylijczyk w śniegu! Otóż i egzotyka. Dla nas dziwną przygodą, do zapamiętania na całe życie, byłyby choćby ferie spędzone na indiańskiej pirodzie, płynącej po Amazonce. A Mario Polan Cyliński — tak się bowiem nazywa dzielny miotacz śnieżnych kul, którego widzimy z jedną z koleżanek, będzie mógł w Południowej Ameryce dzieciom i wnukom opowiadać, jaka to ciekawa i niespotykana rzecz: śnieg.

Wiele wrażeń, wiele wspomnień przywożą ci szczęśliwi, którzy odwiedzają bodaj raz na kilka, nawet kilkanaście lat Kraj rodzinny, kraj lat młodości własnej czy młodości rodziców. Cudowny Wawel, Rynek krakowski, Sukiennice; rozmach nowej Warszawy, imponujące nawet na skalę europejską wielkie zakłady przemysłowe, jak Stocznia Gdańska czy Nowa Huta. Ale są też widoki mniej imponujące, a przecież takie, których się nie zapomina: polskie sosny, polskie góry, polski śnieg...

No, poczekaj tylko, już my ci dołożymy taką „pigulę”, że popamiętasz! Bitwa na śnieżki toczy się zżarcie



Ty myślisz, że ja nie potrafię zdobyć „amunicji”?

# Ferie na śniegu



Za kołnierzem pełno śniegu



Proszę, już się szykuje!

Ani ty, ani ja nie zostaliśmy pokonani



Jeszcze raz od początku! Aż do upojenia śnieżnym szaleństwem, aż będziemy mokrzy!

